

PRZYJAŹŃ, MIŁOŚĆ  
I BOLESNA PRAWDA.

Ziła  
MIŁOŚĆ  
SAMANTA LOUIS

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo internetowe

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo internetowe

Samantha Louis

Zła Miłość

© Copyright by Samantha Louis & e-bookowo

Projekt okładki: Marta Lisowska

Ilustracje w tekście: pixabay.com

ISBN: 978-83-7859-981-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

Konwersja do epub A3M Agencja Internetowa



ZAKURZONA  
BIBLIOTEKA



*Arystokratki*

**book  
reads**



*katherine  
the  
bookworm*

*Lawendowa  
Czytelnia* 

NieGrzeczne  
*Dziewczyny*  
RECENZUJA

PISANIE  
CZYTANIE  
MOJA PASJA 



Miliony książek,  
miliony pomysłów  
[milionyksiazek.blogspot.com](http://milionyksiazek.blogspot.com)

*wysnzione książki*



Zaczytana Ola 

*Z miłości do książek* 



## PROLOG

Tamtego dnia Kate namawiała mnie na imprezę w bractwie, która odbywała się co tydzień. Nieszczęśliwie miałam ochotę iść, zważywszy na fakt, że nadal było mi ciężko po tym, jak pewien chłopak postanowił się ode mnie odsunąć.

Zamierzałam siedzieć z nosem w książkach, wypełniając myśli nauką. Potem zatracić się w powieści i marzyć, aby ten chłopak, który wyzwolił we mnie wszystkie uczucia, których doznają główne bohaterki książek romantycznych, wrócił po rozum do głowy, zapewniając mnie, że już zawsze będziemy razem.

Niestety, moje argumenty nie przekonały Kate i niemal siłą zaciągnęła mnie na miejsce. Zawsze lubiła stawiać na swoim, a ja lubiłam jej determinację, dlatego tak świetnie się dogadywałyśmy.

Kiedy przekroczyłyśmy próg budynku, w którym odbywała się mocno zakrapiana impreza, towarzystwo było już nieźle wstawione, choć na zegarku wybiła dopiero ósma wieczorem.

Lucas, chłopak z drugiego roku studiów, na przywitanie wręczył nam czerwone plastikowe kubki z alkoholem. Upiłam łyk i skrzywiłam się, gdyż ewidentnie przesadził z wódką. Przestałam się dziwić czemu większość ze zgromadzonych tam osób, była już w takim stanie. Kate, widząc mój grymas, szepnęła mi w ucho:

– Daj spokój. Jeden ci nie zaszkodzi. Pij i baw się dobrze.

Nie podzielałam jej entuzjazmu, dopóki moim oczom nie ukazał się on.

Wysoki na jakieś metr siedemdziesiąt pięć brunet, z kolczykiem w brwi, powalającym uśmiechem na ustach i błyskiem w oku. Miał także tatuaże, które bardzo lubiłam.

Kolana się pode mną ugięły. Miałam wrażenie, że nie mogę oddychać, a alkohol krążący w żyłach podjudzał moje zmysły i potęgował pragnienie, by znaleźć się bliżej niego. Złapał moje spojrzenie, przez co czułam jego palący

wzrok na każdej części swojego ciała.

Wzięłam jeszcze kilka łyków z czerwonego naczynia na odwagę, w razie, gdybym miała stanąć z NIM twarzą w twarz.

Niespodziewanie Kate pociągnęła mnie do salonu przez tłum i straciłam go z oczu.

W końcu, po jakimś czasie, udało mi się wyrwać z towarzystwa, które ostentacyjnie zaczęło się całować z kim popadnie. Skierowałam się do łazienki na górze. Wychodząc z niej, zauważyłam, że na korytarzu pojawił się on.

Świat zawirował, a wszystko wokół przestało istnieć.

Uśmiechnął się do mnie z daleka, a ja nie mogąc powstrzymać chęci, musnęłam jego rękę w momencie, gdy się mijaliśmy. Bez ostrzeżenia złapał

mnie za nadgarstek i gwałtownie przycisnął do ściany. Serce szalało w mojej piersi, obijało się bezlitośnie o płuca, powodując, że brakło mi tchu.

Długo na to czekałam. Każda komórka we mnie krzyczała, by mnie dotknął.

Drżałam w oczekiwaniu, a w duchu modliłam się, by wreszcie to zrobił, by mnie w końcu pocałował.

Przywarł czołem do mojego czoła. Wpatrywał się intensywnie w moje oczy, wzrokiem szalejącym od pożądania. Złożył pocałunek na mych ustach, ujmując moją twarz w swoje dłonie. Długi, namiętny i gorący, od którego zakręciło mi się w głowie i nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

Błądziłam rękoma po jego ciele, wsuwając je pod koszulkę. Rozkoszowałam się gładkością skóry i czułam ogień, który się w nim rozpałał.

Byłam gotowa oddać mu się od razu, co ja mówię, miałam ochotę się na niego rzucić, by tylko poczuć go w sobie. Potrzebowałam tego jako

zapewnienia, że z przyjaciół stajemy się parą. Marzyłam o tym po nocach i fantazjowałam, jak wyznacza mokrymi pocałunkami ścieżkę na moim ciele.

W tamtym momencie bezceremonialnie oddałam mu całuteńkie serce.

Po wielu miesiącach niezobowiązujących rozmów, wypadów do McDonald's i patrzeniu wieczorem w gwiazdy, mogłam posmakować jego ust, czuć zapach wody kolońskiej i dotyk jego dłoni. Zdecydowanie była to mieszkanka zbyt wybuchowa, za bardzo zapadająca w pamięć i wywołująca zwierzęce instynkty.

Myślałam, że od tej pory będzie już tylko mój. Myliłam się.

Nagle oderwał się od mych zwilżonych warg i patrzył na mnie tak, jakby się zastanawiał, co dalej. Mogę przysiąc, że jego źrenice powiększyły się, by za chwilę mogły się zwęzić. Przerazenie malowało się nie tylko w jego czekoladowych tęczęwkach, ale także na twarzy, którą szpecił grymas.

– Nie mogę, Cassie... Kurwa, nie mogę – wychrypiał i odszedł. Tak po prostu odszedł.

Na moment odebrało mi zdolność mowy, ścisnęło w gardle, ale wiedziałam, że to jedyna okazja, kiedy będę mogła spróbować go zatrzymać.

– Dean... zaczekaj... Cholera jasna! Zaczekaj! Proszę... – krzyczałam za nim rozpaczliwie, ale on zniknął. Zwyczajnie rozpląnął się w powietrzu, znikając za rogiem korytarza.

Przywierając plecami do ściany, osunęłam się na podłogę i zanosłam płaczem.

*Co jest ze mną, kurwa, nie tak?*

To pytanie zadawałam sobie wiele razy, setki, może nawet miliony, aż w końcu przestałam. Nikt mi nie odpowiedział, bo mógł zrobić to tylko on.

Dean.

Kiedy pojawiałam się na stołówce, łapał moje spojrzenie, ale odchodził. Nie jadalśmy już razem przy stole. Nie robiliśmy razem już nic. Na korytarzu uczelni starał się, żeby obok mnie nie przechodzić, a jeśli już musiał, traktował

mnie jak powietrze. Spotkania z naszymi znajomymi odbywały się bez niego.

Kiedy nie było mnie w jakimś miejscu, pojawiał się on.

Nie chciał mnie. Skreślił naszą przyjaźń, całkowicie wykreślił mnie ze swojego życia.

Przestałam pisać do niego SMS-y, wydzwaniać i prosić o wyjaśnienia.

Unikałam go tak, jak on to robił. Przestaliśmy dla siebie istnieć. Moje serce zostało złamane na milion kawałków i miało się nigdy nie pozbierać.

Wtedy coś we mnie pękło i przelało czarę goryczy. Zmieniłam się. Stałam się inną Cassie.





## ROZDZIAŁ 1

*Rok później*

Po tym, jak Dean tamtego pamiętnego dnia odszedł, zostawiając mnie złamaną na korytarzu, myślałam, że nie spotka mnie już nic gorszego.

A jednak. Stało się.

Mój kochany tatuś, człowiek czuły i troskliwy, postanowił odejść od mojej mamy do innej kobiety. Z tego, co powiedziała mi mama, owa kobieta pracowała w jego wydawnictwie na stanowisku redaktora prowadzącego.

Wielki boss, zarządzający największym wydawnictwem w kraju, znając sposoby zabezpieczeń przed wpadką, zrobił tej kobiecie dziecko, za pierwszym numerkiem. I naprawdę nie wiem, dlaczego postanowił wybrać nową rodzinę, zostawiając nas, tym bardziej że mama była gotowa mu ten jednorazowy wyskok wybaczyć.

Wydawało mi się, że nasza rodzina jest szczęśliwa. Nigdy nie zauważyłam oznak, świadczących o tym, że między rodzicami coś nie gra. Wydawało mi się, że panująca harmonia w domu jest objawem zażyłości między nami i miłości.

Nieraz obserwowałam rodziców, jak odnoszą się do siebie z szacunkiem i podziwiałam ich wzajemną miłość i fascynację, z jaką na siebie patrzyli.

Kiedy to się zepsuło? I dlaczego tego nie zauważyłam?

Studenckie życie wciągnęło mnie w swoje sidła. Uczylałam się, imprezowałam, spędzałam czas z przyjaciółmi albo buszowałam po centrach handlowych i kupowałam markowe ciuchy. Z perspektywy czasu, gdy cofnę się pamięcią do tamtego okresu w swoim życiu, dochodzę do wniosku, że byłam za bardzo zaabsorbowana sobą i nie skupiałam się bardziej na tym, co de facto działo się w domu i między rodzicami.

Mam nie tylko do siebie żal, ale także do nich. Moi rodzice kochali się naprawdę mocno, byli w stanie oddać za siebie życie, więc dlaczego nie spróbowali tego odbudować?

Nieważne jak bardzo i jak intensywnie bym się nad tym zastanawiała, nie znajduję odpowiedzi. Ani ojciec, ani mama nie chcą mi jej udzielić. Strzegą tę informację jak najcenniejszego skarbu, tłumacząc tylko, że to skomplikowane.

Po kilku miesiącach od odejścia ojca, mama zaczęła realizować skrupulatnie każdy punkt na swojej liście: *zrobić coś wyłącznie dla siebie i przestać się nad sobą użalać*. Sądzę, że owa lista powstała po to, by moja rodzicielka nie rozpamiętywała tego, co się wydarzyło i zmobilizowała ją do działania.

Jednym z punktów było zrealizowanie swojego kucharskiego marzenia – wzięcie udziału w programie *Master Chef*. Co więcej, mama zapowiedziała, że bez wygranej w programie nie wraca. I tym samym wpadła – według niej – na

niesamowity pomysł. W zbliżające wakacje miałam pojechać do swojej ciotki i młodszej o dwa lata kuzynki. Próbowałam wybić ten pomysł mamie z głowy, zapewniając ją, że sama świetnie dam sobie radę w domu i nie potrzebuję, by ktoś sprawował nade mną kontrolę. Miałam ukończone dziewiętnaście lat, nie byłam już małym, bezradnym dzieckiem, tylko młodą kobietą, mającą ochotę spędzić wakacje na imprezowaniu i integrowaniu się z fajnymi chłopakami.

Chciałam korzystać z życia, przeżyć coś szalonego i wypełnić pustkę w sercu, jaką

pozostawił po sobie Dean.

Mimo nalegania na zmianę matczynej decyzji nie udało mi się jej przekonać, żebym została w domu. Tłumaczyła, że dobrze zrobi mi pobyt u kuzynki, że może uda mi się z nią nawiązać nie porozumienia i tym samym zacieśnić relację, która wiele lat temu rozpadła się na kawałki.

Laura była moją najukochańszą i najwierniejszą przyjaciółką. Spędzałyśmy ze sobą ogromną ilość czasu, powierzałyśmy sobie sekrety i byłyśmy dla siebie wszystkim.

Do czasu, aż nie poszłam na studia. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Nowe towarzystwo, nowa szkoła, buzujące hormony i nauka, sprawiły, że miałam dla

Laury coraz mniej czasu. Jednak prawda była taka, że odwróciłam się od niej, zafascynowana uczelnianym życiem i szkolną elitą, do której szybko zaczęłam należeć. Coś ważnego między nami zostało zerwane i straciłyśmy kontakt.

Mama poprosiła mnie, bym nie stwarzała ciotce problemów i dołożyła starań, żeby naprawić stosunki z Laurą oraz pomogła cioci do niej dotrzeć. Kuzynka przechodziła okres buntu, a siostra mojej mamy nie potrafiła do niej dotrzeć i dostrzec źródła problemu.

Ostatecznie, nie chcąc dokładać mamie więcej zmartwień, przystałam na wyjazd, chociaż cholernie nie było mi to na rękę.

Rankiem w dniu wyjazdu do ciotki Susan, kończyłam pakować ostatnie ubrania do walizki. Rozejrzałam się po pokoju, by upewnić się, że spakowałam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, po czym opadłam na łóżko, ciężko wzdychając.

Myślałam o tym, że będę tęsknić za swoim domem, pokojem, w którym mogłam chować się przed światem i wracać wspomnieniami do czasów, kiedy w

moim życiu gościł Dean. Odkąd zdałam sobie sprawę, że czuję do niego coś więcej niż przyjaźń, stał się on moim centrum wszechświata, a gdy ostatecznie zniknął i zostawił mnie z pokiereszowanym sercem, kryłam się za maską dziarskiej, pewnej siebie dziewczyny. Kogoś, kto był szefową szkolnej elity.

Chodziłam z uniesioną wysoko głową, bywałam wredna i sukowata dla uczniów z nizin społecznych. Ale mimo to, uwielbiali mnie. Kochali i podziwiali. Do czasu, aż nie straciłam ojca, a wraz z nim pieniędzy, dzięki którym mogłam kreować swój image i prezentować się na wysokim piedestale.

– Cassie! Jesteś gotowa? – usłyszałam krzyk mamy, dobiegający z parteru domu, który przerwał moje rozmyślenia.

– Zaraz zejść! – krzyknęłam głośno i zamknęłam oczy, by zebrać się w sobie i zejść na dół.

– Pospiesz się, siedzisz tam od godziny!

Uniosłam powieki i przewróciłam oczami. Wstałam i zapięłam zamek w walizce, ale miałam wrażenie, że zapomniałam o istotnej rzeczy. Udałam się do łazienki, by opróżnić pęcherz przed podróżą, czując, jak ból w podbrzuszu się nasila. Akurat tego dnia wypadał termin kolejnej miesiączki. Zaklęłam siarczyście w myślach. Nienawidziłam tych dni. Umyłam ręce, spojrzałam ostatni raz na swoje odbicie w lustrze i wyszłam z łazienki, łapiąc za paczkę podpasek.

Zesłam na dół z ostatnią walizką, przybierając na twarz wyćwiczony, aczkolwiek zadowolony uśmiech.

– Lubię, gdy się do mnie uśmiechasz, córeczko. Tak rzadko to robisz – powiedziała mama swoim kojącym głosem, stojąc przy wyspie kuchennej na wprost salonu, nieopodal drzwi wejściowych, gotowa do wyjścia.

Przez cały stres, jaki zafundował jej tata, dorobiła się kilku zmarszczek, które uwidaczniały się, szczególnie gdy unosiła kąciki swych ust w uśmiechu.

– Wiem, mam... – Westchnęłam, bo nie chciałam jej nic mówić. – Ale ja też mam swoje zmartwienia, które są powodem, że nie zawsze mam ochotę się uśmiechnąć – wyznałam.

Staralam się oddychać równomiernie, uciekając wzrokiem na lewo i prawo, bo byłam pewna, że jeszcze chwila i się rozkleję, a przecież nie płakałam od tak dawna. Przez rok nie przejawiałam żadnych słabości, więc skąd pod moimi powiekami zaczęły zbierać się łzy?

– Co się dzieje, Cassie? Nie wspominałaś wcześniej, że masz jakieś problemy – stwierdziła wyraźnie zmartwiona, a zmarszczone brwi mówiły same za siebie.

Nie chciałam jej martwić swoim złamanym sercem, szczególnie że jej było w podobnym stanie, jak nie gorszym.

– Wszystko w porządku, mam. Nie masz się czym martwić. To tylko sercowe rozterki, które z pewnością szybko mi miną – zapewniłam, siląc się na naturalny ton. W rzeczywistości w gardle czułam wielką gulę, która utrudniała mi mówienie.

– Nie będę naciskać. – Westchnęła i wywróciła oczami do góry. – Widzę, że nie chcesz mi powiedzieć, co ci leży na duszy. – Miała rację, nie chciałam jej powiedzieć.

– Jeśli jesteś gotowa, to chodźmy, bo spóźnię się na lotnisko.

– Jestem – odparłam szeptem.

Omiotłam spojrzeniem ostatni raz salon i kuchnię, modląc się w duchu, abym przeżyła te wakacje. Nie miałam zielonego pojęcia, co ja tam będę robić. Biorąc pod uwagę problemy, jakie ciotka miała ze swoją córką – o których dopiero miałam się dowiedzieć – imprezowanie nie wchodziło w grę, nie mówiąc o sporej ilości alkoholu i seksu. Po cichu liczyłam na to, że uda mi się wyrwać jakiegoś fajnego kolesia i kontynuować swój weekendowy rytuał seksualny, który wypełniał moją pustkę na kilka godzin i powodował, że czułam się nieco lepiej.

Wychodząc z domu, obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie dopuszczę do siebie słabości. Wyjęłam z torebki klucze i zamknęłam drzwi na wszystkie spusty. Wzięłam głęboki oddech, po czym odwróciłam się i skierowałam do samochodu.

– Dam radę, to tylko dwa miesiące – wyszeptałam pod nosem, by podnieść samą siebie na duchu, wsiadając do auta.



Czekała nas półgodzinna jazda. Ruszyliśmy z Aleksandrii w stanie Virginia – gdzie mieszkałam – do Waszyngtonu, gdzie mieszkała ciotka Susan z moją kuzynką.

Mama po drodze prosiła mnie, abym nie zrobiła czegoś głupiego i nie przyniosła jej wstydu. Mówiła o tym, jak bardzo kiedyś byłam zżyta z Laurą i szkoda, że nasze drogi się rozeszły, bo nasza więź dobrze na nas wpływała.

Kazała mi o tym pamiętać i nie próbować podporządkować sobie kuzynki. Nie mogłam jej tego obiecać. Nie byłam już tą samą kruchą i wrażliwą Cassie, co kiedyś. Zmieniłam się i byłam pewna, że Laura także nie jest tą samą dziewczyną, co kiedyś.

Trasa minęła nam dość szybko, z czego wcale się nie ucieszyłam. Wsiadłam z auta i zabrałam część swoich bagaży, resztę z nich wzięła mama. Stałam przed parterowym bliźniakiem, zastanawiając się, co mnie czeka po wejściu do środka. Miałam nadzieję, że na tyłach domu znajduje się ogród, gdzie będę mogła rozsiąść się na leżaku i łapać



promienie słoneczne.

Mama oznajmiła nasze przybycie, naciskając dzwonek, który rozhulał się za drzwiami. Po chwili ujrzałam całkiem inną Laurę niż zapamiętałam. Miała długie czarne włosy, związane w kucyk, bujny biust i obce spojrzenie.

Wydoroślała, nabrała kształtów i wydawała mi się całkowicie obca. Nie było w niej nic z tej Laury, którą kiedyś tak bardzo kochałam. Zrozumiałam, że to, co było kiedyś, już raczej nie wróci. Od Laury biła wrogość do mojej osoby na kilometr.

Skupiła wzrok na mojej mamie, całkowicie mnie ignorując. Wcale mnie to nie zdziwiło. Też bym siebie traktowała jak powietrze, gdybym miała taką możliwość.

– Tak, jest, wchodźcie śmiało – powiedziała słodkim głosem i gestem ręki, zaprosiła nas do środka.

Gdy tylko moja mama przekroczyła próg, Laura posłała mi złowrogi uśmiech. Czułam, że już na starcie będą z nią problemy i utwierdziłam się w przekonaniu, że między nami nie będzie już tak, jak było kiedyś.

Uściskała moją mamę, całując ze wszystkich stron i nałożyła na twarz wyćwiczony, uroczy uśmiech, zupełnie taki jak mój.

*Zabawne. Zapomniała o trzepocie rzęs* – pomyślałam, czując coraz większą irytację.

Przekroczyłam próg jej domu i pierwsze, co mnie uderzyło, to jego prostolinijność. Był zupełnie inny niż nasz. Taki zwyczajny. Bez bijącego od progu luksusu. Ściany zostały pokryte jasnymi pastelowymi barwami, a wystrój korytarza i – jak udało mi się z progu zauważyć – kuchni, był w tym samym stylu. Znajdowały się w nim antyki, takie jak: krzesła, stół, ława i fotele w salonie. Muszę przyznać, że fotele mnie urzekły. Sądzę, że to przez te kwiaty, znajdujące się na tkaninie. Sprzęt AGD na całe szczęście był na czasie. W domu Laury był ekspres do kawy, mikrofalówka, ale nie zauważyłam zmywarki.

Miałam nadzieję, że schowana jest w zabudowie, bo nie uśmiechało mi się ręcznie myć naczyń. Strasznie tego nie znosiłam. Na samą myśl przeszły mnie ciarki.

Moje oględziny przerwała ciotka Susan, która pojawiła się nagle w holu.

– Cześć, Rachel – powiedziała radośnie i uściskała moją matkę. –

Witaj, Cassie – zwróciła się do mnie, także mnie tuląc do siebie i całując w policzek. – Strasznie wyrosłaś i zrobiłaś się taka... Hmm... Dojrzała – stwierdziła i zlustrowała mnie wzrokiem, jakbym była jakimś pieprzonym trofeum.

– Dziękuję ciociu, ty też wyglądasz olśniewająco – odpowiedziałam grzecznie, tak jak prosiła mnie mama i uśmiechnęłam się promiennie, choć w duchu miałam ochotę parsknąć śmiechem.

– Chodźcie, moje drogie, nie stójcie w progu – oznajmiła, zapraszając nas gestem dłoni. – Laura, czemu nie wprowadziłaś gości? – Kuzynka wzruszyła ramionami, szeptaając przepraszam, po czym na jej twarz wpełzł tajemniczy uśmiech.

Coś mi nie pasowało. Na pierwszy rzut oka nie byłam w stanie stwierdzić dokładnie co, ale coś na pewno było na rzeczy.

– Kochanie, zabierz Cassie do swojego pokoju, niech się rozpakuje i rozgości, my będziemy w kuchni – zwróciła się do swojej córki i chwyciła moją matkę pod ramię, kierując się do wspomnianego pomieszczenia.

*Zaraz, zaraz. Mam dzielić z nią pokój? Może jeszcze łóżko?*

*Nigdy w życiu! Po moim trupie* – myślałam, idąc za Laurą do jej pokoju.

Wiedziałam już, że nie mam co liczyć na wzruszające pojednanie, a raczej na wojnę, jaką będę musiała stoczyć z siedemnastolatką obrażoną na cały świat.

Szłam prosto przez całą długość korytarza. Minęłam jedne drzwi po lewej,

tuż obok małego salonu, drzwi po prawej – domyśliłam się, że to musiała być łazienka – aż w końcu zatrzymałam się przed drugimi drzwiami po lewej stronie.

W momencie, gdy Laura otworzyła drzwi, rozczarowanie wymalowało się na mojej twarzy. W pokoju było tylko jedno łóżko, więc miałam cień nadziei, że znajdzie się jakaś dostawka, materac, cokolwiek, na czym mogłabym spać.

– Tu masz szafę – wskazała palcem – przygotowałam ci kilka półek i mam nadzieję, że się zmieścisz, choć widząc ilość twoich walizek, szczerze w to wątpię – rzuciła z krzywą miną. – Jak zdążyłaś zauważyć, będziemy spać razem, chyba że wolisz na materacu, który będziesz musiała sobie kupić i nie ukrywam, że wolę byś to zrobiła. – Jak można nie mieć materaca w domu? My mieliśmy aż trzy! Wybrałam opcję numer dwa. Postanowiłam kupić materac. – To wszystko.

Łazienka jest na skos od tego pokoju, sypialnia mojej matki to te drzwi obok.

Wyjście do ogrodu widziałaś, gdzie jest.

Pokiwałam głową, potwierdzając.

– Dzięki, Laura – powiedziałam, stojąc na środku pokoju, ukradkiem próbując się rozejrzeć.

– Lori, wolę byś mówiła na mnie Lori, jeśli chcesz przeżyć tutaj pobyt – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

– Zgoda, jeżeli to ma poprawić ci humor. I żeby było jasne, nie chcę mieć z tobą żadnych problemów, ani nie mam ochoty na spotkania z twoimi koleżankami, które, jak mniemam, siedzą tylko z nosem w książkach – mówiłam, podchodząc do szafki z półkami, która została dla mnie opróżniona.

Po drodze do Waszyngtonu rozmyślałam o tym, jak będzie wyglądać nasze spotkanie po latach. W moim wyobrażeniu wyglądało ono zupełnie inaczej.

Gdzieś w głębi siebie liczyłam na to, że Laura rzuci mi się na szyję i będzie zadowolona z faktu, że będziemy mogły spędzić ze sobą miesiąc wakacji tak, jak kiedyś. Niestety już po przekroczeniu progu, moja wizualizacja została tylko mglistą mrzonką.

– Jeszcze się zdziwisz, jakich mam przyjaciół – wymamrotała pod nosem, zarzucając ciemnymi włosami i wyszła z pokoju, na pełnych fochu.

Rozejrzałam się już jawnie po pomieszczeniu, w międzyczasie układając swoje ubrania na półkach. Miałam nadzieję, że wystrój pokoju Laury powie mi o niej coś więcej. Byłam szczerze ciekawa, czym się interesowała, czy miała jakieś hobby, obsesje. Niestety nie znalazłam niczego, co by nakierowało mnie na cokolwiek, poza regałem na książki zapełnionym po brzegi. Z czystej

ciekawości podeszłam do niego i z sentymentem dotykałam palcami ich grzbietów, czytając tytuły. Moją uwagę przykuła książka „Bad Romeo”.

Prychnęłam pod nosem.

Jeszcze rok temu kochałam książki. Uwielbiam te cliche historie, które przeważnie kończą się szczęśliwie. Odkąd stałam się częścią jednej z nich, a jej finał skończył się złamanym sercem, przestałam czytać i kupować nowe powieści.

Przestałam też brać je od mojego ojca.

Książka została niedawno wydana i z żalem stwierdziłam, że to wydawnictwo taty wypuściło ją na rynek. Zawsze brał w posiadane najlepsze książki i tak osiągnął sukces na wysoką skalę.

Westchnęłam ciężko, nieco sentymentalnie.

Przeczytałam streszczenie i doszłam do wniosku, że lektura może być ciekawa, więc zapisałam w zakamarkach pamięci, by sięgnąć po nią, gdy nie będę miała nic do roboty.

Odłożyłam powieść na półkę, dokładnie w to samo miejsce, aby Laura nie przyczepiła się, że dotykałam jej rzeczy. W tej samej chwili dotarł do mnie głos mamy. Wołała mnie, bo zbierała się do wyjazdu.

Popchnęłam zamasyżycie drzwi szafy, gdzie zdążyłam wyłożyć rzeczy z jednej walizki i biorąc głęboki wdech, wyszłam z pokoju, by udać się do mamy.

Odprowadziłam ją do samochodu wraz z ciotką i Laurą, *sorry, z Lori*. Zanim mama wsiadła do wnętrza swojego SUV-a, przytuliła mnie mocno do siebie i dała buziaka w policzek, a ja dyskretnie go wytarłam wewnętrzną stroną dłoni.

Rodzicielka szepnęła mi do ucha, że będzie tęsknić i nie mam sprawiać problemów. Obiecałam, że nie będę, chociaż nie miałam pojęcia, co wydarzy się przez najbliższy miesiąc. Pomachałam jej na pożegnanie, kiedy odpaliła silnik i ruszyła przed siebie.

Nagle ogarnął mnie smutek, który zamaskowałam uśmiechem. Poczułam się jak porzucone zwierzę, które zostawia się u kogoś pod opieką, gdy właściciele wyjeżdżają na wakacje. Nawet nie chciałam myśleć o tym, że większość tych właścicieli nie odbiera swoich pupili po powrocie.

Gdy czerwony SUV zniknął z mojego pola widzenia, doszłam do wniosku, iż zostałam zupełnie sama. Wszyscy, których kochałam stopniowo mnie opuszczali.



## ROZDZIAŁ 2

Wróciłam do pokoju Laury, zduszając w sobie lekki ból, jaki naciskał na moje serce i bezwstydnie próbował się do niego dostać. Opadłam na łóżko, marząc, aby miesiąc wakacji szybko się skończył. Zamknęłam oczy. Rozmyślałam o tym,

jaka ostatnio byłam wredna i paskudna dla całego świata. Nie czułam się z tym dobrze. Uwierało mnie sumienie i głos szepczący do ucha, że nie mogę być miękka, powinnam być twarda niczym skała.

Nerwy, jakie towarzyszyły mi tamtego dnia oraz samopoczucie z powodu okresu, wysysały ze mnie siły i chęci na cokolwiek. Nie czułam się dobrze w domu ciotki, w pokoju Laury. To nie było moje miejsce i wątpiałam w to, czy uda mi się choć trochę zaaklimatyzować. Napięcie było wyczuwalne w powietrzu, co jeszcze bardziej potęgowało mój paskudny nastrój. Nie pomagał w tym fakt, że nie miałam gdzie spać i choć nie chciało mi się ruszać tyłka, musiałam się podnieść i poprosić Lori, by zawiozła mnie do sklepu.

Na moje nieszczęście mama nie wyraziła zgody, abym przyjechała do Waszyngtonu swoim samochodem. Stwierdziła, że miałabym łatwą ucieczkę, ale tak naprawdę, gdybym chciała stamtąd uciec, nic nie stanęłoby mi na drodze, żeby wrócić do Aleksandrii. Nawet fakt, że musiałabym jechać autobusem lub stopem. Moją jakże ważną zadumę przerwała, wchodząca do pokoju Laura.

– Kto ci pozwolił rozkładać się na moim łóżku? – zapytała ze złością, zaciskając przy tym usta i marszcząc brwi.

– Nie przesadzaj. Na chwilę się położyłam, żeby kości rozprostować, a ty dramatyzujesz – odpowiedziałam, nieco rozbawiona jej zdenerwowaniem i przewróciłam oczami. Laura naprawdę mnie nie znosiła.

– Mówiłam ci, że wolę byś kupiła ten pieprzony materac, więc to zrób – warknęła, pełna gniewu, który kipiał z jej oczu. Hau, hau. Jeszcze mogła pokazać zęby, żeby scena nabrała realizmu. – No właśnie myślałam o tym, aby poprosić cię, byś mnie zawiozła do centrum. Auta nie mam, bo matka nie pozwoliła mi nim przyjechać, więc jestem skazana na twoją łaskę – powiedziałam kpiąco, rozkładając ręce, będąc nadal rozbawiona. Nigdy bym nie uwierzyła, że między nami będzie tyle złości i jadu. Czas jednak weryfikuje nawet tak zażyłe relacje.

– Biedulka – rzuciła teatralnie, udając, że jest jej mnie żal. – Zbieraj tyłek.

Wezmę auto od mamy.

– Dzięki, ale ja prowadzę – oznajmiłam stanowczo, wstając z łóżka.

– Oczywiście, ja nie mam prawka – prychnęła.

Kamień spadł mi z serca, bo wołałam sama prowadzić. Przed wyjściem z pokoju złapałam za torebkę i ruszyłam wraz z kuzynką do salonu, gdzie ciotka siedziała na kanapie i oglądała, jakiś kiczowaty serial o miłości. Lori usiadła obok swojej mamy, uśmiechnęła się wesoło, pytając, czy możemy pożyczyć jej

samochód i wyjaśniając, że chcemy pojechać do centrum handlowego, bo potrzebuję paru rzeczy. Ciotka Susan odwróciła głowę w moją stronę, by na mnie spojrzeć. Przyglądała mi się przez kilka sekund z nieodgadzionym wyrazem twarzy, lekko speszona, uśmiechnęłam się do niej ciepło i

przekonująco, mając nadzieję, że udostępni mi swój samochód. Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, ciotka rzuciła mi kluczyki, prosząc, bym była rozważna i nie szarżowała na drodze.

Kiedy drzwi frontowe się za nami zamknęły, Laura rozpuściła włosy, które luźno opadły jej na ramiona. Z kieszeni spodni wyciągnęła pomadkę w kolorze żywej czerwieni i przejechała nią po swoich ustach.

Szczęka mi opadła. Nawet ja nie używałam tak wyzywającego i prowokującego koloru. Stałam w miejscu osłupiała, zastanawiając się, gdzie podziła się moja Laura. Miałam ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsnąć nią solidnie, by tylko wróciła ta, którą doskonale znałam. Pokręciłam głową, zmuszając siebie w myślach, żeby przestać rozpamiętywać przeszłość.

Zmusiłam nogi, by ruszyły z miejsca i wsiadłam do samochodu, dołączając do Laury, która wbijała już w nawigację lokalizację centrum.

– Co się tak gapisz, ruszaj – fuknęła wściekła. Nie rozumiałam jej zmian nastrojów. – Nie mam dla ciebie tyle czasu, co myślisz. I uwierz mi, że gdyby nie ten zaszary materac, nigdzie bym z tobą nie pojechała – wyrzuciła z siebie, niemal plując na przednią szybę. Oniemiałam. Nie poznawałam jej i zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek ją znałam. Powoli docierało do mnie sedno sprawy.

Laura, z niewiadomych mi jeszcze wtedy przyczyn, zakładała na twarz maskę,



którą prezentowała przed ciotką. Coraz bardziej intrygowała mnie swoją nową osobowością. Nie wiedziała jednak, że z nową Cassie się nie zadziera i nie stoi się z nią na przeciwnym polu bitwy, bo kończy się to źle. Bardzo, bardzo źle.

Mimowolnie na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytała skonsternowana.

– Myślę, że ponownie znajdziemy nić porozumienia – odparłam luźno, zerkając na nią kątem oka, obserwując cały czas sytuację na drodze.

– Nie sądzę – prychnęła, krzywo się uśmiechając. Miałam ochotę zedrzyć jej ten uśmieszek z twarzy.

– Jesteśmy rodziną i to bliską, niegdyś byliśmy przyjaciółkami, nie uważasz, że toczenie wojny jest bez sensu? – zapytałam, niby z ciekawości, tak naprawdę chcąc wypadać grunt.

– Nie uważam tak, co więcej, nie myśl sobie, Cassie, że to, co kiedyś było, wróci. Olałaś mnie, a ja nie wybaczam tak łatwo. Powinnaś to wiedzieć.

Cóż, nie wiedziałam. Miałam przed sobą zupełnie inną Laurę. Buntowniczą i pyską.

*Będzie trudniej, o wiele trudniej niż myślałam* – powtarzałam w myślach, w pełni skupiając się na prowadzeniu samochodu ciotki.

Resztę drogi spędziłyśmy w ciszy. Laura była wpatrzona w krajobraz za oknem.

Cisza wypełniająca wnętrze auta nie była krępująca, wręcz oczyszczająca. A może była to cisza przed burzą? Z radością w duchu, wjechałam na parking podziemny do CityCenterDC.

Chodziłyśmy po centrum handlowym i odnosiłam wrażenie, że Laura ciągnie mnie wszędzie tam, gdzie nie powinna, jakby chciała zrobić mi tym na złość.

Przez trzydzieści minut odwiedziłam zaledwie dwa firmowe sklepy i to z ciuchami, czując, jak podbrzusze skręca mi się z bólu. Gdy wyszłyśmy z Orsaya, postanowiłam, że wstąpię



do apteki po środki przeciwbólowe, biorąc pod uwagę, że tak szybko nie wrócimy do domu.

– Lori! – usłyszałam czyjś krzyk za plecami, w momencie, gdy chciałam wchodzić już do apteki. Przewróciłam oczami. Marzyłam o tym, by poczuć wreszcie ulgę od bólu.

Odwróciłam się wraz z Laurą w kierunku, z którego doszedł do nas głos. Na moim obliczu pojawił się szeroki uśmiech, a powieki rozszerzyły się mocniej na widok, jaki malował się przed nami. Zaczynało robić się coraz ciekawiej, a ból brzucha nie był już tak przeze mnie wyczuwalny, jak chwilę wcześniej.

W naszą stronę zmierzało trzech kolesi. I to jakich! Od razu humor mi się poprawił, ale kiedy podeszli do nas bliżej, uśmiech znikł z mojej twarzy, tak szybko, jak się pojawił. Tętno przyspieszyło na skutek wzmożonej pracy zdradzieckiego serca, podrywającego się nagle i chcącego wyskoczyć do tego drania, który zniszczył we mnie wszystko, w momencie, gdy postanowił odejść, bez słowa wyjaśnienia. Cały tłumiony ból powrócił i ścisnął mnie od środka, mocno i bezlitośnie. Wywrócił żołądek do góry nogami, aż zabrakło mi tchu.

Fala intensywnych uczuć i emocji przelała się przez moje ciało niczym tsunami.

Zagryzłam wargę, silnie, by się nie rozsypać, by nie pokazać, co tak naprawdę działo się ze mną na jego widok.

*Uspokój się, do jasnej ciasnej! Cassandro Williams, pokaż temu dupkowi, że jesteś na niego całkiem obojętna!*

Oddychałam głęboko przez nos, skupiając się wyłącznie na tej czynności. Nie sądziłam, że moje ciało zareaguje intensywnie na widok Deana. Minął rok od czasu, gdy byłam tak blisko niego dłużej niż sekundę. Łudziłam się, że powoli, z dnia na dzień, lecę się z uczucia, jakim go darzyłam.

– Lori, a ty co tutaj robisz? – zapytał jeden z chłopaków.

– Hej, chłopcy – rzuciła i przywitała się z każdym cmoknięciem w policzek. –

Wybrałam się z przymuszonej woli na zakupy ze swoją kuzynką. Szukamy dla niej materaca, bo nie ma gdzie spać – odparła z cwaniackim uśmiechem na ustach. Przewróciłam oczami i pokręciłam głową z dezaprobatą.

– Aaaa, to ta kuzynka, co ma spędzić u ciebie wakacje. – Nagle koleś doznał olśnienia. – Cześć, miło cię poznać, jestem John. – Wyciągnął do mnie rękę.

Zrobiłam to samo, licząc na jakieś fajerwerki, dreszcz emocji, wrażeń, ale nic takiego się nie wydarzyło. A szkoda, bo fajny z niego przystojniak. Miał zabójczo piękne, niebieskie oczy.

– Hej, jestem Cassie. Mam nadzieję, że Lori nie opowiadała o mnie głupot – rzuciłam nonszalancko i uśmiechnęłam się szeroko. Zaczynała mi się coraz bardziej podobać perspektywa wakacji u kuzynki.

Chłopcy zaśmiali się i pokiwali głowami przecząco.

– Nie chciała nic nam o tobie powiedzieć. Byliśmy cię bardzo ciekawi –

odezwał się drugi chłopak. – Jestem Ethan. – Podał mi rękę, którą mocno uściśnęłam. Tata kiedyś mówił, że silny uścisk dłoni oznacza silną osobowość, Rozpływałam się pod ich spojrzeniami. Obaj byli przystojni i przez myśl przeszło mi, że może pomogą wypełnić panującą we mnie pustkę i tym samym odegrać się na Deanie.

*Ooo, tak! To bardzo dobry plan.*

– Ej, Dean – zawołał Ethan, szturchając go łokciem w bok. – Nie przedstawiś się nowej koleżance?

Dean stał z rękoma w kieszeniach spodni, wpatrując się w swoje buty.

Napięcie i dziwna energia wisiała w powietrzu. Czulałam ją całą sobą i zastanawiałam się, czemu Dean unika moich spojrzeń. Było mu głupio? A może wstyd nie pozwalał mu spojrzeć mi w oczy?

Z wielkim trudem podniósł wzrok i raczył się odezwać.

– Nie muszę, znam Williams ze studiów – powiedział od niechcenia, unosząc jeden kącik ust.

– Stary, no i nie powiedziałaś, że masz tak gorącą laskę w kampusie? – zapytał John, klepiąc go w plecy.

– Dobra, już przestańcie, bo się porzygam – rzuciła poirytowana Laura.

Złapała mnie za ramię, ciągnąc do apteki. Pospiesznie spojrzałam przez ramię, mimo że jakiś głos szeptał mi do ucha, bym tego nie robiła, ale moja natura zawsze należała do grona ciekawskich, więc wygrała z głosem rozsądku.

Niepotrzebnie. Widok stojącego Deana w tym samym miejscu, wpatrującego się w moją osobę, poruszył strunę w moim sercu. Byłam pewna, że jeśli ponownie go zobaczę, nie będę w stanie uciec od tego, co rozgrywało się w mojej duszy.

– Widzimy się na imprezie, zabierz Cassie! – wrzasnął Ethan, na co Laura wymamrotała pod nosem: – Po moim trupie.

*Przekonasz się, kochana, że weźmiesz mnie ze sobą. Nie będziesz miała wyboru.*

– Czemu nic nie mówiłaś, że idziemy na imprezę? – zapytałam z wyrzutem, stojąc w kolejce.

– Bo ty nie idziesz. I pożałujesz, jak mnie wydasz! – wyszczała przez zęby, unosząc głos.

– Myślisz, że pójdegrzecznie spać, kiedy ty dasz dyla na popijawę? –

Prychnęłam. –Przed matką możesz grać, Lori, ale nie przede mną. Nie zapominaj, że kiedyś byłyśmy sobie bliskie. I weźmiesz mnie na tę imprezę, czy tego chcesz, czy nie, w przeciwnym razie powiem Susan, że jesteś zupełnie inna.

– Zamknij się – syknęła. – Przynajmniej tak mam spokój. Obiecuję ci, że pójdziesz na dno razem ze mną, jeżeli moja matka się dowie.

– Obiecuj, że pójde z tobą, a Susan o niczym się nie dowie –

zapropnowałam z dziarskim uśmiechem. Wbijała we mnie pełne wściekłości spojrzenie, zaciskając przy tym usta.

*Mam cię. Chyba powinnam odprawić taniec zwycięstwa.*

– Dobra. – Westchnęła. – Nie mam wyjścia, ale masz trzymać się z daleka od chłopaków – warknęła, machając mi palcem przed nosem. Parsknęłam śmiechem, a rezon odzyskałam, gdy nadeszła moja kolej. Poprosiłam farmaceutkę o proszki przeciwbólowe, zapłaciłam i wyszłam z apteki.

– Zrób mi listę, bo jeżeli reszta twoich kumpli jest tak apetyczna, liczę na to, że kogoś wyrwę, kto umili mi wakacje tutaj.

– Zapomnij. Jutro dopiero przekonasz się, co cię czeka. – Dźgnęła mnie palcem wskazujący, w zagłębienie między piersiami.

– Co masz na myśli? – zapytałam zdezorientowana.

– Moją matkę. U nas nie jest tak, jak u ciebie w domu, Cassie. Trzeba zakasać rękawy i brać się do roboty, a nie uganiać za chłopakami. Nauczysz się prawdziwego życia.

– Dobra, jutro to będzie jutro. Dam radę. W końcu będę miała najlepszą nauczycielkę, czyż nie? Idealna za dnia, w nocy zaś imprezowiczka – rzuciłam bezmyślnie.

– To tak nie wygląda, jak ci się wydaje – zaczęła. – Nie wiesz, jak trudno jest być kimś, kim się naprawdę nie jest – dodała szeptem.

Cóż, przed przyjazdem do domu ciotki, nie zastanawiałam się nad tym, jak żyje Laura. Byłam pewna tylko tego, że jest na mnie obrażona, zła, za to, że ją zostawiłam. Nie przyszło mi do głowy, że może czuć się źle sama ze sobą, tak jak ja. Między nami powstała przepaść wielkich rozmiarów, ale wychodziło na to, że nadal sporo nas łączyło. I właśnie to mogło scalić nas na nowo.

Chwilowy objaw słabości Laury zniknął tak samo szybko, jak się pojawił.

Maskowała swoje uczucia, maskowałam je i ja. Jednak czułam, że za tym stoją zupełnie inne powody.

Widok Deana uświadomił mi, że rok, który poświęciłam na ćwiczenie swojej obojętności względem jego, nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Wydawało mi się, że jestem silna, twarda i pozbawiona uczuć, a tymczasem wystarczyło, aby stanął krok ode mnie i gorycz, podsycana przez ostatnie miesiące, zamieniła się w ból. Coś we mnie pękło, wiedziałam, iż nie poradzę sobie z jego obecnością. Wystarczyło, by na mnie spojrzął tym samym wzrokiem, co na imprezie w bractwie i przypadnę. Ponownie.

Laura w końcu zaprowadziła mnie do odpowiedniego sklepu, gdzie mogłam kupić materac. Nasza wspólna pierwsza misja zakończyła się powodzeniem.

Opuściłam centrum z lekkim uśmiechem na ustach, ale też z burzą emocji i myśli. Miałam mały mętlik w głowie i musiałam sobie solidnie go uporządkować.

W drodze do tymczasowego miejsca zamieszkania zapytałam Laurę, jak udaje jej się zachować pozory i wymykać późnym wieczorem na imprezy.

– Lata praktyki. Choć za pierwszym razem szaleńczo biło mi serce.

Pamiętam, jak adrenalina buzowała ze mnie każdą komórką. Robienie czegoś, czego ci nie wolno, cholernie podnieca. Ten dreszczyk emocji... – rozmarzyła się, a w jej oczach dostrzegłam tańczące iskierki. – Zresztą, po co ja ci to mówię.

Nie jesteśmy już przyjaciółkami, więc nie będę zdradzać ci sekretów ze swojego życia – fuknęła wkurzona, zakładając ramiona na wysokości klatki piersiowej, odwracając się w stronę okna.

*Będziesz, kochana. Już się otwierasz. Wystarczy odpowiednio cię podejść.*



### ROZDZIAŁ 3

Pierwszy dzień, zaledwie kilka godzin spędziłam w towarzystwie Laury, a zdążyło wydarzyć się tak wiele, że mój umysł nie nadążał tego przetwarzać.

Analizowałam to, czego się dowiedziałam o kuzynce i doszłam do wniosku, że muszę spróbować przebić się przez mur, który wokół siebie wybudowała, albo stoczyć z nią wojnę. Laura, odkąd pamiętam, miała wojowniczy charakter i to ja w naszej przyjaźni byłam tą, która temperowała ten charakter. Jednak wtedy nie miałam ochoty na żadne wojny czy gry. Chciałam żyć z nią w zgodzie i choć wiedziałam, że będzie trudno odbudować nam dawną relację, wiedziałam też, że nie jest to niemożliwe. Jeśli kiedyś dogadywałyśmy się bez słów, mogłyśmy ponownie to robić, wystarczyły tylko jej chęci.

Jeśli chodzi o sprawę z Deanem, to nie miałam zielonego pojęcia, skąd on się wziął w tym centrum, z kolegami Laury, ale miałam nadzieję, że będzie na wspomnianej imprezie i będę mogła zadać mu ten sam ból, jaki on zadał mnie.

Gdzieś po moim umyśle błąkała się też myśl, że może uda mi się wzbudzić w nim zazdrość, dzięki czemu zrobię mu na złość, bawiąc się jego kosztem.

Zastanawiałam się też nad tym, czemu musiałam spotkać Deana, w momencie, w którym sądziłam, że jestem na dobrej drodze do pogrzebienia przeszłości i zainteresowania się kimś innym na dłużej.

Zaczęłam myśleć, że może dobrze się stało, iż nasze drogi się zeszły, bo będę mogła pokazać mu, co stracił i że jego szansa minęła. Miałam zamiar wzbudzić w nim całą gamę emocji, zmuszając go do działania.

Chciałam Deana, nieważne jak bardzo wmawiałam sobie, że jest inaczej, ale nie byłam pewna, czy on chce mnie.

Na ostatniej prostej do domu Laury, przeleciałam szybko w pamięci zawartość ubrań, jakie zabrałam, by zdecydować, co włożę na siebie, idąc na imprezę. Z niezadowolaniem stwierdziłam, że nie zabrałam nic szczególnego i oszałamiającego.

Westchnęłam, parkując wóz na podjeździe.

Laura ku mojemu zdziwieniu wyskoczyła z auta jak oparzona, trzaskając drzwiami. Sprężystym krokiem pokonała odległość dzielącą ją od drzwi frontowych. Myślałam, że wparuje z impetem do domu, wnioskując po jej zachowaniu, ale ona zatrzymała się przed drzwiami.

Wysiadłam spokojnie z samochodu, a Laura nadal nie wchodziła do środka.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć jej zachowanie i przypomniałam sobie, że nie może wejść beze mnie, bo ciotka Susan zada zbyt wiele pytań, które żadnej z nas nie były na rękę.

Podeszłam do niej, nie spiesząc się i dopiero wtedy Laura przekroczyła próg domu, a na jej twarzy rozpromienił się radosny uśmiech.

Przewróciłam oczami. Z boku wyglądało to zabawnie, a zarazem przerażająco.

Ciocia siedziała w salonie, czyli w tym samym miejscu, co wcześniej, czytając książkę i popijając coś z kubka. Podniosła na nas swój pusty wzrok.

– Jak zakupy? Udało ci się kupić to, co chciałaś, Cassie? – zapytała, przeszywając mnie wzrokiem na wskroś, zaczynałam się jej lekko bać.

– Jasne, a zakupy były naprawdę ciekawe – odparłam, wymownie spoglądając na Laurę.

– To wspaniale. Odnieś zakupy do pokoju i wróć tutaj. Będziemy robić kolację – poleciła beznamiętnie.

– Okej – odparłam z lekkim uśmiechem i zniknęłam w pokoju.

Rzuciłam materac na podłogę i wróciłam do kuchni, czując, jak żołądek mi się kurczył z głodu.

Susan od razu wydała polecenia i usiadła w salonie na kanapie. Byłam nieco zaskoczona, ponieważ u mnie w domu mama zawsze przygotowywała posiłki.

Nie pracowała, siedziała w domu, więc zajmowała się jego ogarnianiem.

Czasem, gdy miałam luz od nauki albo gdy wróciłam wcześniej do domu, pomagałam mamie w przyrządzeniu kolacji.

Spojrzałam na Laurę, czekając na jakąś reakcję z jej strony, ale się nie doczekałam. Wzruszyła tylko ramionami i zabrała się za gotowanie mleka.

Tamtego wieczoru, to ja byłam królową kuchni. Uruchomiłam fantazję i zabrałam się za przygotowanie croissantów oraz jajek na bekonie.

Piekarnik pikaniem oznajmił, że wypieki są już gotowe. Wyłożyłam rogaliki

na duży talerz, a główne danie podzieliłam na porcję i ułożyłam na osobnych talerzach.

Ciotka Susan weszła do kuchni w chwili, gdy podawałam wszystko do stołu, a Laura dostawiała kubki z gorącym mlekiem. Susan kiwnęła z uznaniem, zarejestrowałam cień uśmiechu na jej twarzy, który był dla mnie swego rodzaju nagrodą. Podświadomie chciałam zaimponować ciotce.

Usiadłam do stołu obok Laury, naprzeciwko ciotki i zabrałam się za swoją porcję. Jedzenie wyglądało smakowicie i tak samo się prezentowało. Nie mogłam się napatrzeć na to, co robiłam, gdyż dopiero drugi raz piekłam rogaliki. Pałaszując swoją porcję, stwierdziłam, że gotowanie sprawia mi przyjemność i chyba wrócę do nauki gotowania, gdy mama po programie wróci

do domu, a tym samym spędzę z nią więcej czasu i okażę jej większe zainteresowanie.

Zauważyłam kątem oka, że kuzynka jest dziwnie spięta. Nie rozumiałam dlaczego. Ja czułam się dziwnie zadowolona i podekscytowana pierwszą imprezą oraz zderzeniem z Deanem. Powstrzymałam szeroki uśmiech, który cisnął mi się na usta. Z zadumy wyrwała mnie ciotka Susan.

– Cassie, muszę przyznać, że kolacja jest smaczna. Powiedz, skąd wiesz, jak zrobić croissanty? Rachel mówiła, że masz dwie lewe ręce do roboty i w domu nic nie robisz. – Na moje policzki wpełzł rumieniec, czułam, jak pieką mnie lica.

– Spodziewałam się, że mama to powie. Dopóki ojciec z nami był, miałam chęci, by robić wiele rzeczy, nieraz podglądałam mamę, jak tworzy różne cuda, ale po jego odejściu, jakoś wszystko zrobiło mi się obojętne. Wiem, że byłam samolubna, zostawiając mamę bez pomocy, ale wtedy straciłam też coś jeszcze –

paplałam bez namysłu.

– Moja siostra nie mówiła, że w twoim życiu coś się wydarzyło. – Ciotka wbiła we mnie swoje zaciekawione spojrzenie, a ja zdałam sobie sprawę, że działo się ze mną coś niezrozumiałego. Dlaczego w ogóle wspomniałam, że straciłam coś jeszcze? Czy naprawdę najpierw wypowiadałam słowa, a dopiero

później nad nimi myślałam? Czy nie powinno być na odwrót?

– Bo dowiedziała się o tym dopiero przed przyjazdem tutaj. To temat zamknięty, nie chcę do tego wracać, bo to rozdrapuje rany.

*Jasna dupa! Znowu powiedziałam to na głos! Niech mnie ktoś zabije, proszę!*



– Przepraszam, Cassie, nie wiedziałam. Domyślałam się, że chodzi o chłopaka.

– Uniosła sceptycznie brew. – Mam rację?

Pokiwałam głową. Nie chciałam już o tym mówić. Nie chciałam o tym myśleć i nie miałam zamiaru więcej się odzywać, bo obawiałam się, że znowu powiem zbyt dużo.

*Cassie, ty oszołomie!*

– Co mogę ci powiedzieć, tak już z nimi jest, rozkochują nas w sobie, a potem odchodzą, jak gdyby nigdy nic. Ból wpisany jest w miłość. – Skończyła

jeść swój posiłek. – Gdy zjecie, posprzątajcie po kolacji. – Wstała i odeszła od stołu z posępną miną.

*Jak ona to robi? Z jednego nastroju przechodzi ekspressem w drugi?*

– Gotowa na imprezę? – zagałam Laurę, gdy ciotka oddaliła się na bezpieczną odległość.

– Nie, zastanawiam się, czy to sens, żebym szła tam z tobą – rzekła beznamyślnie i pociągnęła łyk mleka z kubka. Chciało mi się śmiać, bo zostały jej nad ustami białe wąsy.

*Miauu!*

– Przestań, to, że masz do mnie uraz, nie musi znaczyć, że będziesz źle bawić się w moim towarzystwie. Szczerze mówiąc, byłaby to nasza pierwsza wspólna

impreza – zauważyłam, marszcząc brwi i zaczęłam zbierać brudne naczynia. –

Przepraszam, że się od ciebie odsunęłam. Nie wiedziałam, że studia tak bardzo mnie pochłoną. Myślałam, że to zrozumiesz. Nie chciałam zepsuć naszej przyjaźni – wyznałam, a potok słów wydobywający się z moich ust, nie chciał się skończyć.

– Ale zepsułaś. Zresztą... Nie ma o czym gadać. Pójdziemy tylko dlatego, że moi kumple nalegali i nie chcę wyjść przed nimi na idiotkę – stwierdziła, przewracając oczami i odstawiła naczynie do zlewu.

Kończyłyśmy sprzątać po kolacji, gdy Lori poinformowała mnie, że idzie wziąć prysznic, a jeśli mam ochotę, mogę zrobić to samo, gdy ona skończy.

Wyszłam z kuchni, z zamiarem pójścia na ogród i zagłębienia się w lekturze, którą wypatrzyłam w pokoju Laury. Opuszczając kuchnię, skierowałam się do niego, ale Susan odwróciła się w moją stronę, pochwyciła moje spojrzenie i gestem dłoni nakazała mi do siebie podejść.

– Uważaj na nią – ostrzegła z powagą wymalowaną na twarzy. Uniosłam brwi zdziwiona, bo nie rozumiałam, co ma na myśli. – Słyszałam waszą rozmowę i wiem, gdzie się wybieracie, więc proszę cię, byś ją pilnowała – szepnęła konspiracyjnie i z ogromną, wręcz grobową powagą. Zatkanęło mnie.

– Ale jak... – Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Moje oczy zapewne były większe niż normalnie i musiałam wyglądać komicznie, ale byłam mocno zaskoczona tym, że ciotka wie, co wyprawia jej córka.

– Cassie, wiem o tym nie od dzisiaj. Widzę więcej i wiem więcej, niż jej się wydaje. Przykro mi, że wprost mnie nie poprosi o pozwolenie, ale to właśnie jest twoim zadaniem. Dowiedz się, czemu jest taka zamknięta w sobie i nie chce mnie do siebie dopuścić.

*Gdyby to było takie proste, jak jej się wydaje* – pomyślałam i westchnęłam.

– Nie chcę jej niańczyć. Widocznie boi się zapytać o zgodę, więc się wymyka

– stwierdziłam, wzruszając ramionami i oparłam dłonie o oparcie kanapy, na której mościła się Susan.

– Ale musisz. Idziesz z nią, więc jesteś odpowiedzialna za was obie – zakomunikowała. – Czego ma się bać, że nie pozwolę? – zapytała

skonsternowana.

Wzniosłam oczy do sufitu i westchnęłam.

– O to musisz już ją samą zapytać, ciociu – rzuciłam, siląc się na słodki i spokojny ton.

– Możesz już iść – powiedziała po chwili taksowania mnie wzrokiem.

Przyjęła z powrotem chłodny wyraz twarzy i odwróciła się do telewizora.

Robiło się coraz ciekawiej, a moja ciekawska natura skakała z radości, mogąc zaspokoić swój głód. Susan wiedziała, co Laura wyczyniała po nocach i mimo to nie interweniowała. Nie miałam pojęcia, co się mogło za tym kryć, ale wiedziałam, że muszę się tego dowiedzieć.



#### ROZDZIAŁ 4

Musiałam przyznać sama przed sobą, że życie w bogactwie przewraca w głowie i powoduje, że czujesz się, jakbyś był Bogiem. Górujesz nad wszystkimi, jesteś dla nich wzorem. Obracasz się w kręgu podobnych ludzi do siebie. Możesz pozwolić sobie na drogie ciuchy, kosmetyki, biżuterię, podróże do Egiptu, Francji czy Włoch.

Kiedy jednak bogactwo się kończy, twoi rodzice się rozwodzą, a na uczelni huczy od plotek i każdy patrzy na ciebie spod byka, coś w tobie pęka.

Uświadamiasz sobie, kim byłeś, ile krzywdy wyrządziłeś innym swoim postępowaniem i traktowaniem ich z góry. Nagle z piedestału spadasz na zbity ryj. Musisz wstać, otrząść się i iść dalej, bo inaczej zniszczą cię twoi przyjaciele, którzy udawali, że nimi są, dopóki miałeś kasę. Dociera do ciebie, że życie jest brutalne i na każdym kroku musisz walczyć o uwagę innych, nie zauważając, że obok masz ludzi, których nie obchodzi twój stan konta, jakim wozem jeździsz i czy masz torebkę od drogiego projektanta. Dla nich liczy się to, jaki jesteś naprawdę. Jakie masz serce i rozum.

Zrozumiałam to wszystko zbyt późno i po rozmowie z Laurą dotarło do mnie, że chcę wiele rzeczy naprawić. Być może to, jaka byłam samolubna, skrywając swoją prawdziwą twarz za maską, było przyczyną tego, iż Dean nie chciał dać nam szansy.

W głębi duszy byłam zraniona, ale na zewnątrz nie chciałam tego pokazać, nie chciałam okazać się słaba, więc nadal grałam, tak jak grała Laura. Trudno jest być kimś, kim już się nie jest lub nigdy nie było. Poprzez osobowość, którą wykreowałam na studiach i po odejściu Deana z mojego życia, chciałam zdusić

w zarodku tą kochaną Cassie, dziewczynę, która wzruszała się na ckliwym filmie, reklamie z bobasami lub nad powieścią dla młodzieży. Przysięgłam, że będę silna i już nigdy nie okaże słabości.

Słabość jest dla mięczaków – powiedział mój tato.

Moją zadumę przerwała Laura, wracając z łazienki i rzucając we mnie piorunującym spojrzeniem.

– O co ci chodzi? – spytałam zbita z tropu. Nie nadażałam za jej humorami.

– Słuchaj, Cassie, uważnie. Na imprezie będzie ktoś, kto jest dla mnie ważny i nie masz się do niego zbliżać. Zrozumiano? – Wzmianka o kimś ważnym, przykuła szczególnie moją uwagę.

– Jak sobie życzysz, ale zdradź tę tajemnicę, kto to taki?

– Dean.

Zamarłam.

Wlepiłam oszołomione spojrzenie w Laurę, czując, jak szczęka opada mi na podłogę. Pierwsze pytanie, jakie miałam ochotę zadać, brzmiało: *jesteście parą?*

Drugie: *wiesz, co wydarzyło się między mną a Deanem?*

Trzecie: *jesteś dla mnie wredna, bo boisz się, że odbiję ci Deana?*

Wzięłam głęboki wdech i powstrzymałam się przed zadaniem jej jakiegokolwiek pytania. Nie chciałam, aby Laura zauważyła, jak bardzo poruszyła mnie ta informacja.

– Spokojnie – machnęłam ręką – on nie chce się ze mną kumplować, więc nie masz czego się bać. Obiecuję, że będę trzymała ręce przy sobie. – Zaśmiałam się gorzko.

*Gdybyś tylko wiedziała, że szaleńczo kocham tego koleś, mimo bólu, który rozrywa moje wnętrze.*

– Nie rozumiesz, Cassie, nie rozumiesz – rzuciła, kręcąc głową i krążąc po pokoju, przeczesując dłonią swoje długie ciemne włosy.

Serce podeszło mi do gardła, bo przez moment pomyślałam, że Laura o wszystkim wie.

– Czego, cholera, nie rozumiem? Podkochujesz się w nim i nie chcesz, żebym ci go odbiła? – zapytałam prowokacyjnie, ciekawa jej odpowiedzi.

Wodziłam za nią wzrokiem, w duchu błagając Opatrzność, by zaprzeczyła.

– Nie, było między nami coś, ale się skończyło – odparła spokojniejszym tonem, jakby z sentymentem. – Nadal jest dla mnie ważny i nie chcę, byś go skrzywdziła tak jak innych chłopaków.

Chłopaków? Jakich znowu chłopaków? Przecież nigdy im nic nie obiecywałam!

Rozboliło mnie serce, kurewsko mocno, a świadomość, że kiedyś łączyło ich coś, co nie mogło łączyć nas, dobiła mnie jeszcze bardziej. Mimo to nie uszła mojej uwadze wzmianka o tym, że krzywdziłam chłopaków.

– Przecież ja nikomu nie zrobiłam krzywdy. Lori, o czym ty mówisz? – spytałam zdezorientowana, gapiąc się na nią z wybałuszonymi oczami. Dobrze, że siedziałam na łóżku, w przeciwnym razie, nie byłabym w stanie ustać na nogach.

– Przestań ciągle kłamać. Dean mówił mi, jakie plotki chodzą po waszej uczelni. Zejdź w końcu na ziemię. Połowę męskiej społeczności zmieszałaś z błotem. Bawiłaś się nimi, zwodziłaś, a potem kopnęłaś w tyłek. Więc przestań udawać niewiniątko! – wykrzyzczała wściekła do granic możliwości w moją twarz.

Pierwszy raz w życiu widziałam Laurę w takim stanie, ale nie zmieniło to faktu, że w dużej mierze Dean przyczynił się do tego wszystkiego, co wymieniła Laura. I szczerze powiedziawszy, nie miałam do końca pojęcia, że po uczelni hulała taka opinia na mój temat. Słyszałam czasem, jak dziewczyny za moimi plecami coś szeptały, taksując mnie wzrokiem, ale wtedy mnie to nie obchodziło. Przyznaję się też do tego, że trochę bawiłam się chłopakami, ale żadnemu niczego nie obiecywałam. Z kilkoma się przespałam, aby coś poczuć, cokolwiek – to wszystko.

Mama nie raz powtarzała mi: *dziecko, karma zawsze wraca.*

No i, kurwa, powróciła.

– Masz nieco racji, przyznaję. Byłam zbolalą suką, ale już taka nie będę – zapewniłam, utrzymując z nią kontakt wzrokowy.

– Akurat – prychnęła. – Takie krowy, jak ty, się nie zmieniają! – wrzasnęła pełna gniewu. Skąd w niej tyle jadu wobec mojej osoby? Co ten pieprzony Dean jej o mnie nagadał? – zastanawiałam się. Nie chciało mi się wierzyć, że powodem tej nienawiści do mnie, było zerwanie naszej przyjaźni.

– To się jeszcze okaże – wysyczałam, zaciskając mocniej pięści.

Naszą kłótnię przerwało pukanie do drzwi.

– Dziewczęta, wszystko w porządku? Słyszałam krzyki. – Susan zerknęła na mnie, potem na Lori, znowu na mnie i znowu na Laurę.

– Mała wymiana zdań, mamó – odpowiedziała Laura, a ja zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę, dając ciotce do zrozumienia, że będzie ciężko.

– Bardzo burzliwa wymiana zdań. Myślę, że w końcu dojdziecie do

porozumienia. – Obdarzyła nas uśmiechem i się ulotniła, zamykając za sobą drzwi.  
– Nigdy to się nam nie uda – mruknęła pod nosem Laura.  
– Daj spokój. – Rzuciłam się na łóżko. – Jestem przekonana, że pewnego dnia, ponownie się polubimy.  
– Jak będziesz wyjeżdżać. – Parsknęła śmiechem.  
– Możliwe. – Zaśmiałam się. – Zobacz, jak razem może być zabawnie. Nie tęsknisz za tym? – zapytałam, układając ramiona pod głowę, patrząc w sufit.  
– Weź się za dmuchanie swojego łóżka – poleciła, unikając odpowiedzi na moje pytanie.  
– Macie pompkę?  
– Nie, musisz dmuchać ustami. – Zachichotała.  
– Bardzo śmieszne, nie rób sobie ze mnie jaj. To niedorzeczne, żeby mieć ogród, a nie mieć materaca i pompki.  
– Nie wszyscy wszystko mają. – Wzruszyła ramionami. – Masz rację, nabijam się. Zaraz ci przyniosę z garażu  
– Wielkie dzięki, jesteś kochana – rzuciłam bez namysłu. Lori zapatrzyła się na mnie przez chwilę, stojąc w progu pokoju, jakby o czymś myślała, a cień uśmiechu pojawia się na jej twarzy.

*Punkt dla ciebie, Cassie!* Przybiłam sobie mentalnie piątkę!

Zniknęła za drzwiami, a w tym samym momencie po pokoju rozniósł się odgłos brzęczenia. Na szafce nocnej odnalazłam wzrokiem telefon Lori. Nie powinnam tego robić, ale ciekawość była silniejsza, więc przygryzając wargę, podeszłam do miejsca, gdzie zostawiła swojego smartfona, aby zobaczyć, co dostała, a raczej od kogo. Nie wzięłam aparatu do ręki, z obawy, że zauważy, iż inaczej leży. Podświetliłam ekran klawiszem z boku i przeczytałam początek wiadomości w dymku informacyjnym: *Sorry Lori, ale mnie nie będzie. Nie zniosę jej obecności.* Nadawca: *Dean.*

*Nie zniosę jej obecności* – chodziło o mnie, tego byłam pewna, ale co ja mu zrobiłam? Przecież to on wtedy odszedł bez słowa. To on mnie zostawił z ziejącą dziurą w sercu. A teraz brzydził się mną, czy co?

Wróciłam na miejsce, gdzie wcześniej leżałam, dosłownie kilka sekund przed tym, jak Laura weszła do pokoju.

– Coś ty tak zbladła? – zapytała, unosząc sceptycznie lewą brew.  
– Ja... yyy... wydaje ci się. Wezmę się za dmuchanie. – Wskazałam palcem na materac, chcąc zmienić temat. Fala potężnego ciepła oblała całe moje ciało, serce zagalopowało się niebezpiecznie w piersi. Ręce mi się trzęsły. Obleciał mnie strach.

– Jasne, trzymaj. – Podała mi pompkę, głupio się przy tym uśmiechając.  
Wyciągnęłam swoje prowizoryczne łóżko z kartonu, przycisnęłam wlot powietrza do ust i zaczęłam dmuchać powietrze w materac, kiedy do pokoju weszła Susan. Poinformowała nas, że idzie już spać. Zdziwiona przyglądała się temu, co robię, ale w żaden sposób nie skomentowała. Powiedziała, żebyśmy za długo nie siedziały, a jak mamy ochotę, możemy zrobić sobie popcorn i obejrzeć film w salonie. Nie dała po sobie poznać, że dokładnie wie, jakie miałyśmy plany. Dziwiłam się, że ciotka może tak spokojnie spać w nocy. Moja matka by tego nie przeżyła i już pierwszej nocy przywitałaby mnie morderczym spojrzeniem.

Zostałam wciągnięta pomiędzy grę matki z córką albo odwrotnie.

*Cassie, ty to masz szczęście! A raczej pieprzonego pecha!*





## ROZDZIAŁ 5

Mina Lori, po przeczytaniu wiadomości, wskazywała na wysoki stan wkurwienia. Nie wiedziałam, czy wolno mi się odezwać. Dla swojego bezpieczeństwa odpuściłam sobie pytanie.

Skończyłam pompować materac i zadowolona z siebie, rzuciłam się na niego, stwierdzając, że nie powinno być tak źle, jak sądziłam. Musiałam się tylko przyzwyczaić, że śpię na innym podłożu niż moje łóżko w domu.

Przewróciłam się na bok, przodem do Laury i obserwowałam, jak energicznie stuka w ekran swojego telefonu. Gdy się złościła, na jej czole pojawiała się bruzda. Gdy zaciskała usta, marszczyła nos. Niekiedy wyglądała zabawnie, gdy ją obserwowałam, zobaczyłam przynajmniej trzy rodzaje wyrazów twarzy.

Pierwszy: *trzymajcie mnie, bo mnie rozniesie.*

Drugi: *co?*

Trzeci: *nie mam już do ciebie siły.*

Westchnęłam.

Laura prowadziła SMS-ową burzliwą wymianę zdań z Deanem, a ja zastanawiałam się, co właściwie robię w domu ciotki Susan, w pokoju Laury i po co mi jakaś impreza? To był moment, w którym poczułam się przytłoczona i słaba. A przecież słabość jest dla mięczaków.

– *Nie dam rady, tato – rzuciłam, próbując złapać oddech.*

*Podszedł bliżej mnie, ujął moją twarz w swoje dłonie, nawiązał ze mną kontakt wzrokowy i powiedział spokojnie:*

– *Cassie, dasz radę. Twoja siła nie bierze się z mięśni czy ciała. – Przycisnął palec do mojego czoła. – Ale z umysłu. On jest okiem w twoim cyklonie. Musisz skupić się na celu, wyostrzyć zmysły, obliczyć dokładnie dzielącą cię odległość od kosza i biec.*

*Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie jego słowa i czułam, jak od czubka głowy ku dołowi rozchodzi się prąd po moim ciele. Uniosłam powieki, zmrużyłam oczy i pobiegłam po zwycięstwo.*

Wspomnienie

niespodziewanie

wypłynęło

z

zakamarków

mózgu,

przypominając mi dzień, w którym moja drużyna wygrała mecz koszykówki.

Dało mi to potężnego kopa. Energia wróciła, zapał także i już dłużej nie umiałam trzymać języka za zębami.

– *Spokojnie, bo zrobisz dziurę w tym telefonie. Walisz w niego jak w cegłę – mruknęłam. – Wyrzuć to z siebie, będzie ci lepiej. No dalej – zachęciłam bojowo, siadając. Mój tyłek zagłębił się nieco w materac.*

– *Gówno cię to obchodzi. Jesteś tu kilka godzin, a już wszystko psujesz – sarknęła.*

– *Smarkulo, trochę szacunku. Próbuję być dla ciebie miła, mimo że ty jesteś do mnie wredna, ale robisz wszystko, żeby dostać ode mnie w nos – fuknęłam,*

bo już traciłam do niej cierpliwość.

– Jezus, jak ty mnie denerwujesz. Wszystko musisz wiedzieć? – rzuciła, spoglądając na mnie przelotnie i opadła ciężko na łóżko, wzdychając.

– Nie muszę, ale chcę. Nie chcesz, to nie mów. Powiedz, chociaż gdzie jest ta impreza, kto będzie, co mam założyć – wyliczałam radośnie, chcąc rozluźnić gęstą atmosferę.

– Wedle mnie idź w worku na kartofle – odparła i parsknęła śmiechem.

– Byłby to zabawny widok – stwierdziłam, przekrzywiając głowę w bok i zawtórowałam jej.

– To pewne – przytaknęła. – U Ethana w domu, będą studenci z mojej uczelni i znajomi. Ubierz się zwyczajnie, byś nie wyszła na zdzirę. – Usiadła na łóżku, wpatrując się w ekran smartfona.

*Dobre sobie. Ja niby ubierałam się jak zdzira? Pff!*

– A Dean... – On najbardziej mnie interesował.

– Nie przyjdzie. – Wykrzywiła usta w grymasie.

– Szkoda – wyjęczałam do siebie pod nosem, lecz Laura musiała to usłyszeć, bo zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Jakby chciała się uspokoić.

– Szykuj się, pewnie musisz nałożyć tonę tapety na twarz. Niedługo spadamy.

– Puder to gówno, nie używam go i wypraszam sobie, bo nie ubieram się jak



zdzira – wysyczałam urażona. Miałam już dosyć tych jej idiotycznych tekstów i określeń.

Po niecałej godzinie nadeszła pora, aby ulotnić się na imprezę.

Podkscytowana uśmiechałam się do swojego odbicia w lustrze. Gdzieś w głębi siebie liczyłam na to, że Dean się pojawi i nie przepuści tej szansy, by mnie spotkać. Jego postawa w centrum dała mi do myślenia, gdyby nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, patrzyłby mi pewnie w oczy, nie uciekałby.

Widok Deana po przeszło dwunastu miesiącach poruszył wiele strun w moim sercu i wzbudził uczucia towarzyszące mi, gdy smakowałam jego wargi.

Zabliźnione pęknięcie na sercu zaczęło ponownie pękać. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli będziemy mieć ze sobą bliski kontakt, w naszych przestrzeniach osobistych, może skończyć się gorzej niż poprzednio. Jednak chciałam tego, chciałam być blisko niego, czuć zapach skóry, dotyk dłoni... Czułam wyraźnie

przechodzące iskry przez nasze ciała, ciepło rozchodzące się po mojej skórze i galopujące serce, tak jakby to było wczoraj.

I nagle chwilowy powrót do wspomnień wywołał na mojej twarzy grymas, pojawiający się po zjedzeniu cytryny. Dean odszedł, uciekł... I to nadal mnie bolało.

Jednak świadomość, że z jakichś przyczyn jest on dla Laury ważny, dała mi siłę, by się do niego zbliżyć i dowiedzieć, dlaczego tamtej nocy pocałował mnie, a potem zachował się jak tchórz. Musiałam zamknąć ten etap życia, bo jeśli między nami miało już nic więcej się nie wydarzyć, chciałam przestać się ludzić.

Śmiałam się z filmów o miłości. O jednym spojrzeniu, które trafia w serce i wiesz, że to ten jedyny na całe życie. Nabijałam się z moich koleżanek, gdy uganiały się za chłopakami, przekonując mnie, że to właśnie ten na całe życie.

Wiecie, kiedy zmieniałam zdanie?

Gdy moje i Deana wargi zjednoczyły się w pocałunku. Od samego spojrzenia,

czułam w podbrzuszu stado motyli i przyjemne ciarki na ciele, ale dopiero pocałunek uświadomił mi, że Dean jest tym jedynym.

Po jego odejściu moja twarda skorupa królowej szkoły roztrzaskała się w drobny mak, złamałam się i płakałam w ukryciu przez miesiąc. Po tym czasie otarłam łzy i obiecałam sobie, że już nigdy nie oddam serca nikomu. Mogło ono

pękać mi z bólu czy tęsknoty, ale nie okazywałam tego. Przyjazd do Waszyngtonu, do Susan i Laury stopniowo kruszył moją twardą powłokę.

Skończyłam nakładać makijaż i wróciłam do pokoju, gdzie czekała Laura.

– Gotowa? – zapytała Lori, wsuwając telefon w kieszeń czarnych legginsów.

Wrzuciła na siebie bluzkę w kolorze białym z głębokim dekoltem,

który uwidocznił jej ponętny biust. Czarne legginsy opinały jej zgrabny tyłek.

Włosy, tej samej barwy, sięgały jej niemal do pasa. Powieki musnęła czarnym eyelinerem, pomalowała też rzęsy, które okalały oczy niczym wachlarz. Usta zabarwiła czerwoną szminką, tą samą, co wcześniej.

Szczeka mi opadła do podłogi. Prezentowała się zupełnie inaczej. Kobieco, seksownie, nieco wyzywająco i z pewnością na więcej lat niż siedemnaście.

Czułam się przyćmiona jej wyglądem.

Moje blond włosy, z natury lekko falowane, opadały mi luźno na ramiona i sięgały linii piersi. Odznaczały się wyraźnie na czarnej bluzce na ramiączkach, którą włożyłam, ale z mniejszym dekoltem niż Lori, w kształcie półksiężycy.

Dobrałam do niej piaskowe, ciasno przylegające do nóg spodnie, z czarnym paskiem na biodrach ze srebrnymi ćwiekami. Na stopy wsunęłam czerwone szpilki od Louboutina, które dopełniły całość. Złota, średniej grubości bransoletka na moim lewym nadgarstku dodała całej kreacji elegancji i szyku.

Makijaż nałożyłam delikatny, podkreślający moje oczy, kości policzkowe i usta.

– Wow! – Wciągnęłam powietrze do płuc z wrażenia.

– Tak myślisz? – Spojrzała na mnie, sceptycznie unosząc brew.

– Aha. – Pokiwałam głową. – Cholera, Lori. Jestem w szoku.

– Widzę – stwierdziła, z zadowolonym uśmiechem na ustach.

– Czemu na co dzień tak nie wyglądasz? – zapytałam, nadal lustrując jej sylwetkę.

– A jak myślisz? Matka, by mnie do zakonu wysłała, gdyby zobaczyła mnie tak ubraną. – Dłonią wskazała na swój strój.

– Przesadzasz. Myślę, że ciotka to spoko babka, ale między wami jest coś, co powoduje, że nie umiecie ze sobą rozmawiać. Jakaś przepaść, różnica zdań, czy coś – rzuciłam, siadając na Laury łóżko. O dziwo nie ofukała mnie za to.

– Akurat. Od najmłodszych lat wpaja mi, że nauka to klucz do sukcesu, a bycie idealną panią domu zapewni mi dobrego i kochającego męża – prychnęła,

przewracając oczami i machinalnie wsunęła kosmyki włosów za uszy.

– Myślę, że robi to, że zwyczajnej troski o ciebie. Każda matka chce jak najlepiej dla swojego dziecka – powiedziałam, dostrzegając, jak zastanawia się nad moimi słowami, przygryzając wewnątrz policzka.

– Daj spokój. Nie chcę o tym gadać. Zwijamy się – burknęła i podeszła do okna. Jeśli ona myślała, że wyjdę oknem na ogród, była w wielkim błędzie.

– Co ty robisz? Nie mów mi, że uciekasz oknem. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Owszem, wychodzę oknem. Idziesz czy zostajesz? – zapytała z jedną nogą przewieszoną na zewnątrz. Druga zaś spoczywała jeszcze na ramie łóżka.

- Nie możesz wyjść normalnie przez drzwi? – wyjęczałam z niedowierzania.
- Nie mogę, bo matka usłyszy – syknęła, niezadowolona z moich pytań.
- Przestań, śpi pewnie jak zabita, a ty znowu dramatyzujesz. Daj mi klucze, wyjdę jak człowiek – oznajmiłam, wyciągając w jej kierunku dłoń.
- Musisz postawić na swoim, co? Jeśli matka nas nakryje, zwałę wszystko na ciebie – fuknęła wkurzona, wzdychając.
- Nie ma sprawy. Zgonisz wszystko na mnie. Jakoś załagodzę potem sprawę
- przekonywałam, by dała mi wreszcie te klucze.
- Zobaczmy – bąknęła i wyciągnęła dwa klucze z przedniej kieszeni swoim czarnych legginsów, a potem zniknęła za oknem.

Zanim opuściłam pokój Laury, wyciszyłam swój telefon i wsunęłam go pod poduszkę. Idąc długim korytarzem do drzwi frontowych, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciłam się i ujrzałam Susan stojącą w progu swojej sypialni.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

*Czego ona jeszcze ode mnie chce?*

- Liczę na ciebie, Cassie – wyszeptła i przeszła mnie wzrokiem na wskroś. Miała doskonały słuch albo siedziała pod drzwiami, nasłuchując.

Westchnęłam ponownie.

- Jasne – odparłam od niechcenia, ruszając do wyjścia.

Stwarzając pozory, wyszłam z domu jak najciszej. Laura czekała na mnie na chodniku, opierając się o czyjś samochód. Podeszłam do niej lekko zdezorientowana, bo nie wspominała, że ktoś po nas przyjedzie.

- Wskakuj. – Wskazała tylne siedzenie, czarnego jak smoła sportowego auta.

– Chwileczkę, mała, kto to jest? Z obcym nie wsiadam i uprzedzam, że mam gaz w torebce – oznajmiłam i po chwili w myślach wybuchnęłam śmiechem, zdając sobie sprawę, że nie mam torebki.

– Jaka ostrożna – stwierdziła kpiąco. – Przecież to John – wyjaśniła i zaśmiała się, kręcąc głową.

Wsunęłam głowę do samochodu, aby sprawdzić, czy to faktycznie John.

– Sorry, nie poznałam cię w tych ciemnościach – wyjaśniłam i opadłam na tylne siedzenie, a Lori zajęła miejsce obok kierowcy.

Byłam mocno podjarana, kiedy wiedziałam, że na imprezie będzie Dean.

Wsiadając do samochodu, nie czułam już takiej ekscytacji, bo wiedziałam, że go nie będzie. Po cichu liczyłam na to, że atmosfera na imprezie będzie fajna i zdołam zobaczyć na własne oczy, jaka naprawdę jest nowa Laura i nie będę podpierać ścian.

*Może ten wieczór nie okaże się tak do dupy, jak sądzę* – pomyślałam, gdy John obudził silnik swojego wozu do życia.



## ROZDZIAŁ 6

Wysiedliśmy pod domem jednorodzinny, z typowo amerykańskim ogrodem oraz przystrzyżonym trawnikiem.

W drodze do domu Ethana przysłuchiwałam się rozmowie Johna i Laury.

Wspominali wcześniejsze poimprezowe sprzątanie, z czego dowiedziałam się, że ktoś ze zgromadzonych imprezowiczów uwolnił zawartość swojego żołądka do basenu i Ethan musiał wyławiać rzygowiny, aby jego rodzice nie spostrzegli, że zrobił tak grubą domówkę.

Oto typowe życie Waszyngtońskich studentów. Zrobić bibę na pół miasta, wlać w siebie jak najwięcej alkoholu i zarzygać drugie pół miasta lub zaliczyć zgon gdzieś w kącie, bądź też modląc się do kibla.

Widziałam wiele, ale wychodziło na to, iż jeszcze nie wszystko. Sądząc po tym, co słyszałam z rozmowy, wywnioskowałam, że będę miała okazję zobaczyć rzeczy, o których nawet nie śniłam.

Lubiłam imprezy – szczególnie domówki – alkohol, chłopców i seks, ale gdy miało to jakieś granice, a na zabawie u Ethana nie panowały żadne zasady, prócz jednej – jeśli padniesz, gdzieś na kanapie czeka cię poimprezowe sprzątanie.

Ponadto alkohol lał się tam litrami.

Podążając chodnikiem, mijaliśmy pijane dziewczyny i chłopców. Było dopiero po dziesiątej wieczorem, a przynajmniej trzy czwarte zgromadzonych tam osób było już nieźle wstawionych.

John otworzył drzwi, a dudniąca muzyka poraziła moje bębenki uszne. Dom

był zatłoczony, czego się spodziewałam. Wypatrzyłam z progu, że po prawej stronie znajdowała się kuchnia, a w niej kręciło się kilkoro osób. Oczywiście, nie zabrakło dziewczyn skąpo ubranych ani tych, których nazywało się nerdami.

Na domówce u Ethana nie było selekcji, co niekoniecznie mi się podobało, ale kimże byłam, by to oceniać?

John pokierował nas do salonu. Młodzież w stanie upojenia alkoholowego szturchała mnie i o mały włos nie zostałam obłana drinkiem. Podeszliśmy do dużej kanapy wypoczynkowej, gdzie mościł się Ethan z kilkoma kolegami i koleżankami. Płeć damska szczyrzyła się do niego, ocierając o różne części ciała, by tylko zwrócić na siebie jego uwagę.

Prychnęłam pod nosem. Ethan, zauważając nas, poderwał się z miejsca i przywitał całusem w policzek z Lori, natomiast mnie w pierwszej kolejności otaksował wzrokiem, w drugiej gwizdnął, jak napalony samiec. Przewróciłam oczami. Potrzebowałam alkoholu, wiedząc, że na trzeźwo nie wytrzymam ze stadem pijanych hien. W trzeciej kolejności położył dłoń na moim biodrze i szepnął mi do ucha, że wyglądam oszałamijająco, po czym pocałował mnie w policzek, owiewając mi twarz wonią whisky. Nakazał czuć się jak u siebie.

Laura wbiła we mnie swoje palące i pełne nienawiści spojrzenie, zaciskając usta w wąską linię.

Jej postawa była dla mnie kompletnie niezrozumiała. Patrzyła na mnie, jakbym była jej najgorszym wrogiem, a przecież kiedyś byłam jedną z najważniejszych osób w jej życiu.

Ethan pociągnął nas do kuchni, krzycząc, że musimy coś wypić, bo na trzeźwo to nie to samo, co po pijaku. Westchnęłam ciężko, bo czułam w kościach, iż to się skończy źle. Zrobił

nam drinki w czerwonych plastikowych kubkach, uprzednio pytając, na co mamy ochotę: piwo, biała wódka, whisky.

Laura zdecydowała się na whisky, ja wybrałam wódkę z colą. Gospodarz podał nam plastikowe kubki i wznosił toast za udane wakacje. Stuknęliśmy się naczyniami, lecz w tym momencie moje oczy wystrzeliły z orbit, ponieważ Laura wypija swojego drinka jednym haustem, a z jej ust wydobył się charakterystyczny odgłos ulgi.

– Co ty robisz? Jeszcze dwa i będzie po tobie – warknęłam jej w twarz.

– Przestań dramatyzować, zrób to samo, a mniej będziesz marudzić – zripostowała i uśmiechnęła się zadziornie.

Nie spędziłam z Laurą nawet doby, a smarkuła już łapała moje powiedzenia.

Miałam ochotę jej przywalić, bo nieustannie grała mi na nerwach. Zawiesiłam na niej wzrok, pamiętając, że obiecałam Susan, iż będę jej pilnować. Po tym, co zobaczyłam, wiedziałam, że to nie będzie proste, jeśli w ogóle możliwe, ale stwierdziłam, że jeden, dwa drinki nie zaszkodzą ani jej, ani mnie.

Przyłożyłam naczynie z wódką do ust i również jednym haustem je opróżniłam. Poczułam dobrze znane mi pieczenie w żołądku, Ethan przesadził z wódką tak jak rok wcześniej Lucas. Odniosłam wrażenie, że ogarnia mnie déjà vu i stwierdziłam, że przy następnym podejściu spróbuję whisky.

Laura położyła mi dłoń na ramieniu, czym zwróciła na siebie moją uwagę.

– Zostań tu, zaraz przyjdę – poleciła stanowczo, tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Z racji, że opierałam się o blat kuchennej wyspy plecami do holu, odwróciłam się za Laurą, nie spodziewając się tego, co zobaczą moje oczy. Serce momentalnie wzmogło swoją pracę, dudniąc boleśnie w piersi. Żołądek związał mi się w supeł, a dłonie zaczęły drżeć.

To. Był. Dean.

Zdezorientowana i rozemocjonowana stałam spięta jak struna, przyglądając się, jak Laura żywo o czymś z nim dyskutowała. Gdy nasze spojrzenia się ze sobą spotkały, zabrakło mi tchu. Laura, widząc, że na siebie patrzemy, złapała Deana za rękę i wyszła z nim na zewnątrz. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, rzuciłam do Ethana, że zaraz wrócę i ruszyłam sprężystym krokiem za nimi. Zatrzymali się parę metrów od drzwi frontowych, z boku domu.

Przyłgnęłam do przedniej ściany budynku, wychylając lekko ucho.

– Po co przyszedłeś, Dean? Lubisz się tak dręczyć, co? – krzyczała Laura, krążąc wokół Deana.

– Nie mogłem usiedzieć w domu – warknął Dean, oparty plecami o mur domu. Ręce schowane miał w kieszeniach spodni, głowę odchyłoną do tyłu.

– I co ci to da? Jeszcze cię poniesie, a co wtedy?

– Nie poniesie. Panuję nad tym tyle czasu, więc teraz też dam radę.

– Zobaczymy, bo ja jakoś w to nie wierzę. Wiedziałam, że jak ona się tu zjawi...

Podskoczyłam wystraszona, czując na sobie czyjeś ręce.

– Spokojnie. To tylko ja, piękna – usłyszałam szept przy uchu.

Odwróciłam się gwałtownie i odetchnęłam z ulgą, ale nie usłyszałam już dalszej wypowiedzi Laury.

– Nie martw się, ich już nic nie łączy. Dean zadurzył się w pewnej lasce, ale nie chce nam powiedzieć w kim. – Wzruszył ramionami i pociągnął mnie za rękę do środka. – Chodź, napijemy się, zatańczymy, a może zagrasz z nami w butelkę?

– Jasne – odparłam wesoło, choć niechętnie zostawiłam Deana i Lori.

Wolałabym wiedzieć, o czym albo o kim rozmawiali. I dopiero po chwili zajarzyłam, że

Ethan wspomniał o jakiejś dziewczynie, w której Dean się zakochał. Moje trybiki podjęły wzmożoną pracę, łącząc zachowanie Deana sprzed roku, z informacją od Ethana. O to chodziło, i to było powodem, że Dean mnie odepchnął, bo kochał się w innej. To było powodem, że Dean zerwał naszą przyjaźń. Wiedział, że wcześniej czy później ona i tak się rozpadnie, bo on kochał się w innej.

Rozczarowana i nieco podłamana przywołałam z pamięci słowa taty: *twoja siła nie bierze się z mięśni czy ciała, ale z umysłu*. On jest okiem w twoim cyklonie ... i obiecałam sobie świetnie się bawić. A Dean? Mógł spadać na drzewo!

Ethan podał mi następnego drinka, tym razem z whisky. Trunek piekł mnie w gardło, ale było to przyjemne uczucie. Powoli odczuwałam już skutki pierwszego napoju alkoholowego, co wprawiało mnie w luzacki nastrój i było powodem świdrowania w głowie. Nie byłam już taka spięta, sponiewierana zasłyszanymi słowami i wnioskami, jakie z nich wyciągnęłam. Czułam, że potrzebuję więcej alkoholu, łaknęłam zabawy i wrażeń.

– Gotowa na zabawę? – zapytał Ethan, obdarzając mnie wesołym uśmiechem.

Był uroczy i słodki, lekko wstawiony.

W salonie dołączyliśmy do grupki, siedzącej w kręgu na podłodze. Zsunęłam ze stóp szpilki i ułożyłam je obok siebie. Ktoś rzucił w naszą stronę plastikową butelkę. Jeden z kolesi, którego nie znałam, ułożył ją na środku.

Pospiesznie zlustrowałam towarzystwo, by ocenić, kto jak wygląda. Nie miałam zamiaru całować się z jakąś szkaradą, gdyż mogło to wywołać u mnie mdłości. Odetchnęłam z ulgą, gdy skończyłam skanowanie. Widać było, że zebrani należą do elity. Nie wiem jakiej, ale na kilometr było czuć od nich forszę.

Wymuskani, nieokrzesani i jeden mądrzejszy od drugiego. Bogate dzieciaki – prychnęłam pod nosem, mimo że kiedyś byłam dokładnie taka, jak oni.

– Ethan, co to za laska? – wypaliła jedna z blondynek, jakby mnie tam wcale nie było. Mogła mnie zapytać, a nie ignorować.

– To Cassie. Kuzynka Lori.

– Cześć, jestem Amanda. – Podała mi rękę. Odwzajemniłam gest i posłałam jej miły uśmiech, choć w myślach nazwałam ją krową. Reszta osób rzuciła krótkim cześć, wypowiadając swoje imię, ale wyszło tak, że nie zapamiętałam. –

Myślę, że znajdziemy wspólny język. Kocham projektanta tych butów – zaszczebiotała, trzepocząc rzęsami i wskazując palcem na moje szpilki.

*O Boże!*

– Szkoda czasu na gadanie – wrzasnął Ethan. – Całujemy się, kobitki. Ja zaczynam.

– Już jestem, coś mnie ominęło?

Zastygłam, widząc dosiadającą się do nas Laurę! Na domiar złego patrzyła na mnie pociemniałymi od złości oczami. Przełknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że jak wleje w siebie trochę alkoholu, to przejdzie jej wieczna złość na mnie, ale chyba się myliłam. Jednak nie zamierzałam się nią przejmować. Byłam pewna,

że prędzej czy później sama do mnie przyjdzie.

Ethan rozpoczął ciąg gry, w pierwszej turze butelka wylosowała jakiegoś kolesia.

Ethan

zakręcił

jeszcze

raz

i

padło

na  
brunetkę

o

imieniu Vanessa. Ethan zbliżył się do niej, rozchylił językiem wargi jej ust i wdarł się do środka. Zgodnie z zasadami, następna kolejka należała do Vannesy.

Dziewczyna zakręciła butelką i wypadło na Lori. Byłam pewna, że kolejka ruszy dalej, ale ku mojemu ogromnemu zdziwieniu i towarzyszącemu mu

zakrztuszeniu się drinkiem, obserwowałam, jak dziewczyny się całują! Siedzący obok mnie Ethan, poklepał mnie po plecach. Uśmiechem podziękowałam mu za

ten gest, dostrzegając, że Ethan zawiesił na mnie swój wzrok. Przestał się we mnie wpatrywać, gdy kolejka ruszyła dalej.

Laura wylosowała blondyna, chyba było mu na imię Claude. On wylosował Amande, Amanda Ethana, a Ethan... mnie.

Spojrzałam niepewnie na Ethana, zauważając, jak bezgłośnie wypowiedział –  
*w końcu*. Włożył mi kosmyki włosów za ucho, dotykając kciukiem policzka.

Przeszły mnie dreszcze. Alkohol krążył w moich żyłach, podnosząc temperaturę ciała. Oddech zaczął mi się rwać, a serce lekko drygnęło w piersi. Ethan, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, powoli zbliżył wargi do moich i powoli,

niemal z namaszczeniem, złączył się ze mną w pocałunku.

Czułam na jego języku smak alkoholu zmieszany z miętą. Nasze języki falowały w tańcu i trwało to dłużej, niż przewidywał regulamin gry. Ethan nie zamierzał przestać, całował mnie żarliwie, coraz intensywniej, wzbudzając we mnie pożądanie. Miałam ochotę na więcej pocałunków, w których mogłam się całkowicie zatracić. Przez umysł spowity alkoholem i pożądaniem, nie zarejestrowałam od razu roznoszących się wokół nas krzyków i gwizdów.

Oprzytomniałam i oderwałam się od niego, łapczywie łapiąc powietrze.

Mimowolnie spojrzałam w kierunku Laury i byłam zaskoczona, gdy jej twarz zdobił satysfakcjonujący uśmiech. Zmarszczyłam brwi zdezorientowana, ale nie miałam szans zastanowić się nad zachowaniem Laury, bo Ethan szepnął mi do ucha, żebyśmy poszli na górę do jego pokoju. Prowadzona upojeniem

alkoholowym i nieustającym pożądaniem, złapałam za buty i ruszyłam za Ethanem, czując się jak na haju. Zarejestrowałam jeszcze za naszymi plecami, jakieś krzyki, zanim zaczęliśmy przeciskać się przez tłum w holu.

Wchodząc po schodach na górę, prowadzona za rękę przez Ethana, byłam pewna tego, co chciałam z nim zrobić. Między nami coś zaiskrzyło, a przynajmniej tak mi się wydawało, dlatego też nie zastanawiałam się, czy dobrze robię. Niezobowiązujący seks nie był niczym złym, na studiach co tydzień dziewczyny wchodziły do łóżek chłopakom i każdy uważał, że to normalne.

Studenckie życie przecież na tym polegało. Trzeba było rozluźnić się po ciężkiej harówce na uczelni, nikt nie był święty. Każdy miał sporo za uszami, ja także, dlatego nie czułam się źle ze świadomością, iż idę właśnie na górę uprawiać seks, z niedawno poznanym Ethanem. Kolegą chłopaka, który zostawił piętno na moim sercu. I ta myśl wyrwała się w moim umyśle, powodując, że pragnęłam tego bardziej, niż mogłam przypuszczać.

– Williams! Co ty robisz? – usłyszałam za plecami. Wiedziałam dokładnie, do kogo należy ten głos. Tylko jedna osoba mówiła do mnie po nazwisku, jakby moje imię paliło jego przełyk, gdy je wymawiał.

Odwróciłam się z łomoczącym sercem. Gdy nasze spojrzenia się ze sobą spotkały i widziałam w oczach Deana wzburzenie, przełknęłam ślinę,

spoglądając na Ethana. Znalazłam się w dość patowej sytuacji, ale głos w głowie



zapewniał mnie, że Deana gównie obchodzi, co zamierzam zrobić. Jednak stojąc na schodach, pomiędzy chłopakiem, którego darzyłam głębokim uczuciem, a Ethanem, o którym nic nie wiedziałam i czułam tylko pragnienie zaspokojenia, zwątpiłam w to, co chciałam z nim zrobić, lecz nie mogłam się wycofać, nie w obecności Deana.

– Nie widzisz, Dean? Idę z Ethanem na górę – odparłam nonszalancko i uśmiechnęłam się zawadiacko. Dean wsunął wargę między zęby, stąpając z nogi na nogę.

– A Laura? Nie musisz jej pilnować? – zapytał i wbił jeszcze głębiej we mnie swoje pociemniałe spojrzenie. Przeszły mnie ciarki.

– Nie muszę, ty zrobisz to lepiej – burknęłam w jego stronę. – Idziemy – rzuciłam do Ethana i wprawiłam w ruch nogi.

– Nie rób tego! Będziesz żałować – ostrzegł mnie tonem ociekającym złością.

Wyjrzałam przez ramię, by skupić na jego sylwetce wzrok i dostrzegłam, jak zaciskał pięści. Nic już z jego zachowania nie rozumiałam. Zostawił mnie, odszedł, zranił i nagle obudził się ze snu, udając, że interesuje go to, co robię?

– Nie będę, a co cię to w ogóle obchodzi? – Odwróciłam ciało w jego stronę, czekając na odpowiedź.

– Spierdalaj, Dean! Ona dzisiaj jest moja! – wtrącił się Ethan, ciągnąc mnie na górę.

– Cassie, stój!

Świat się zatrzymał. Wszystko wokół przestało istnieć. Zamknęłam na moment powieki, delektując się chwilą.

*Wypowiedział moje imię!*

Nie mogłam w to uwierzyć.

Moje pokiereszowane serce, zabiło inaczej. Tak, jak tylko przy Deanie potrafiło, ale to nie miało już znaczenia, zważając na fakt, co zrobił mi rok wcześniej. Wręcz przeciwnie, chciałam dać mu w twarz i powiedzieć, że ma zająć się swoją ukochaną, lecz zrezygnowałam z tego, wiedząc, że to i tak by nic nie dało.

Ruszyłam w dalszą drogę, wiodącą do pokoju Ethana, ignorując całkowicie Deana, przypominając sobie, że przecież mam okres. Zakłęłam w myślach i weszłam do pokoju.



## ROZDZIAŁ 7

Ethan zamknął za nami drzwi na klucz, było to zrozumiałe ze względu na fakt, co mieliśmy robić, ale poczułam się nieswojo, a przez mój umysł przebiegł

obraz niezbyt ciekawej sceny z filmu. Zaśmiałam się ze swoich myśli. Ethan nie wyglądał na psychopatę, naprawdę dobrze patrzyło mu z oczu. Jednak nie pozwolił mi rozejrzeć się po pomieszczeniu, bo przywarł do mnie ciałem, przygniatając moje plecy do drzwi. Naparł zachłannie na moje usta, nie mogłam zaczerpnąć powietrza, tak żarliwie łaknął moich pocałunków. Poddawałam się mu przez jakiś czas, dopóki jego dłonie nie zaczęły wędrować w pobliżu mojego łona, wtedy odepchnęłam go lekko od siebie, widząc, jak w jego oczach szalało pożądanie. Pragnął mnie, bez wątpienia i to mi schlebiało, ale musiałam poinformować go, że jestem niedyspozycyjna.

– Spokojnie, ogierze. Nikt nas nie goni – wymruczałam zmysłowo.

– Wybacz, ale cholernie mnie kręcisz, Cassie – wyznał z lekką chrypką w głosie. Podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu, opierając łokcie na kolanach.

Grafitowo-żółta pościel była idealnie na nim usłana. Pomieszczenie było małe, ale przytulne, zważając, że mieszkał w nim chłopak. Regał w kącie pokoju zapełniony książkami i grammi na konsolę przykuł moją uwagę. Podeszłam do niego, ciekawa tego, jakie gatunki literatury tam znajdę. Z namaszczeniem przesunęłam palcami lewej dłoni po grzbietach, natykając się na ten sam tytuł, który widziałam w biblioteczkce Laury. Serce z niewiadomych przyczyn zabiło mocniej w mojej piersi. Odwróciłam się w stronę, zmierzającego do

mnie Ethana, który objął mnie w pasie i zamknął w uścisku, kładąc brodę na moim ramieniu.

– O co chodzi z tą książką, Ethan? Lori też ją ma – zapytałam, bojąc się odpowiedzi. Ethan musnął nosem miejsce za uchem, wzbudzając przyjemne ciarki na moim ciele.

– Bo ona mi ją dała. Miała kilka egzemplarzy na zbyciu, nie wiem skąd.

Chodź do łóżka, mamy ciekawsze rzeczy do roboty – wymruczał do mojego ucha, drażniąc je ciepłym oddechem.

– Przeczytałeś je wszystkie? – zapytałam, sądząc, że jego odpowiedź będzie brzmieć tak. Wyswobodziłam się z jego objęć i usiadłam na łóżku, wkładając szpilki na stopy.

– Nie, są tu tylko do ozdoby – odparł z pełną powagą na twarzy.

Parsknęłam śmiechem.

– Poważnie? Czy robisz mnie w konia?

Położył dłoń na moim udzie i powoli sunął ku górze do najważniejszego miejsca.

– Poważnie, kilka przeczytałem, resztę dostałem. – Wzruszył ramionami. –

Będziemy gadać czy zrobimy to wreszcie, Cassie?

Zatrzymałam jego dłoń tuż przed zbiegiem swych ud. Skrzywił się, zapewne nie rozumiejąc, czemu go powstrzymuje.

– Pewnie nie spodoba ci się to, co powiem, ale nie możemy tego zrobić. Mam okres. – Wzruszyłam ramionami, przybierając skruszony wyraz twarzy.

Przez moment panowała między nami cisza, zmałona przytłumionymi dźwiękami muzyki.

– I co ja mam z tobą zrobić, Cassie? Działasz na mnie niesamowicie –

mruknął, dotykając dłonią mojego prawego policzka.

– Może innym razem się uda. – Uśmiechnęłam się pokrzepiająco.

Rozczarowanie wymalowało się na jego twarzy, przez co wyglądał słodko i bezbrinnie. Chciałam się z nim pieprzyć, ale pojawienie się Deana, wymówienie przez niego mojego imienia, spowodowały, że mój umysł zamknął szufladkę z napisem: seks.

Pociemniałe oczy Ethana wpatrywały się w moje zbyt intensywnie, jego oddech przyspieszył i domyśliłam się, czym to się skończy. Przywarł do moich warg, całując mnie, jak wygłodniałe zwierzę. Jedną ręką sunął po moim ciele, od szyi przez piersi aż do pośladków. Drugą rękę wsunął w moje włosy, z tyłu głowy i mocno docisnął do swoich ust. Czułam, jak pragnienie stopniowo budzi się w moim ciele, a odpowiednia szufladka w moim mózgu ponownie się otwiera. Jęknęłam z frustracji między pocałunkami, żałując, że do niczego więcej nie dojdzie, mimo iż ewidentnie Ethan miał w nosie to, że jestem w trakcie miesiączki. Przez moment rozważałam, czy zrobić to z Ethanem, nie

zważając na okres, ale nie byłam tak zdesperowana i perwersyjna, by babrać się we własnej krwi. Moją bitwą myśli przerwało walenie do drzwi.

– Cassie? Jesteś tam? Cassie!

Gwałtownie oderwałam się od Ethana z szalejącym sercem i strachem w oczach. Dyszałam, Ethan także, a obecność Deana za drzwiami wcale nie pomagała mi w unormowaniu oddechu. Wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej mi go zabrakło.

– Kurwa, Cass! Otwieraj!

– To Dean, nie przejmuj się nim. Zaraz odpuści i sobie pójdzie – zapewnił luźno Ethan, ale zachowanie Deana nie wskazywało na to, iż miałby dać sobie spokój. Podeszłam do drzwi, nie zważając na potesty Ethana i przekręciłam klucz. Do pokoju z impretem wpadł Dean we własnej osobie – choć wyglądał, jakby sobą nie był – łądując niemal u mych stóp.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – wysyczał przez zaciśnięte zęby Ethan. –

Wszędzie wsadysz ten swój zasrany nos? – dodał, szykując się do ataku na Deana. Stałam między nimi, bojąc się, że zaczną obkładać się pięściami.

– Spadaj, nie przyszedłem do ciebie, tylko po Cassie – warknął zjadliwym tonem. – Idziemy – zwrócił się do mnie, łapiąc mnie za ramię i wyciągnął na korytarz.

– Chwileczkę, rycerzu. Z jakiej racji mam iść z tobą, jeśli świetnie się tu bawię? – rzuciłam oburzona i wyrwałam ramię z jego uścisku.

– Zostaw ją, Dean, bo pożałujesz, mimo że jesteś kumplami – wtrącił Ethan, kipiący ze złości.

Oprzytomniałam w tym momencie, zdając sobie sprawę, że jeśli będę nadal się stawiać, dojdzie do bójki, która wywoła zbytnie zamieszanie, a przecież nie o to mi chodziło. W pewnym sensie osiągnęłam pierwszy punkt z mojej listy, wzbudzając w Deanie złość i być może zazdrość?

– Zamknij się, Ethan – wrzasnął Dean. – Cassie proszę, chodzi o Lori – wypowiedział te słowa błagalnym tonem.

Kiedy spojrzałam na jego twarz, nie pochwyciłam jego spojrzenia od razu, bo

Dean go unikał. Toczył ze sobą wewnętrzną walkę, zaciskając pięści tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie. Gdy przelotnie nasz wzrok się ze sobą spotkał, dostrzegłam w jego oczach coś, czego nie umiałam zdefiniować.

Spojrzałam na Ethana i wymamrotałam:

– Wybacz, Ethan. Muszę iść. – Spuściłam głowę, czując się głupio, iż doszło do takiej sytuacji. Zaczęłam odchodzić.

– Spotkamy się jeszcze? – zawołał za mną Ethan. Odwróciłam twarz w jego stronę i potwierdziłam skinieniem głowy, posyłając mu smutny uśmiech.

Podążałam za Deanem w ciszy, zastanawiając się nad pewnym faktem.

Zatrzymałam się u szczytu schodów, by zapytać o to narwanego Deana.

– Co jest z Laurą? Czemu po mnie przyszedłeś, skoro zawsze moja kuzynka sama daje sobie radę? – Założyłam ramiona na wysokości klatki piersiowej i uniosłam sceptycznie brew.

– Przyszłaś z nią, jesteś starsza, więc jest pod twoją opieką. Gdyby jej się coś stało, ty będziesz winna, Williams.

*O proszę. Wrócił do mojego nazwiska.*

– Znowu walisz do mnie po nazwisku? Nie rozumiem cię, Dean. Co ja ci zrobiłam, że mnie tak bardzo nienawidzisz?

Przez chwilę wpatrywał się w moje oczy, wyraźnie nad czymś się zastanawiając, lecz nie odpowiedział. Zbiegł ze schodów, gdy ja ciągle stałam w tym samym miejscu. Alkohol leniwie opuszczał mój organizm, czułam, jak zaschło mi w gardle.

Mówią, że kobiety trudno zrozumieć, ale facetów jeszcze gorzej. Uważają się za mało skomplikowanych, a prawdę mówiąc, ciężko z nich cokolwiek wycisnąć.

– Idziesz, Williams?

Przewróciłam oczami, wzdychając i zbiegłam w miarę możliwości po schodach. Podążyłam za Deanem, kierującym się do salonu, czując, jak utwór *I hate u, i love u* w wykonaniu Gnash, wnika w moje ciało, zachęcając biodra do kołysania. Gdy Gnash zaczęła śpiewać refren:

*Nienawidzę cię, kocham cię*

*Nienawidzę tego, że cię kocham*

*Nie chcę tego, ale nie potrafię*

*Zastąpić cię kimkolwiek innym*

*Nienawidzę cię, kocham cię*

*Nienawidzę tego, że cię pragnę*

Prychnęłam pod nosem, bo te słowa ciasno otuliły moje serce i tak bardzo odzwierciedlały moje myśli.

Gdy stanęłam obok Deana, nie mogłam uwierzyć w to, na co patrzyły moje oczy. Laura była totalnie zalana.

– I co ja mam z nią zrobić, Dean? – szepnęłam przerażona do jego ucha, muskając całkiem przypadkiem jego dłoń.

Po moim kręgosłupie przebiegł prąd, po ciele przebiegły się ciarki. Wzięłam głęboki oddech, by stłumić panoszące się we mnie uczucia, lecz to mi nie pomogło, ponieważ wciągnęłam w nozdrza zapach wody kolońskiej, której używał Dean i to było zgubne. Woń była tak elektryzująca, że miałam ochotę zatopić się w jego ramionach i pozostać w nich przez wieczność.

Gwałtownie wpadłam na Deana, popchnięta przez jakąś dziewczynę.

Dziękowałam w duchu, że ubrałam niebotycznie wysokie szpilki, bo dzięki nim znalazłam się w jego ramionach, wpatrując się w jego płonące tęczy.

Wszystko, co nas otaczało, przestało istnieć. Oddychałam szybko, czując jak serce w piersi szaleje, by się wyrwać do Deana. Przeniosłam wzrok na jego pełne usta, które całowały mnie tak dawno temu, zbyt dawno, zbyt krótko.

Machinalnie oblizałam wargi, spragniona dotyku tych ust. I zapewne nie powinnam tego

robić, ale działałam pod wpływem impulsu. Ujęłam jego twarz

w swoje dłonie i silnie przywarłam do jego warg, chcąc wejść do środka. Dean stanowczo próbował oprzeć się tej pokusie, jednak ostatecznie skapitulował, pozwalając mi penetrować językiem jego wnętrze.

Zatraciłam się całkowicie spowijając smak z jego ust, które powiedziały zbyt wiele niepożądanych słów. Dean nie pozostał mi dłużny, wsunął swoją dłoń w moje włosy, żarłocznie kradnąc pocałunki z moich nabrzmiąłych już warg.

Czułam, że ogarnia go takie samo pożądanie, pragnienie i przyciąganie, jakie towarzyszyło mnie. Zapomniałam o tym, że Dean podkochuje się nieznaną nikomu dziewczynie. W tamtej magicznej chwili wcale mnie to nie obchodziło,

liczyło się tylko to, że wzięłam w posiadanie jego usta, o których śniłam po nocach, lecz ku mojemu rozczarowaniu, nagle zostałam oderwana o Deana i usłyszałam bełkoczący wrzask Laury.

– Co wy, kurwa, robicie?

– Nie widzisz? Całujemy się, a ty nam przeszkadzasz – krzyknęłam do jej ucha wzburzona.

Nie słuchałam już dalszego jej bełkotu, bo dostrzegłam, jak Dean opuszcza dom Ethana.

*Czy dzisiaj pójdzie coś po mojej myśli?*

Skoncentrowałam ponownie swoją uwagę na Lori, która przestała już wywijać rękoma w powietrzu i złapała moje ramię, by utrzymać równowagę.

– Będę rzy... gać, Caaaassie – poinformowała.

Chwyciłam jej dłoń i pospiesznie zaczęłam ciągnąć w kierunku toalety pod schodami. Z przerażeniem dostrzegłam kolejkę kilkuosobową. Wiedziałam, że Laura tyle nie wytrzyma, narzekała, że boli ją żołądek. Toaleta na górze nie wchodziła w grę, więc wyciągnęłam kuzynkę na dwór.

– Stój tu, dopóki nie skończysz. Przytrzymam ci włosy – zapewniłam, stojąc przy żywopłocie.

Widok rzygającej Laury nie należał do przyjemnych. Gdyby Susan to widziała, udusiłaby mnie gołymi rękoma.

*Mamo! Chcę do domu!*

Gdy Laura wciąż opróżniała żołądek z nadmiaru alkoholu, rozejrzałam się po podjeździe. Z ręką na sercu mogę przysiąc, że wszyscy znajdujący się na dworze imprezowicze, mieli za sobą przynajmniej jedno rzyganie. Taniec zygzakiem tamtej nocy miał wielkie wzięcie, bo niemal każdy kołysał się na nogach.

Swój wzrok zatrzymałam na jedynej osobie stojącej prosto i pewnie palącej papierosa. Nie przypomniałam sobie, aby Dean palił, ale wtedy już chyba nic by mnie nie zdziwiło. Nasze spojrzenia spotkały się na moment i byłam pewna, że to właśnie on. Wszędzie rozpoznalabym ten błysk w oku, uwidaczniający się przy blasku księżyca. Miałam cichą nadzieję, że podejdzie do mnie i będę mogła go przeprosić. Wyrzuty sumienia z powodu mojego zachowania paliły moje wnętrze, choć nie chciałam przeproszać za to, że go pocałowałam, wiedziałam, iż powinnam to zrobić. Zachowałam się jak złodziej, skradłam mu nie jeden a milion pocałunków. Miałam też nieodpartą ochotę porozmawiać z nim o tym, dlaczego przede mną ucieka, czy naprawdę jego serce przeznaczone jest dla kogoś innego niż ja?

Spojrzałam na Laurę, torsje powoli się kończyły. Wyglądała jak wrak człowieka, cała dygotała. Nie mogłam uwierzyć, że w takim szybkim tempie się upiła i doprowadziła do takiego stanu. Mnie zdarzyło się to tylko dwa razy i obiecałam sobie, że już nigdy więcej.

Kiedy zawartość żołądka palącym strumieniem przedostawała się z mojego przełyku na zewnątrz, miałam wrażenie, że umieram. To było coś okropnego.

– Umieram, Cassie. Powiedz mojej mamie, że ją kocham.

Parsknęłam śmiechem, gdyż Laura powtórzyła moje myśli.

– Sama jutro jej to powiesz – odparłam nadal rozbawiona. – Będzie dobrze, jeszcze nie umierasz, choć z przyjemnością cię ukatrupię – dodałam całkiem poważnie.

– Zababawna jesteś – wymamrotała z wysiłkiem.

– Staram się, pijaczko. Chodź, musisz wziąć prysznic. Nie ma mowy, że wrócę z takim śmierdzielem do domu – rzuciłam, chichocząc.

– Ziii... mno mi... – padło jeszcze z jej ust.

Było mi żal Laury. Gdybym wcześniej wiedziała, że nie potrafi przystopować, nie spuściłabym jej z oka. Przerzuciłam jej rękę przez swoją szyję, pomagając dźwignąć ciało do pionu. Nie sądziłam, że Laura okaże się tak ciężka, a jej bezwładne ciało będzie spoczywać na moich ramionach niczym głaz.

Powolnym krokiem zmierzałam do domu Ethana. Rozejrzałam się ponownie

po podjeździe, by odnaleźć Deana. Miałam nadzieję, że ulży w cierpieniu, przez jakie musiało przejść moje ciało, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Westchnęłam ciężko. Musiałam dać radę sama.



## ROZDZIAŁ 8

– Laseczko, pomóc ci z koleżanką? – usłyszałam bełkot tuż przed sobą.

Nieznany mi chłopak podszedł bliżej i klepnął mnie w tyłek. Woń alkoholu dotarła do moich nozdrzy, wykrzywiając twarz w grymasie i obrzydzeniu.

Wystarczyło mi już na jeden wieczór problemów, a coś podpowiadało mi, że nie łatwo odpędzę od siebie pijanego studencika. Zagryzłam wargę, by stłumić złość, jaka przejmowała kontrolę nad ciałem. Nie znosiłam, gdy ktoś klepał mnie po tyłku bez mojej zgody. Działo to na mnie jak płachta na byka. Gdybym miała wolne ręce, chłopak byłby biedny, bo dostałby w nos.

– Spadaj, palancie – warknęłam, posyłając mu mordercze spojrzenie. Gdyby wzrok mógł zabijać, już by nie żył. Niestety działo się to tylko w filmach.

– No chodź, zabawimy się razem z twoją kumpelą – wymamrotał mi do ucha, a zapach alkoholu jeszcze bardziej zacisnął się na moim gardle. Zignorowałam go i szłam dalej, jednak on nie rozumiał, co do niego mówiłam, bo wsunął mi dłoń pod bluzkę. Czułam, jak zimny pot oblewa moje ciało, a oddech przyspiesza. Nie chciałam, by mnie dotykał, nie miał do tego prawa. Chciało mi się wymiotować.

– Weź te brudne łapy ode mnie – wrzasnęłam. Skóra pokryła się ciarkami.

Chłopak nadal nie reagował na moje protesty, więc w desperacji próbowałam dosięgnąć go nogą, z zamiarem uderzenia go w krocze, ale na próżno. Nie byłam wystarczająco wygimnastykowana. Szłam pokornie dalej, próbowałam ignorować jego obecność, ale nie było to możliwe.

– Odpierdol się, frajerze! – wrzasnęłam z całej siły, zabierając płucom resztki tlenu.

A potem poczułam szarpnięcie i chłopak znalazł się na ziemi.

– Nie słyszałeś, Luke, że masz zostawić ją w spokoju? – Ten głos zjeżył mi wszystkie włoski na skórze.

Wlepiłam wzrok w leżącego chłopaka. Z nosa sączyła mu się krew i jęczał z bólu. Spojrzałam na swojego rycerza i zabrakło mi słów.

– Sorry, Dean, nie wiedziałem, że jest twoja – wybełkotał przerażony Luke.

– Teraz już wiesz. Jeszcze raz ktoś ją tknie, a pożałuje. Zrozumiano? –

zwrócił się do wszystkich zgromadzonych, podkreślając swoje słowa przelotnym spojrzeniem.

Nie będę ukrywać, że poczułam przyjemne ciepło w środku. I to ścisnęło mi gardło, uniemożliwiając wypowiedzenie jakichkolwiek słów.

– Co z nią, Cass? – zapytał ostro Dean.

Wpatrywałam się w niego, nadal mając na barkach przewieszoną Laurę i analizowałam to, co wyleciało z ust Dean. Nie była pewna, czy dobrze zrozumiałam, iż powiedział, że jestem jego, ale nie chciałam tego negować.

Chciałam przez jakiś czas pobyc w bańce mydlanej z napisem: własność Deana.

– Cassie, co się dzieje z Lori? – zapytał powoli, artykułując każde słowo.

Zamrugałam powiekami, by zbudzić się z letargu. Głośna muzyka wydostająca się z domu przez otwarte drzwi, sprowadziła mnie na ziemię.

– Eeee... zatrzała się. Wymiotowała. Idę z nią pod prysznic – wydukałam ochrypłym głosem.

– Pójdę z wami, żeby nikt już nie stanął wam na drodze. Ja ją wezmę, widzę,

że tobie jest ciężko – stwierdził, zabierając z moich barków Lori.

– Dziękuję, Dean. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, bo na nic innego nie było mnie stać w tamtej chwili. Nadal byłam oszołomiona.

Wchodziliśmy już na górę, gdy Dean odparł:

– Nie ma za co. Teraz już nikt nie powinien cię niepokoić.

– Bo jestem twoja... – wyrywało mi się. Przygryzłam wargę, rugając się w myślach, za to, że mam tak niewyparzoną gębę.

– Tak, znaczy się nie. Nie jesteś moja, ale oni nie muszą o tym wiedzieć.

Sorry, jeśli nikt teraz nie będzie chciał cię przelecieć – rzucił z przekąsem i zaśmiał się sarkastycznie.

*Co za dupek!*

Dobrze wiedziałam, że pił do tego, iż poszłam z Ethanem do jego pokoju.

Coś mi mówiło, że sądził, iż przespałam się z jego kumplem. Chciałam odpowiedzieć mu ciętą ripostą, ale miałam dosyć wrażeń i kłótni, jak na jeden dzień. A tamtej dzień był wyjątkowo długi i wyjątkowo obfitował w wiele wrażeń.

Postanowiłam milczeć. W ciszy weszliśmy do łazienki na piętrze. Dean posadził Laurę na sedesie. Podeszłam do niej, chcąc ją rozebrać, ale Dean nadal zajmował przestrzeń łazienki.

– Wynocha! Co tu jeszcze robisz? Muszę ją rozebrać – fuknęłam z frustracją.

– Myślisz, że nie widziałem jej nago? Parę razy miałem okazję podziwiać jej ciało, kiedy się pieprzyliśmy – powiedział ostro, na co szerzej uniosłam powieki.

Zatkało mnie.

– To może ja was zostawię i ty ją umyjesz. Pewnie nie raz to robiłeś, co? – warknęłam ze złością.

Jeśli miał zamiar wytrącić mnie z równowagi, to był na dobrej drodze, by zobaczyć wkurwioną Cassandrę Williams!

– Przyjemna propozycja, ale to zadanie zostawię tobie. W końcu z twojej winy się tak upiła.

– Z mojej winy? Od kiedy to jej stan upojenia alkoholem jest uwarunkowany moją osobą? – wrzasnęłam, wkurzona do granic i totalnie wyprowadzona z równowagi.

Nie miałam siły dłużej się z nim kłócić ani spierać. Widać było, że nigdy nie dojdziemy do porozumienia i chyba wołałam, gdy mnie unikał, bo wtedy, chociaż nie grał mi tak strasznie na nerwach. Nie wiedziałam, co chciał

osiągnąć, mówiąc mi, że pieprzył się z moją kuzynką. Świadomość tego, że byli kiedyś razem, cholernie rozrywała moje sponiewierane serce, tym bardziej, że mi nie było dane być tak blisko niego. Nie mogłam dotykać nagiego torsu Deana, badać opuszkami palców faktury jego skóry, nie mogłam zasnąć i obudzić się u jego boku. Mogłam jedynie spędzać z nim czas, tak jak robili to przyjaciele. A dla mnie to było zbyt mało, chciałam więcej, od bardzo dawna chciałam więcej.

– I tak zostanę – zaczął, nie odpowiadając na moje wcześniejsze wyrzuty. –

Nie dlatego, że chcę ją oglądać nago, ale dlatego, że nie jesteś dość silna, by ją dźwigać. Jeszcze wywiniecie orła na kafelkach i skończy się to pogotowiem – zapewnił stanowczym tonem.

– Zapomnij. Ja też muszę się rozebrać. Nie mam zamiaru wracać do domu przemoczona – fuknęłam, odwracając się do niego plecami.

Nie czekając dłużej, rozebrałam na półżywą Laurę. Jakoś przełknęłam fakt, że Dean się na nią gapił, ale nie podobało mi się to, ani trochę.

– Nie martw się, nie mam ochoty na ciebie patrzeć – usłyszałam po chwili.



– To nie utrudniaj tej sytuacji i wyjdź – powiedziałam zrezygnowanym tonem.  
– Przestańcie już. Bzyknijcie się ze sobą, bo nie idzie was słuchać. Mną się nie przejmujcie, jutro nie będę tego pamiętać – padło z ust Lori.

Jej słowa mnie zapowietrzyły. Odwróciłam się twarzą do Deana. Przez chwilę mierzyliśmy się na spojrzenia, a potem oboje pokręciliśmy głowami.

– Po moim trupie – wyszeptaliśmy wspólnie, bardziej do samych siebie. Cień uśmiechu pojawił się na twarzy Deana.

Gdy Lori była już całkiem naga, ściągnęłam z siebie spodnie i bluzkę.

Wyrzałam przez ramię, by sprawdzić, czy Dean podgląda. Siedział po turecku na podłodze, oparty plecami o drzwi i stukał w ekran swojego telefonu. Zapewne wymieniał z kimś wiadomości.

Sięgnęłam po żel pod prysznic, znajdujący się na szklanej półce zamontowanej na ścianie przy wannie. Wycisnęłam sporą ilość na dłoń, a kwiatowy zapach otulił moje zmysły, pieszcząc je delikatnie. Czułam się cholernie dziwnie, przesuwając dłonią po nagim ciele kuzynki, więc umyłam wyłącznie górne partie, nie zapędzając się w rejon piersi. Kiedy zostały już tylko do umycia włosy, usłyszałam za plecami chichot. Zaciśnęłam usta, siląc się na spokój.

– Z czego tak rżysz, Dean? – zapytałam, podejrzewając, o co mu chodzi.

– Z ciebie, a właściwie z twoich majtek. W sklepie nie mieli bardziej zabudowanych? – Parsknął śmiechem. Miałam ochotę rzucić go czymś ciężkim, by wybić mu z głowy tę głupotę.

– Nie, nie mieli. Takie nosimy, my, dziewczyny, podczas miesiączki. Pasuje?

– rzuciłam, nawet nie obdarzając go przelotnym spojrzeniem.

– W takim razie między tobą, a Ethanem do niczego nie doszło? – zapytał cicho, jednak słyszałam, jak ze świstem wciąga powietrze.

– Tylko się całowaliśmy. Zresztą, co cię to obchodzi? – rzuciłam poirytowana. Byłam już zmęczona i marzyłam, by w końcu położyć się do łóżka. I mogę przysiąc, że słyszałam, jak Dean wypuścił powietrze z płuc, z wyraźną ulgą.

– Nic, masz rację. Nic mnie to nie obchodzi – odparł beznamiętnie.

Wstałam na równe nogi, odchodząc od wanny, by poszukać świeżego ręcznika w szafce, która mieściła się przy drzwiach. Gdy odwróciłam się całym ciałem w stronę Deana, ten już nie siedział na podłodze tyłem, jak wcześniej, tylko taksował mnie perfidnie swoimi pociemniałymi oczami.

– Miałaś nie patrzeć – przypomniałam mu, łapiąc się pod boki.

– Ale chcę – odparł zachrypniętym głosem i przecesał dłonią swoje zmierzwione włosy od nadmiaru pary w pomieszczeniu.

– Ponoć nie masz ochoty na mnie patrzeć. – Nachyliłam się, aby sięgnąć ręcznik, który udało mi się dojrzeć na dolnej półce.

– Zmieniłem zdanie.

Wyprostowałam się i odwróciłam przodem do Deana. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Wielu rzeczy już nie pojmowałam. Jego oblicze znalazło się niebezpiecznie blisko mojego, ciepło bijące z jego ciała obudziło każdą komórkę znajdującą się w moim ciele. Sutki stwardniały na samą myśl, co mógł zrobić ze mną Dean dokładnie w tym momencie. Gapił się bezwstydnie na mój biust.

Prawą rękę położył na mojej talii, lewą chwycił mnie za kark, gładząc go kciukiem. Dudnienie w piersi było tak intensywne, że przysłaniało moje myśli.

Oddech się rwał, a z podniecenia i bliskości Deana drżałam na całym ciele.

Mrowienie między nogami łaskotało najwrażliwszy punkt, czułam, jak robię się mokra. Walczyłam z przemożną chęcią zamknięcia powiek. Spojrzenie Deana było pełne pożądania, w jego tęczęwkach dostrzegłam ogień i całkowicie się w nim zatraciłam. Czując jego dotyk na swoim ciele, czekając na to, by mnie pocałował, miałam wrażenie, że moje ciało staje się ciężkie. Poddawałam się mu poprzez sam dotyk i nie chciałam rozważać tego, co mógłby ze mną zrobić, bo wiedziałam, iż do tego nie dojdzie. Cieszyłam się chwilą, mając namiastkę Deana.

Gdy spragniona doczekałam się momentu, w którym jego usta opadły na moje, przepadłam. Wziął w posiadanie nie tylko moje ciało, ale także i duszę.

Płomień pod moją skórą szalał coraz bardziej wraz z intensywnością pocałunków. Dean napierał na moje usta z desperacją, pożądaniem, gniewem, a także z czułością. Przyciągnął mnie do siebie bliżej, moje piersi zderzyły się z jego twardą klatką piersiową, wylewając się z biustonosza. Mimowolnie moje biodra zaczęły się poruszać, dostrzegając jego twardą męskość. Jęknęłam z

rozkoszy, a Dean jeszcze mocniej naparł na moje usta. Nawet podpaska nie była w stanie odebrać mi intensywności tego doznania. Traciłam zmysły, z mózgu robiła mi się papka. Pragnęłam tylko jednego. By we mnie wszedł, głęboko i mocno. Byłam na skraju przepaści, czułam, jak niewiele potrzebuję, by znaleźć się na krawędzi i właśnie w tym momencie usłyszeliśmy głos Laury.

– Ludzie, zimno mi.

Gwałtownie oderwaliśmy się od siebie, jakby co najmniej mój ojciec nas na tym przyłapał. Łapczywie łapaliśmy powietrze, by dostarczyć naszym płucom tlenu, wpatrując się w szalejące od pożądania oczy. Uspokojenie galopującego serca, nie było rzeczą łatwą, ponieważ dudniło mi w piersi z taką siłą, że omal się z niej nie wyrwało. Doszliśmy do siebie po kilku chwilach i podeszliśmy do wanny, w której siedziała skulona Laura. Dean pomógł jej wstać, podtrzymując ciało, gdy je wycierałam. Po skończeniu tej czynności złapałam Laurę pod jedno ramię, Dean pod drugie i wyciągnęliśmy ją z wanny, sadzając z powrotem na sedesie. Wsunęłam na jej sylwetkę każdą rzecz po kolei, Laura mi trochę pomogła, bo czułam się nieco lepiej i tak też wyglądała, ale nadal przypominała wrak człowieka. Wyszliśmy z łazienki we troje.

– Odwiozę was do domu. Ona ma na dzisiaj już dosyć – oznajmił Dean miękkim głosem. Przyjemne było go słuchać, znacznie różnił się od tego, z jakim się ze mną kłócił.

– Dobrze – odparłam, spoglądając mu w twarz, która wyglądała na mniej spiętą.

– Tak, tak. Chcę do łóżka. Nie mam siły – wymamrotała Laura, na co oboje z

Deanem spojrzeliśmy na siebie i zachichotaliśmy.

Schodziliśmy powoli ze schodów, słysząc coraz wyraźniej słowa piosenki

„I turn to you”, w wykonaniu Melanie C, ale bezwład ciała Lori powodował, że o mały włos z nich nie spadliśmy. Dean zaproponował, że weźmie ją na ręce i zaniesie do auta. Skinęłam głową, prowadzenie Laury było, jak balast wciągający mnie w otchłań, a ja tamtego wieczoru miałam dosyć już tej otchłani.

Przebijałam się przez tłum na dole, odnosząc wrażenie, że ludzi było jeszcze więcej, niż zapamiętałam. Otulona słowami Melanie:

*Kiedy moje wnętrze niszczy ze zniepokojenia*

*Ty masz ten dotyk, który uspokoi mnie*

*Podnosisz mojego ducha*

*Topisz lód*

*Kiedy potrzebuję inspiracji*

*Kiedy potrzebuję rady  
Zwracam się do ciebie  
Bo jesteś jedynym  
Który może mi pomóc, gdy świat stoi na głowie  
Zwracam się do ciebie*

Wpadłam na Ethana, błędząc jeszcze myślami wokół prawdziwości słów utworu. Nie wiedziałam, czy tamtego wieczora Opatrzność chciała utrzyć mi nosa, ale ten tekst, tak samo, jak tekst piosenki *i hate u, i love u*, idealnie wyrażał moje myśli w stosunku do Deana.

– Cassie! – Ethan rozpromienił się na mój widok. – Trzymaj, mało dzisiaj wypić. – Wcisnął mi w rękę plastikowy kubek.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co zdążyło się wydarzyć od mojego pojawienia się w domu Ethana, szybki drink był jak katharsis. Wychyliłam duszkiem zawartość czerwonego plastiku.

– Dziękuję, jesteś kochany – powiedziałam słodko i oddałam kubek Ethanowi. – Muszę lecieć, do następnego – rzuciłam pospiesznie, klepiąc go w ramię i ruszyłam do wyjścia. Jednak tam nie dotarłam, ponieważ Ethan złapał mój nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Dokąd, maleńka, się wybierasz? Nie skończyliśmy jeszcze tego, co zaczęliśmy w pokoju – wybełkotał do mojego ucha, przygryzając jego płatek. Nie czułam już nic, bo zwyczajnie robiło się to popieprzone.

– Spadaj, Ethan. Nie masz hamulców? Nie przeginaj! – wydarłam się, wyrywając z jego uścisku.

– No chodź, wiem, że chcesz – mówił, całując mnie po szyi. Próbowałam go skutecznie odepchnąć, ale nie miałam na tyle siły. Ethan, mimo wypitej sporej ilości alkoholu, miał mocny uścisk. Szamotałam się z nim, a wzrastająca panika zaczęła przysłaniać mi obraz. Myślałam, że zdarzy się najgorsze, ale poczułam mocne szarpnięcie, które uwolniło mnie ze szponów Ethana.

– Odpierdol się od niej! – warknął wkurwiony Dean.

Moje serce miało dosyć już ciągłej niemal nieustannej wzmożonej pracy. Nie mogłam z nerwów złapać powietrza. Brakowało mi tlenu i kręciło mi się w głowie. Byłam wdzięczna losowi, być może i Opatrzności, która wyraźnie pogrywała ze mną tamtego dnia, za to, że w porę zjawił się Dean.

*Mój wybawca.*

– Wyluzuj, Dean i spierdalaj do tej, w której się kochasz i przestań wszędzie wtykać swój jebany nos! – krzyczał Ethan, poczerwieniały na twarzy.

– Dotknij ją jeszcze raz, a inaczej pogadamy – rzucił Dean, z mordem w oczach i pociągnął mnie za rękę.

Wyjrzałam jeszcze przez ramię, by złapać spojrzenie Ethana i pokręciłam głową z dezaprobatą.

Chciałam znaleźć się już w domu.

W swoim domu.



## ROZDZIAŁ 9

Myśli kłębiły się w mojej głowie. Jak by to się potoczyło, gdyby Deana nie było na imprezie? Czy Ethan naprawdę byłby zdolny posunąć się dalej? Na samą myśl, co mogłoby się stać, zbierało mi się na wymioty. Alkohol, stres, miesiączka i wysiłek, jaki włożyłam w niesienie Laury, skumulowały się i wybuchnęły w moim ciele jak bomba, powodując, że brakło mi sił. Byłam zmęczona, fizycznie i psychicznie. Ten dzień był najintensywniejszym dniem w moim życiu. Kręciło mi się w głowie i miałam nogi jak z waty.

– Poczekaj chwilę Dean, proszę – sapnęłam i oparłam się o mur domu plecami. – Gdzie Laura?

– Czeka w moim wozie.

– Dlatego nie piłeś nic? – zapytałam.

– Między innymi też – odpowiedział, chwiejąc się na piętach.

Wiedziałam, że moje pytania są bez sensu, ale musiałam zająć, czymś swój umysł, by zebrać się do kupy. Dlatego też nie próbowałam złapać jego spojrzenia, wpatrywałam się w granatowe niebo, usłane gwiazdami, próbując je policzyć. Było ich zbyt wiele, ale to oznaczało, że nazajutrz będzie piękna pogoda.

*Piękny Dean.*

– To znaczy? Nie piłeś, żeby móc mnie uratować wielokrotnie? – wypaliłam, gryząc się w język, ale było już za późno.

Odwrócił się do mnie tyłem i nie widziałam wyrazu jego twarzy. Nie odpowiedział na zadane przeze mnie pytanie.

– Przepraszam cię za wszystko i dziękuję. Chyba twoja obecność tak na mnie działa, że robię głupkowate rzeczy, a poza tym Ethan wydawał się miłym kolesiem – wyjaśniłam, czując, że muszę usprawiedliwić wydarzenia tamtego wieczora.

Przemawiał przeze mnie alkohol, nie miałam wątpliwości, szczególnie że ostatniego drinka wychyliłam jednym haustem.

– Będę się trzymał od ciebie z daleka, jeśli jestem powodem tego, że chcesz się pieprzyć na lewo i prawo z byle kim – warknął, nadal stojąc tyłem.

Wybałuszyłam oczy, nie wierzyłam, że on to powiedział.

– Słucham? – Mój głos był piskliwy i jakby nie mój, pełen niedowierzania.

Stałam z ramionami skrzyżowanymi na piersi, czując, jak coś mi się wbija w klatkę piersiową.

– Zachowujesz się jak zwykła szmata. Imponuje ci, że kolesie latają za twoim tyłkiem, a ty bez wstydu im go wystawiasz – wykrzyknął mi prosto w twarz.

Zacisnął szczękę, a żyła na jego skroni się uwidoczniła.

Zatkało mnie. Nie sądziłam, że ma o mnie takie zdanie, że ktokolwiek może tak uważać. I co z tego, że adorowałam fajnych chłopaków, którzy mi się podobali i lubiłam, jak o mnie zabiegali. Każda dziewczyna tak robiła. Nie uważałam, aby to czyniło mnie szmatą. Nawet jeśli czasem przespałam się z jakimś kolesiem, znaczyło, iż jestem dziwką?

Tego było już za wiele. Czara goryczy się przelała. Owszem, może i Dean uratował mnie dwa razy, ale słowa wypływające z jego ust, zadały mi cios nie w serce, lecz w duszę.

– Wiesz co? Pieprz się, Dean! – rzuciłam wściekła i pobiegłam przed siebie, czując, jak słone łzy żłobią na moim policzkach ścieżkę bólu.

Wiele epitetów słyszałam już na swój temat, szczególnie wtedy, gdy oznajmiałam swoim kochankom, że nie mogą liczyć na nic więcej. Nie bolały mnie te słowa, ale gdy wypowiadał je ktoś, na kim tak cholernie mocno mi zależało, to potwornie bolało i nie byłam w stanie porównać tego bólu do niczego. On po prostu był. Wypalał we mnie dziurę, zabijając resztki dawnej Cassie.

Nie pamiętałam dokładnie drogi do domu kuzynki, ale musiałam tam dotrzeć.

Nie chciałam mieć z Deanem już nic wspólnego, więc zmuszona byłam radzić sobie sama i polegać na obrazach w swojej głowie.

Pragnęłam zapaść się pod ziemię.

Łzy leciały wciąż strumieniami, przysłaniając mi świat, ciałem wstrząs, szloch i dreszcz.

Miałam dosyć, tak bardzo dosyć.

Po kilkunastu metrach stwierdziłam, że nie dam rady dalej biec. Adrenalina przestała działać i ponownie opadłam z sił.

Oparłam ręce na kolanach, by złapać oddech i móc iść dalej. Przez tę zasraną kłótnię zapomniałam o Lori, ale wiedziałam, że Dean spokojnie odwiezie ją do domu, a ona jakoś wtarga się przez okno do swojego pokoju. Przecież robiła to nie raz. Nie byłam jej potrzebna.

Ruszyłam dalej, będąc w amoku bólu i pragnąc, by to, co się wydarzyło, okazało się jedynie snem. Jednak ciekawa byłam, czy Ethan będzie pamiętał, jak się zachował. Rozumiałam poniekąd jego zachowanie. Ludzie po alkoholu różnie, często nieprzewidywalnie się zachowywali i byłam skłonna wybaczyć mu ten wybryk, pod warunkiem, że mnie przeprosi. Obiecałam sobie, że jeśli tego nie zrobi, nie wyjdę za próg domu Lori, dopóki nie będę wracać do siebie.

Nie miałam zamiaru patrzeć na Deana, nie chciałam znajdować się w tym samym pomieszczeniu, co on. Nie chciałam już niczego z nim w roli głównej.

Skręciłam w jedną z ulic, pamiętając, że nią jechaliśmy. Rozpoznałam sklep z antykami na rogu. Dygotałam z zimna. Zapomniałam, że noce bywały chłodne,

mimo że w dzień potrafił być prawdziwy skwar. Oplotłam ciało ramionami, by trochę się rozgrzać, kiedy drogę zajechało mi auto. Odskoczyłam przerażona, klnąc w duchu, po chwili dostrzegłam, kto siedzi za kierownicą. Zrobiłam w tył zwrot i szłam sprężystym krokiem, ale Dean mnie dogonił, zagradzając dalszą drogę.

– Cassie, stój! – Próbowałam go wyminąć, ale nie pozwolił mi na to. Złapał mnie za ramiona.

– Puść mnie, mam cię serdecznie dosyć. Nie chcę cię znać – wyplułam z pogardą i dałam mu w twarz.

Głowa Deana zamasyście odskoczyła w bok. Machinalnie przyłożyłam dłoń do ust, nie wierząc, że to zrobiłam. Dean zmrużył oczy i zacisnął usta. Wziął głęboki oddech. Patrzyłam w jego oczy z przerażeniem. Seria pieprzonych zdarzeń nie miała końca.

– Przepraszam, nie chciałem tego powiedzieć – rzucił cicho, kompletnie mnie tym dezorientując.

Nie widziałam, czy mam śmiać się, czy płakać.

– Chciałeś, ale wiesz co? Przynajmniej wiem, że każdemu facetowi chodzi tylko o moją dupę. A ty wściekasz się, że ci się nie udało i już ci się nie uda.

Żegnaj, Dean – wycedziłam. Poziom adrenaliny ponownie wzrastał w moim ciele, dodając mi sił. Odwróciłam się napięcie, lecz Dean złapał mój nadgarstek i gwałtownie odwrócił do siebie. Jego dotyk odbierał mi rozum.

– Myślisz – przyciągnął mnie do siebie – że chodzi mi tylko o to, żeby dobrać ci się do

majtek? Gdybym chciał, przeleciałbym cię już w łazience – powiedział pewnym siebie głosem. Jego wyraz twarzy się nie zmienił. Nadal był opanowany, ale w oczach czaiło się coś mrocznego. Tonęłam coraz głębiej.

– To czemu tego nie zrobiłeś? Mógłbyś się pochwalić koledze, że mu się nie udało, a tobie tak – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Nie jestem taki, Cassie. – Wsunął kosmyk moich włosów za ucho, dotykając je kciukiem. Przeszedł mnie dreszcz, mimo mojego wzburzenia. Nawet w takiej sytuacji, ten drobny gest, powodował, że uginały się pode mną kolana.

– Twoje słowa wypaliły w moim sercu wielką dziurę, Dean. Nie jestem szmatą – odparłam ze smutkiem, oddychając jeszcze szybciej niż przed chwilą.

– Przepraszam, maleńka. Wcale tak nie myślę, po prostu... – urwał, wpatrując się w moje usta, które błagały, by je pocałował.

Co za ironia. Moje zdradzieckie ciało reagowało nie tak, jak nakazywał mu rozum. A rozum kazał uciekać, jak najdalej, dopóki jeszcze trzymało się mnie wkurwienie.

– Chodź, zawiozę was do domu. – Rozluźnił uścisk i wypuścił mnie ze swoich ramion. Momentalnie zrobiło mi się potwornie zimno.

Nie ruszyłam się z miejsca, gdy on skierował się do auta. Nie miałam ochoty z nim jechać, nie miałam ochoty go kochać, a jednocześnie tak bardzo pragnęłam, by był blisko mnie, bym mogła czuć ten kojący zapach jego ciała.

Nie wiedziałam, co robić. Nie wiedziałam, czego mogę oczekiwać. Miałam istny chaos w głowie. Dean, widząc, że nie podążam za nim, cofnął się. Spojrzał głęboko mi w oczy, przepełnione żalem, smutkiem i pożądaniem.

– Proszę, chodź, zmarzniesz i się rozchorujesz. – Złapał za moją dłoń. Jego troskliwy ton łamał mnie jeszcze bardziej. Nie umiałam go rozszyfrować, nie rozumiałam, w co pogrywa, ale poddałam się, w końcu to był chłopak, któremu oddałam serce.

– Nie widzisz, że mi na tobie zależy, Dean? Od tamtej pory, kiedy po raz pierwszy nasze usta się ze sobą spotkały, czuję coś, czego nigdy nie czułam.

Torturą była dla mnie świadomość, że specjalnie mnie unikasz. A teraz krzywdzisz samymi słowami. Tak postępują wyłącznie dupki. Ty nim nie jesteś

– wyznałam stanowczo, nie mając kontroli nad słowami.

– Skąd możesz wiedzieć, że nim nie jestem?

– Czuję i widzę to.

– To źle czujesz i widzisz. A teraz wsiadaj do tego pieprzonego wozu, zanim siłą cię tam zaciągnę – warknął. Nastroje zmieniały mu z prędkością światła. Opuściłam dalsze potyczki słowne i wsiadłam pokornie do samochodu.

Żadne z nas nie odezwało się podczas jazdy. Lori, która wyglądała marnie, przysnęła na tylnym siedzeniu. Oparłam głowę o zagłówek fotela i wpatrywałam się w mijany krajobraz za oknem. Miasto skąpane w świetle ulicznych latarni wyglądało magicznie i spokojnie. Piosenka Avril Lavigne „Head above water” cicho płynęła z radia tak jak łzy po moich policzkach. Utwór wdzierał się doszczętnie w mój umysł, powtarzając zasłyszane słowa jak mantrę:

*Wyciągnij mnie z samego dna  
Bo znajduję się pod cofającą się falą  
Przyjdź i mnie osusz, przytul  
Potrzebuję cię teraz najbardziej  
Boże, trzymaj moją głowę ponad wodą*

*Nie pozwól mi utonąć, jest coraz trudniej*

*Spotkam się z tobą przy ołtarzu*

*Gdzie upadnę na kolana*

*Nie pozwól mi utonąć*

Pograżona w myślach, czując się upokorzona, nie zauważyłam, że zaparkowaliśmy już na podjeździe. Trzaśnięcie drzwi po stronie kierowcy, wybudziło mnie z agonii. Odpięłam pas, wysiadłam i zaczęłam wyciągać Laurę z tylnego siedzenia, nie zważając na to, czy Dean mi pomoże. Odpięłam pas, którym zabezpieczona była kuzynka i poklepałam ją po twarzy, licząc na to, że sama wysiadzie z samochodu. Czułam, że Dean pojawił się za moim plecami.

Moje ciało zareagowało na jego obecność, ale postanowiłam je ignorować.

– Dalej, wstawaj. Jesteśmy już w domu – mówiłam, potrząsając Laurą.

– Uhm, jeszcze chwila, Cassie, chwila – wyjęczała, na co westchnęłam ciężko.

Oparłam się o samochód przodem, by nie musieć patrzeć na Deana.

Położyłam głowę na splecionych rękach i wdychałam rześkie, nocne powietrze.

W ustach czułam Saharę, co było znakiem, że alkohol powoli rozpuszczał się w moim organizmie. Czekałam, aż Laura wyjdzie z auta, czując, jak sen zarzuca na mnie swoje macki. Ocknęłam się i ponownie spróbowałam wyciągnąć kuzynkę,

Laura nadal miała opory, więc Dean przyszedł mi z pomocą. Wziął Lori pod jedno ramię, ja pod drugie i postawiliśmy ją w pionie.

– Poradzę już sobie. Wracaj na imprezę lub do swojej ukochanej – wypaliłam złośliwie, a on się zaśmiał. *Dobrze wiedzieć, że chociaż teraz jestem zabawna* – prychnęłam w myślach.

– Daj spokój. Jak podszadziś ją do okna, jeśli nie masz siły, by ją utrzymać? –

Przewróciłam oczami, bo niestety miał racje.

Skapitulowałam, obwieszczając to westchnięciem.

Ruszyliśmy boczną stroną domu, dostając się na jego tyłu. Laura mruczała coś, że sama da sobie radę i wyrwała się jak Filip z konopi, chcąc udowodnić, że jest w stanie iść sama. Cóż, nie była, bo gdyby Dean nie złapał jej w porę, całowałaby trawiastą ziemię.

Gdy stanęliśmy pod oknem, zauważyłam, że jest ono wyżej osadzone, niż sądziłam. I moje przypuszczenia odnośnie do podpórki z rąk, okazały się słuszne, gdyż Dean i Laura dokładnie wiedzieli, co zrobić, żeby dostać się do okna. Dean wybił Laurę, ta chwyciła się ramy okna, nie mając siły się podciągnąć, więc Dean złapał ją za kostki nóg i gwałtownym ruchem wepchnął

ją do pokoju. Laura z impetem wylądowała na podłodze. Parsknęła głośnie śmiechem, który przerodził się w rechot. Dean z uśmiechem na ustach, ewidentnie powstrzymując się od śmiechu, pokręcił głową rozbawiony. Mimo że

nie miałam nastroju, by się chociaż uśmiechnąć, zawtórowałam Laurze, zanosząc się śmiechem. Sytuacja była komiczna. Dean próbował nas uciszyć, mówiąc, że słyhać nas w całym mieście, ale to jeszcze wzmogło nasze rozbawienie. Od śmiechu bolały mnie mięśnie. Dawno nie śmiałam się z taką siłą i zapomniałam na chwilę o tym, co wydarzyło się wcześniej. Zawsze mogłoby tak być, ale wiedziałam, że nie będzie. Nieważne, co przeżyłabym przez ten miesiąc, w końcu nadszedłby dzień wyjazdu, a to zawsze kończyło się tak samo. Coś trwa w jednym miejscu, dopóki go nie opuścimy, a gdy tak się dzieje, przestaje istnieć.

– Teraz twoja kolej, Williams – poinstruował Dean.

Nadal rozbawiona, pobudzana śmiechem i jęczeniem Laury na przemian,

zgięłam nogę w kolanie, postawiłam stopę na dłoni Deana i wylądowałam w pokoju, a

dokładniej, wylądowałam na Laurze, robiąc w powietrzu fikołka.

Śmiem twierdzić, że Dean zrobił to specjalnie, ale wtedy to mnie nie obchodziło. Zniosłam się kolejną salwą śmiechu, łapiąc za brzuch i skomląc z powodu bólu jego mięśni.

Pozbierałam się w końcu i wstałam, wyjrzałam przez

okno, by rzucić do Deana, że straszny z niego dupek, ale odebrało mi mowę.

Dean, zamiast udać się do auta tą samą drogą, którą przyszliśmy, przeskakiwał właśnie przez płot, na posesję domu obok. Gdy jego stopy dotknęły ziemi, odwrócił się w moim kierunku, posyłając mi tajemniczy uśmiech i zniknął wewnątrz budynku.

*To niemożliwe! Nie zgadzam się na to!*

Los nie mógł być aż tak przewrotny, nie miał prawa krzyżować naszych dróg do tego stopnia!

Nie chciałam wiedzieć o tym, że Dean jest tak blisko mnie, na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak daleko i powinnam dać sobie z nim spokój, zlekceważyć uczucia, jakimi go darzyłam.

Ale jak miałam to zrobić, jeśli Dean mieszkał tuż obok?





## ROZDZIAŁ 10

Łzy płynące po policzkach Cassie były jak igły, wbijane w lalczkę voodoo.  
Raniły moją duszę coraz bardziej. Kaleczyły serce. Były moim przekleństwem.  
Były moją karą.

Griffin Peterson śpiewał piosenkę:

*Przemilczam twoje słowa*

*Odwracam się, gdy patrzysz*

*Dwie strzały Amora w moim grzbiecie*

*Czuje twoje perfumy na moim łóżku*

*Myśli o tobie nawiedzają moją głowę*

*Prawda jest tylko na piśmie. Nie mówi jej nikt*

*Maybe Someday*

Może kiedyś.

Tak było dla niej lepiej.

To była zła miłość.



## ROZDZIAŁ 11

Pomogłam Laurze pozbierać się z podłogi i wejść na łóżko. Zasnęła, nim zdążyłam poszukać w walizce koszulkę i szorty do spania. Udałam się do łazienki, wzięłam prysznic, który zmył ze mnie dotyk i zapach Deana, a także cały dzień. Staralam się nie myśleć o chłopaku, ale gdy sunęłam dłońmi po swoim ciele, wyobrażałam sobie, że robi to Dean. I to po raz kolejny wciągnęło mnie w szpony rozpacz. Woda z deszczownicy zmywała potok łez, ogrzewając ciało, które drżało.

Przez ostatni rok nie płakałam tyle, ile tamtego dnia. Miałam być twarda, silna i co? Rozsypałam się na milion kawałków i byłam świadoma tego, iż już nic nie będzie takie samo. Słowa Deana zraniły mnie bardziej, niż to, że mnie unikał. Jednak miał w sobie jakąś magię, która przyciągała mnie do niego jak magnes, mimo iż zachował się jak dupek. Bo bez wątplenia nim był i miał w sobie jad, którym niszczył mnie powoli i boleśnie.

Łzy w końcu przestały wydostawać się spod moich powiek – były moim katharsis – woda zrobiła się chłodna, więc wstałam. Nogi mi się ugięły. Szloch zabrał mi resztki sił. Doczołgałam się do pokoju ubrana, z mokrymi rozczesanymi włosami i opadłam na materac. Wyciągnęłam dłoń po kołdrę, ale

jej nie znalazłam. Poderwałam się do siadu i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Uderzyłam otwartą ręką w czoło. Zapomniałam przed wyjściem na imprezę, poprosić ciotkę Susan o pościel. Przeklinałam się w myślach. Jednym z moich głupich nawyków jest spanie pod kołdrą nawet latem. Nie umiem tego wyjaśnić, tak już mam. Muszę czuć coś między nogami, gdy śpię na boku.

Przeszukałam szafki znajdujące się w pokoju Laury. Nie znalazłam nic, czym mogłabym się przykryć. Westchnęłam i odwróciłam się od szafy, ponownie przelatując pokój wzrokiem. I znalazłam. Podeszłam do łóżka Lori i z wielką satysfakcją wyciągnęłam spod jej ciała kołdrę, zabrałam także poduszkę.

Należała mi się, biorąc pod uwagę to, co musiałam z nią przejść. Rzuciłam



puchową pościel na swoje posłanie i wygodnie ułożyłam się do snu, próbując nie myśleć o tym, jak minął mi dzień. Robiło mi się naprawdę przyjemnie, czułam, że Morfeusz obejmuje mnie swoimi ramionami i za chwilę wciągnie do swojego świata.

– Cassie? – wyszeptała ciotka.

Potwornie nie miałam ochoty z nią rozmawiać. Bo co miałam jej powiedzieć?

Chciałam, by dała mi spokój.

– Cassie? – zagaiła głośniejszym głosem. – Boże, jak na izbie wytrzeźwień – rzuciła z odrazą.

Niechętnie, ale musiałam przyznać jej rację. Ubrania Laury nosiły jakieś ślady jej wymiocin, a z żołądka wydostawał się fetor. I nie myślcie o mnie źle, ale nie rozebrałam jej, chcąc utrzymać jej tym nosa.

– Jestem zmęczona, ciociu, nie chcę mi się gadać.

– Czuję, że sytuacja wymknęła ci się spod kontroli. – W głosie wyczułam zarzut i może

jakiegoś rodzaju żal.

– Nie wiedziałam, że Laura nachleje się jak świnia.

Tak, znowu powiedziałam swoje myśli na głos.

– Cassie, jak możesz się tak wyrażać? – oburzyła się.

– Musiałabyś jej posłuchać, jakim mięsem rzuca – bąknęłam.

– Porozmawiamy jutro – rzuciła groźnie.

Westchnęłam, gdy Susan, zamykała cicho drzwi.

*Pa, pa, Susan.*

Z rozkoszą pozwoliłam się wciągnąć w świat Morfeusza.

Obudziłam się, czując, jak potwornie zaschło mi w gardle. Niechętnie podniosłam powieki, ale musiałam udać się do kuchni i napić się wody.

Przekręciłam się na bok i jęknęłam. Wszystko mnie bolało, każdy mięsień.

Zakwasy – pomyślałam i westchnęłam.

Z trudem, czując, jak każdy mięsień budzi się do życia, podniosłam się i usiadłam. Rozejrzałam się po pokoju, przecierając oczy z resztek snu. Do moich

nozdrzy dotarł odór wymiocin i chyba alkoholu. Żołądek ścisnął mi się boleśnie, wywołując mdłości. Wstałam pośpiesznie na równe nogi i pobiegłam do łazienki, klękając na podłodze przy sedesie. Na szczęście nie wymiotowałam.

Podeszłam do umywalki i spojrzałam na swoje oblicze, nie wyglądałam zbyt fajnie. Cienie pod oczami i lekko napuchnięte powieki zdawały się ze mnie drwić. Głos z tyłu głowy mówił, że tyle czasu byłam silna i zaprzepąściłam wszystko w jeden chwili. I miał racje. W kilka godzin stałam się... No właśnie, kim się stałam? Nie potrafiłam tego zdefiniować. Jednak wiedziałam, że wydarzenia minionej nocy tak szybko nie dadzą mi spokoju. Dean dał mi to, czego od bardzo dawna pragnęłam i zamierzałam dostawać to już zawsze. Tylko

musiałam sprawić, żeby Dean oszalał na moim punkcie. Czy miałam szansę, by tak się stało? Nie byłam pewna, ale kto nie ryzykuje, ten niczego nie osiąga.

Z bladym uśmiechem na ustach umyłam zęby i twarz. Nałożyłam na nią krem pod oczy i wyszłam z łazienki, kierując się do kuchni po upragnioną szklankę wody.

Wyjęłam z górnej szafki naczynie, z lodówki butelkę wody i nalałam do

szklanki. Wypiłam jej zawartość duszkiem z zamkniętymi oczami, czując ogromną ulgę.

Odstawiłam do zlewu szkło, zerkając przelotnie na cyfrowy zegar na mikrofali. Była szósta rano. Jęknęłam cicho i przeklinałam się w myślach, że mogłam jeszcze pospać.

Podeszłam do okna i wyjrzałam przez nie, chcąc zobaczyć, jaka klarowała się pogoda. Odsunęłam lekko firankę i uniosłam głowę, spoglądając na niebo. Było nieskazitelnie czyste, co zapowiadały gwiazdy rozsypane po nocnym niebie.

Promienie słoneczne rzutowały na okolice, otaczając swoim ciepłem domy po przeciwnej stronie. Wpuściłam z dłoni firankę, chcąc odejść od okna, ale zauważyłam ruch po swojej lewej stronie. Ciekawska strona mojej osobowości wyskoczyła z ukrycia, przyszpilając moje oczy do widoku na zewnątrz. Po kilku sekundach ujrzałam Deana. Serce znalazło mi się w gardle, rozum pamiętał

dokładnie, co wydarzyło się w nocy. Szedł wolnym krokiem przez ścieżkę od swojego domu i wkroczył na chodnik. Miał na sobie krótkie szorty w kolorze czerni i bluzę z kapturem tej samej barwy oraz sportowe adidas. Wyglądał

dobrze i tajemniczo z kapturem na głowie. Niczym łobuz, który kocha najbardziej – pomyślałam, obserwując, jak truchtem ruszał przed siebie. Nasze spojrzenia się ze sobą spotkały. Spanikowana uklękłam, by się schować. Serce znowu biło mi niewyobrażalnie szybko i dotarło do mnie, że zachowuję się irracjonalnie, bo Dean zdążył mnie zauważyć, więc szopka z ukryciem

była zbędna.

Złapałam palcami ramę okna i lekko wychyliłam głowę, by zobaczyć, czy Dean tam jeszcze jest. Rozejrzałam się możliwe z każdej strony, a gdy już miałam się odwrócić i odejść, z ukrycia wyskoczył Dean. Złapałam się machinalnie za serce, próbując złapać oddech. Prawie narobiłam w majtki ze strachu, ale Deana wyraźnie rozbawiła moja reakcja, bo jego twarz zdobił szeroki uśmiech, a ramiona się trzęsły. Spiorunowałam go wzrokiem, ale to jeszcze bardziej go rozbawiło, jednak pokazał mi gestem, że mam podejść do drzwi. I oczywiście to zrobiłam.

Wyszłam przed dom.

– Czego chcesz, Dean? – bąknęłam, lustrując go wzrokiem. Wyglądał rześko i pięknie o poranku. W czekoladowych oczach widziałam błysk, który po chwili znikł, a tęczęwki pociemniały.

Powinłam być na niego nadal wściekła, bo nie zapomniałam tego, co powiedział w nocy i jak bardzo mnie tym zranił, ale nie mogłam oprzeć się jego bliskości. I chciałam być tam, gdzie byłam, choć nie powinłam chcieć.

– Ktoś się chyba nie wyspał – powiedział z przekąsem i uśmiechnął się łobuzersko, tak jak lubiłam. Dziwny ucisk pojawił się w mojej piersi, trudny do z lekceważenia.

– Nic ci do tego – syknęłam. – Co robisz? – zgrabnie zmieniłam temat. –

Będziesz biegał? – zapytałam ciekawą, wskazując dłonią na jego strój.

– Aha, chcesz ze mną? – Unosił jedną brew do góry.

– Nie, dzięki, dzisiaj nie – odparłam, patrząc w te hipnotyzujące ciemne oczy.

– Ale może innym razem – dodałam i obdarzyłam go pustym uśmiechem.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Jak Laura?

*A co go to obchodzi?*

– Śpi jak zabita. Ona zawsze doprowadza się do takiego stanu? – spytałam, bo kompletnie nie miałam pojęcia, jak ona będzie chciała ukryć swojego kaca przed Susan.

– Raczej nie. Przez ciebie się tak upiła – stwierdził, czym znów zaczynał mnie wkurzać.

– Słucham? Czemu niby przeze mnie? – rzuciłam ostro.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Wracaj do łóżka, bo widzę, że się nie wyspałaś. Na razie, Williams. – I odszedł, wkładając słuchawki do uszu.

Patrzyłam za nim, aż nie zniknął z mojego pola widzenia, zastanawiając się,

dłaczego Laura nawaliła się z mojego powodu. I co ja jej takiego, do cholery, zrobiłam?

Byłam tam zaledwie dobe!

Weszłam do domu i zamknęłam po cichu za sobą drzwi, kierując się do pokoju, przechodząc obok sypialni ciotki, usłyszałam szmery. Długo nie musiałam czekać, bo jej głowa wyłoniła się z pokoju.

– Cassie? Już nie śpisz? – O to samo mogłabym zapytać ją. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawsze na mnie wpadała.

– Wstałam, żeby napić się wody. Wracam już do łóżka – odparłam niemrawo, bo nie miałam ochoty na pogaduszki.

– Kac męczy? – zapytała, unosząc pytająco brew.

– Coś w tym stylu... – jęknęłam i przewróciłam oczami.

– Później chciałabym z tobą pogadać – poinformowała i założyła kosmyk ciemnych włosów za ucho.

– A nie może ciocia bezpośrednio ze swoją córką? Raz na zawsze wyjaśnicie

między sobą, co wam na duszy leży i będzie po sprawie – rzuciłam i oparłam się plecami

o ścianę, krzyżując ramiona na piersi.

– No nie wiem. Odkąd John zmarł, nie potrafię do niej dotrzeć. – Ton jej głosu się zmienił. Mówiła cichutko, jakby nikt nie miał tego usłyszeć.

– Czas najwyższy. Jeśli ciocia teraz tego nie zrobi, nie spróbuje, to Laura wpakuje się w kłopoty i całkowicie stracisz z nią kontakt. A poza tym myślę, że za dużo od niej wymagasz. Każda córka chce mieć w swojej matce oparcie i przyjaciółkę. Może nie dosadnie, ale potrzebujemy was tak samo, jak kiedyś.

Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że mnie też tego potrzeba, że za tym tęsknię. Za beztrudnym kontaktem z matką, rozmową o niczym i wspólnym gotowaniu.

– Myślisz? Ale ty też jesteś taka. Po odejściu ojca obraziłaś się na Rachel i na wszystko dookoła. Tak, jakby to była jej wina, choć wcale nie jest. Obwiniecie nas za coś, na co nie miałyśmy wpływu – wyznała z żalem i frustracją w głosie.

Musiałam przyznać jej rację.

Kiedy tata od nas odszedł i na dodatek dowiedziałam się, że będzie miał drugie dziecko, w jakiś sposób obwiniałam o to mamę. Byłam w stosunku do niej wredna, oschła i miałam wszystko w dupie. A powinnam być jej oparciem,

bo to ona cierpiała bardziej, niż ja, i to ja wbijałam jej głębiej nóż w plecy swoim zachowaniem.

Czemu nie doszłam do tego wcześniej, tylko dopiero wtedy?

Bo miałam żal do całego świata.

Dean mnie odrzucił, a właściwie odrzucił to, co mogło nas łączyć i całą złość wyładowywałam na mamie. Na osobie, która jako jedyna przy mnie pozostała.

– Umówmy się, że ty rozwiążesz problem z Lori, a ja ze swoją mamą, zgoda?

Powiedz, tylko kiedy, a znajdę sobie zajęcie na ten czas.

– Zgoda – przytaknęła z entuzjazmem. I miałam szczerą nadzieję, że ten entuzjazm jej nie opuści. – Muszę się do tego wprawdzie przygotować. – Cień uśmiechu pojawił się na jej twarzy, a spojrzenie złagodniało.

Sądziłam, że zachowanie Laury było uwarunkowane tym, że poszłam na

studia i się od niej odsunęłam. Nie było mnie przy niej, gdy straciła ojca i nie było mnie też później. Nie zastanowiłam się nad tym, że Lori może być trudniej, niż mi. Ona straciła ojca bezpowrotnie, umarł, odszedł z tego świata i Laura już nigdy nie usłyszy jego głosu, nie dotknie, nie porozmawia. Ja mogłam, ale nie chciałam, bo nadal żywiłam do swojego taty morze urazy. I doszłam do wniosku, że czas dorosnąć i przestać się dąsać jak mała dziewczynka, wziąć sprawy w swoje ręce. Korzystać z tego, że mój tata żyje.

– To ja już pójdę się położyć. Może jeszcze zasną – wyszeptalam, bo mój głos nie chciał ze mną współpracować.

Susan skinęła głową i zniknęła w swojej sypialni, a ja dotarłam do pokoju.

Laura nadal spała w najlepsze, nie mając o niczym pojęcia. Podeszłam więc

do szafy i wyciągnęłam z niej białą bluzkę, z krótkim rękawem, z napisem Levi's i dżinsowe szorty. Przebrałam się sprawnie, a włosy związałam na czubku głowy, podchodząc do regału z książkami. Po cichu pożyczyłam tę, która dzień wcześniej wpadła mi w oko i wyszłam na ogród, a następnie wygodnie usadowiłam się w leżaku. Słońce przyjemnie otulało i pieściło moją sylwetkę, a wokół panująca cisza pozwoliła oczyścić umysł. Czułam, jak spokój błakający się po okolicy wnika w moje ciało i przejmując nad nim kontrolę. Było mi błogo.

Uśmiechnęłam się do siebie, oparłam głowę i zamknęłam na chwilę oczy.

Wsluchiwałam się w swój wewnętrzny spokój, nie myślałam o niczym. To było

moje katharsis, które dodało mi sił. Uniosłam powieki, czując, jak energia wypełnia mnie

całą. Otworzyłam książkę, nadal się uśmiechając i zaczęłam czytać pierwszą stronę.



## ROZDZIAŁ 12

Na jej twarzy malowały się wydarzenia minionej nocy, które wróciły do mnie jak bumerang. Biegąc przed siebie i słuchając Justina Biebera w piosence

„Friends”:

*Zastanawiam się, czy masz kogoś*

*Kto tuli cię mocno odkąd odszedłem*

*Zastanawiam się, czy myślisz o mnie*

*Właściwie to nie odpowiadaj*

Czułem sztylet, wbijający się w moje serce. Przyspieszyłem i biegłem coraz szybciej, czując jak palą mnie mięśnie. Jak dziura w piersi płonie żywym ogniem, trawiąc mnie całego coraz bardziej.

*To zła miłość,*

*Zła miłość,*

*Zła.*



### ROZDZIAŁ 13

Po przeczytaniu stu stron „Bad Romeo”, doszłam do wniosku, że bohaterowie tej powieści byli tacy, jak ja i Dean. Skakali sobie do gardeł, a za chwilę całowali się gdzieś na tyłach teatru i niemal uprawiali seks.

Zamknęłam książkę i oparłam wygodnie głowę o leżak, przymknęłam powieki i rozkoszowałam się ciepłem lejącym z nieba. Czytanie pobudziło mój mózg do pracy i znowu zaczęłam analizować to, co się wydarzyło, jednak moje myśli nie zawędrowały daleko, gdyż usłyszałam, że Laura się obudziła.

– O kurwa! Moja głowa – zaskomlała. Zaśmiałam się pod nosem, byłam ciekawa czy coś pamięta.

– Jak miło, że się obudziłaś. Na szafce obok łóżka masz aspirynę i szklankę wody. Poznaj moje chamskie serce – poinformowałam podniesionym tonem.

Laura wyjrzała przez okno.

– Tu jesteś, a myślałam, że masz dość i wróciłaś do domu – rzuciła kąśliwie, krzywo się uśmiechając.

– Pomyślałam, że zostanę i opowiem ci, jaki dałaś wczoraj popis, a właściwie to już dzisiaj. Nie chcesz posłuchać? – zapytałam z sarkazmem w głosie.

– Wal się, Cassie. – Chwila ciszy. – Zrobiłam coś głupiego? – zapytała z przerażeniem w oczach.

– Poza tym, że rzygałaś dalej, niż widziałaś i że Dean ponownie widział cię nago, to chyba nie. Nie byłam cały czas z tobą.

– Że co? Dean mnie widział nago? Jak? – Wybałuszyła oczy i zakryła usta dłonią, wyraźnie zakłopotana. Miałam ochotę parsknąć śmiechem i miałam okazję widzieć, jak nieustraszona Lori trzęsie gatkami.

– No cóż, gdy już się wyrzygałaś za wszystkie czasy, musiałam wsadzić cię pod prysznic i umyć, a że Dean nie chciał wyjść z łazienki, rozebrałam cię przy nim, bo zapewnił mnie, że nie raz oglądał twoje ciało, kiedy się pieprzyliście –

opowiedziałam w skrócie, ignorując ból w piersi i uśmiechnęłam się wrednie, a Laura ze świstem wciągnęła powietrze do płuc, przez co jej oczy zrobiły się jeszcze większe.

– Coś jeszcze?

– Całowałaś się z jakąś laską, gdy graliśmy w butelkę. Sądzę, że to nie pierwszy raz? – Spojrzałam na nią, zasłaniając ręką twarz, by słońce nie raziło mnie w oczy.

– Eeee... no nie, ale to przecież była zabawa. A ty nie udawaj takiego niewiniątka, bo bzykałaś się z Ethanem – stwierdziła z wyrzutem, czym lekko podniosła mi ciśnienie. Zmarszczyłam złowrogo brwi.

– Kochana, choć bardzo tego chciałam, niestety do niczego nie doszło, bo przerwał nam Dean – powiedziała z satysfakcją i ciekawością na jej reakcję.

Kiedy to ja zaczęłam grać w jej grę?

– Jak to?

– A tak to. Dobijał się do drzwi w pokoju Ethana, twierdząc, że mnie potrzebujesz, bo upiłaś się jak krowa mlekiem. No i faktycznie wyglądałaś marnie. – Zdusiłam, w sobie wybuch śmiechu, bo wiedziałam, że dolałabym tym oliwy do ognia.



– A między wami coś było? – zapytała. Wydawało mi się, że usłyszałam w jej głosie nadzieję?

– Kazałaś nam się ze sobą pieprzyć, bo uznałaś, że dzisiaj nie będziesz nic pamiętać. Gdy Dean prawie we mnie wszedł, narzekałaś, że ci zimno i musieliśmy przerwać.

Och, fantastycznie było nagiąć prawdę i patrzeć, jak wyraz twarzy Laury z niedowierzania zmienia się we wkurwienie.

– Cholera jasna, wiedziałam, że to się tak skończy.

– Co masz na myśli? – Usiadłam przodem do niej.

– Nie udawaj głupiej, przecież dobrze wiesz... – syknęła.

– Nie wiem, powiedz mi, Lori – poprosiłam błagalnym tonem i byłam zaskoczona, że to zrobiłam, że prosiłam Laurę, by mi powiedziała to, co skrywała. Bo nie miałam do tego wątpliwości, ona wiedziała coś bardzo istotnego, a ja musiałam się tego dowiedzieć.

– Nie mam siły. Idę się wykapać i dzięki za opiekę, troskę czy coś tam – wymamrotała, z grymasem na twarzy, jakby nie chciała wypowiedzieć tych słów. To był pierwszy krok na drodze do odbudowania naszej przyjaźni. Tak sądziłam.

Uśmiechnęłam się ciepło i Laura zniknęła z okna.

Wróciłam do wcześniejszej pozycji. Nic już z tego nie rozumiałam, od mojego przyjazdu wydarzyło się tak wiele, że miałam wrażenie, iż minął co najmniej tydzień albo i więcej. Nie chciałam zastanawiać się nad tym, co mogłoby wydarzyć się przez miesiąc.

Nadal żywiłam do Deana urazę za to, że w wulgarny i arogancki sposób powiedział mi, co o mnie sądzi. Chociaż to i tak nie miało znaczenia, gdy pojawiał się blisko mnie, bo rozum nie kontaktował się w tym czasie z sercem.

Zastanawiałam się i próbowałam rozwikłać, co zdarzyło się między Laurą a Deanem, że się rozstali. Wiem, że ludzie rozstają się różnych powodów, ale coś mi mówiło, że w ich przypadku to nie była jakaś tam błahostka, niedopasowanie.

Musiałam pociągnąć Laurę za język i dowiedzieć się, co chciała powiedzieć, mówiąc: *wiedziałam, iż to się tak skończy.*

– Piękniejsza już nie będziesz, Williams.

Podskoczyłam w miejscu, łapiąc się za rozszalałe serce. Zapomniałam na moment o tym fakcie, że Dean mieszka za płotem. Przyłożyłam dłoń do czoła, by ochronić wzrok przed słońcem i spojrzałam w kierunku, gdzie stał Dean.

Tętno przyspieszył znacznie, a w ustach mi zaschło. Dean opierał się łokciami o płot, półnagi. Miał na sobie wyłącznie bokserki, zrobiło mi się potwornie gorąco i duszno. Zabrakło mi powietrza. Wachlowałam się dłonią, bo miałam wrażenie, że zemdleje z powodu buzującego we mnie pożądania.

Kropelki wody wolno sunęły po jego torsie i miałam nieodpartą ochotę doskoczyć do niego i zlizać każdą z nich. Adonis umywał się do Deana w tym wydaniu. Lekki zarost zdobiący jego szczękę czynił go piękniejszym.

Zmierzwione i mokre włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze, niż normalnie.

Czułam, jak majtki robią mi się mokre, jak moja kobiecość pulsuje. Pragnęłam go, tak mocno.

*Wdech, wydech, wdech, wydech. Uspokój się, Cassie. Uspokój!*

– Zamierzasz dręczyć mnie swoim widokiem każdego dnia? – zapytałam, nadal rozpalona i roztrzęsiona.

– Zapowiada się dzisiaj straszny upał, co? – zmienił temat seksownym tembrem głosu.

*Oj tak, szczególnie, kiedy stoisz w samej bieliźnie.*

– Tak, słońce już niesamowicie daje czadu – odparłam, brzmiąc jak skrzeczące zwierzę.

– Laura już wstała?

Westchnęłam. Dean robił to specjalnie. Chciał mnie wykończyć i toczył ze mną jakiś rodzaj gry, nie wiedziałam jaki, ale postanowiłam w niej zagrać.

– Aha, bierze prysznic. Chcesz jej towarzyszyć? Będę tak miła i cię wpuszczę cichaczem do domu – mówiłam, siląc się na obojętność i wymusiłam z siebie kokieteryjny uśmiech, choć w środku czułam ucisk.

– Macie jakieś plany na dzisiaj? Myślałem, że może zbierzemy ekipę i pojedziemy nad jezioro.

Czytał mi w myślach?

– Dobra myśl, ale mam nadzieję, że Ethan z nami nie pojedzie, bo jeśli tak, to jeźdźcie beze mnie – stwierdziłam, zakładając ramiona na piersi.

– Jestem pewien, że gdy tylko wytrzeźwieje, zjawi się tu z bukietem kwiatów, by cię przeprosić.

– Nie sądzę. Był tak nawalony, że nie będzie pamiętał, a poza tym, skąd możesz o tym wiedzieć? Przecież w nocy zmieszałeś mnie z błotem i dałeś jasno do zrozumienia, że zachowuję się jak dziwka, a dziwek się nie przeprosza i nie kupuje im kwiatów – fuknęłam. Zmienił mi się nastrój, już nie czułam się podniecona, a wkurzona.

Coraz trudniej było mi zrozumieć postawę Deana. W jednej chwili krzyczał mi w twarz, że się puszczam, a za chwilę przeproszał, potem zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Przez rok nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, a gdy pojawiłam się u Laury, to dwa razy zagrał mojego bohatera i zaproponował

wypad nad jezioro? Gdzie tu sens? Chyba chciał mnie dręczyć jeszcze bardziej, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Znam go lepiej niż ty, więc wiem, o czym mówię.

Prychnęłam.

– Dean, co ty tu robisz? – zapytała z oburzeniem Laura, wychodząc na ogród w samym ręczniku.

– Rozmawiam z Cassie, nie wolno mi? – zapytał twardym głosem.

Spojrzałam na Laurę, widząc, jak gromi Deana wzrokiem. Czemu nie mógł ze mną rozmawiać? Co oni przede mną ukrywali?

– Właśnie pytałem się Williams, czy wybierzemy się wszyscy nad jezioro.

Będzie dziś niesamowity upał. Co myślisz, Lori? – zapytał, ale jego wzrok wciąż wbity był we mnie.

– Dobra myśl. Przyda mi się na kaca orzeźwienie – odparła zmęczonym i ochrypłym głosem. Posłała Deanowi uśmiech.

– Wspaniale, zgramę resztę i widzimy się za godzinę, ogolcie bikini dziewczyny – rzucił z łobuzerskim uśmiechem na ustach, nadal patrząc mi w oczy. Znowu zrobiło mi się duszno i czułam, jak płomień pod moją skórą szaleje.

Odwrócił się i wszedł do domu.

Wstałam z leżaka, chcąc udać się do łazienki, ale Laura złapała mnie za ramię.

– Kto ci pozwolił wziąć moją książkę? Mogłaś chociaż zapytać, czy możesz – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Spałaś, nie chciałam cię budzić, a poza tym to nie zbrodnia. Jak już jesteśmy przy tym temacie, powiedz mi, czemu masz tyle powieści z

wydawnictwa mojego ojca? Czyżby on ci je dał? – Zmarszczyłam brwi, wyraźnie się jej przyglądając. Lekka opalenizna tuszowała nieco sińce pod oczami. Spojrzenie miała zmęczone i dostrzegłam w nim strach.

Na twarzy Laury wymalowała się dezorientacja. Przygryzała wewnątrz policzka, zapewne zastanawiając się, co ma odpowiedzieć.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Może zwyczajnie wydawnictwo twojego ojca wydaje dobre książki, które lubię czytać?

– Nie sędzę. To zbyt duży zbieg okoliczności. Nie kłam mnie, proszę.

Chociaż raz bądź ze mną szczerą – naciskałam, jednocześnie błagając.

– Dobra, masz rację. Dostałam je od twojego ojca, pasuje? – Puściła moje ramię i uniosła rękę do góry, jakby kapitulowała.

– Masz z nim kontakt?

– Czemu miałabym nie mieć, skoro jest moim wujem i szwagrem mojej mamy? To, że ty nie masz z nim kontaktu, bo spisałaś wasze relacje na straty, nie znaczy, że ja nie mogę mieć ich z własnym wujem – warknęła, wyraźnie zdenerwowana i przeczesła dłonią mokre kosmyki włosów.

– Na pewno? – Uniosłam sceptycznie brew. – Nie kryje się za tym nic innego?

– Nie, Cassie, nic innego się za tym nie kryje. Jeśli nie pamiętasz, straciłam ojca – załamano jej się głos, a w kącikach jej oczu dostrzegłam łzy.

– Pamiętam i przykro mi z tego powodu – odparłam cicho. Weszliśmy na cienki lód.

– Dzięki, powoli się z tym godzę – rzuciła oschle, jakby miała mi za złe, że ta rozmowa zeszła na temat mojego wuja.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, po czym skierowałam się do łazienki.

Zrobiło mi się smutno na widok załamania Lori, które próbowała z

wszystkich sił nie okazać. Śmierć ojca bardzo ją bolała. I wcale nie dziwiłam się, że tłumiała w sobie gniew i żal. Miała do tego prawo, zawsze będzie miała, ale musiała z kimś o tym porozmawiać, bo mrok pochłonął jej duszę i zawsze, gdzieś w środku będzie się czaić, by wyskoczyć z zaskoczenia i zaatakować niewinne osoby.

Weszłam rozebrana do kabiny i puściłam z deszczownicy ciepłą wodę.

Zastanawiałam się, czy Laura ma bliski kontakt z moim ojcem, a jeśli tak, czy liczy na to, że on zastąpi miejsce jej ojca. A może kryło się za tym, coś jeszcze i Laura nie chciała powiedzieć mi prawdy?

Musiałam się tego dowiedzieć, im dłużej tam byłam, coraz więcej rzeczy zdawało się owianych tajemnicą. Prawda była też taka, że brakowało mi taty, szczególnie naszych rozmów i treningów koszykówki. Odkąd odszedł,

przestałam grać. Nie czerpałam już z tego satysfakcji. Nie umiałam dać z siebie wszystkiego, bo nie było ze mną taty, który by mnie dopingował. Tęsknota była silniejsza niż żywienie urazy, że nas opuścił. Nie powinnam winić ani jego, ani mamy. Zrozumiałam, że chcę mieć z nim kontakt i poznać swoją małą przyrodnią siostrzyczkę. Postanowiłam, że gdy wrócimy znad jeziora, wykonam

do taty telefon i poproszę o spotkanie. Miałam nadzieję, że poczuję się lepiej i będę widziała w tym wszystkim jakiś sens. Bo odnosiłam wrażenie, że tam, gdzie się pojawiałam, pojawiały się problemy. Jakbym ciągnęła je za sobą w każde miejsce.

Wyszłam z kabiny, owinęłam się ręcznikiem i ruszyłam do pokoju, aby zabrać rzeczy do ubrania, których wcześniej zapomniałam. Kiedy byłam już blisko pokoju, usłyszałam dochodzące z niego głosy. Podeszłam na paluszkach do framugi i oparłam się plecami o ścianę, wychylając swoje prawe ucho. Los mi sprzyjał, bo drzwi nie były całkiem zamknięte, a lekko uchylone, dzięki czemu przez szparę mogłam słyszeć, z kim rozmawia Laura.

– Wiem, Laura, ale nic nie poradzę na to, że cholernie wariuję na jej punkcie i choć chcę trzymać się na dystans, nie potrafię tego zrobić, kiedy wiem, że ona jest tak blisko. Mówiłem ci,

że jej przyjazd to zły pomysł. Na uczelni jestem w stanie ją skutecznie unikać, ale tu nie potrafię.

– To przestań być takim palantem i powiedz jej prawdę. Jeśli tego nie zrobisz, zdręczysz siebie i ją. Nie widzisz tego, jak na ciebie patrzy? To, co do siebie czujecie, jest widoczne dla wszystkich, tylko nie dla was. Dean, nie każdy ma tyle szczęścia, by znaleźć swoją drugą połówkę, która samym spojrzeniem rozpala w tobie ogień.

– Cassie, co ty robisz? – Ożeż kurwa, ale się wystraszyłam. Złapałam się pod pierś po lewej stronie i sapałam jak lokomotywa.

– Ja nic, eee... – zastanawiałam się, jak z tego wybrnąć, ale nic sensownego nie przyszło mi do głowy. – No dobra, przyłapała mnie ciocia na podsłuchiwanie

– szepnęłam zrezygnowana i przewróciłam oczami. Serce waliło mi jak młot.

– Wiesz, że to nieładnie? – zapytała, szepcząc.

– Wiem, ale...

– Cześć, Dean, nie wiedziałam, że przyszedłeś do dziewczyn – wypaliła nagle, ratując sytuację. Uśmiechnęła się i pytająco wpatrywała się w Laurę. A mnie organ pompujący krew, podskoczył do gardła. Prawie dostałam zawału!

– Dzień dobry, ja już właściwie wychodzę – odpowiedział grzecznie i miło, patrząc na mnie, znowu. – Do później Cassie. – Uniosłam jedną dłoń i dwa razy nią machnęłam, ale już go nie było. Wyszedł na taras, a dalej pewnie przeskoczył przez płot.

Laura patrzyła na mnie spod byka, miałam nadzieję, że się nie domyśliła, iż ich szpiegowałam.

– Cześć, córeczko, miło cię widzieć – zagaiła Susan z uśmiechem na twarzy.

*Jak miło!*

Spojrzałyśmy na ciotkę w osłupieniu. Co jej się stało, że zrobiła się taka przemiła z rana, w sumie już południa?

– Cześć... mamó – odparła Lori z wahaniem i dezorientacją.

– Jesteście głodne? Śniadanie czeka na stole i ciepła kawa – zaświergotała Susan.

Nie wiedziałam, co stało się tej kobiecie, ale chyba doznała olśnienia. To nie było do niej podobne. Czyżby kilka moich słów zmieniło jej nastawienie do swojego dziecka?

Na to wyglądało. *Plus dla ciebie, Cass.*

Widząc zapowietrzenie Laury, odpowiedziałam:

– Jasne, burczy mi w brzuchu, aż za głośno. – Spojrzałam na nią, rzucając jej porozumiewawcze spojrzenie, aby coś wreszcie z siebie wykrztusiła.

– Tak, mamó, jestem głodna jak wilk. – Uśmiechnęła się, a ja poczułam, jak ciepło rozlewa mi się w sercu.



## ROZDZIAŁ 14

Rok temu zachowałem się jak tchórz. Mogłem zwyczajnie ją minąć, a wtedy nie doszłoby do niczego. Nasze relacje nadal byłyby przyjazne i nie musiałbym jej unikać.

Nie potrafiłem się powstrzymać, kiedy musnęła moją dłoń. Tak bardzo pragnąłem jej dotyku. Przez moje ciało przeszło milion iskier i nie mogłem zlekceważyć tego kurewsko dobrego uczucia. Namiętność buzowała każdym zakamarkiem mojej skóry, a kiedy wpiłem się w jej usta, poczułem, że jestem w niebie i mogę wejść do raju.

Jednak nie mogłem jej tego zrobić.

Czułem i widziałem, jak na mnie patrzy. Czekwała na coś więcej, a ja, choć oddałbym dziewczynie świat, nie chciałem komplikować jej życia i bardziej ranić. Jeden facet od niej odszedł, więc musiał i drugi.

To miało być dla niej najlepsze wyjście.

Nie przewidziałem tylko tego, że zmieni się w gorszą wersję siebie i stanie się taką oschłą suką.

Tysiące razy mówiłem mojej przyjaciółce, że przyjazd jej kuzynki to fatalny pomysł. Miała zrobić wszystko, by do niego nie doszło, ale jak widać, nie postarała się zbyt dobrze lub też wcale nie chciała.

Lori miała inne zdanie na ten temat i nie rozumiała mojej decyzji, mimo że nie żywiła sympatią Cassie.

*Cassie* – nie mogłem wypowiadać jej imienia, bo paliło moje gardło i język.

Poruszało moje stwardniałe serce, które usilnie walczyło z rozumem, a tym samym dręczyło mnie do upadłego. Byłem silny przez cały czas, ale jej widok, nie, świadomość, że jest tak cholernie blisko, na wyciągnięcie ręki, powodowała, że wariowałem i na polu tej bitwy wygrywało moje zbolełe serce.

Miałem zachować spokój i opanowanie, miałem nie iść na tę imprezę, ale

kiedy tylko pomyślałem, że któryś z moich dobrych kumpli się do niej doczepi, zalała mnie krew. W swojej wyobraźni widziałem, jak jeden z nich kładzie swoje łapska na jej ciele, a ona na to pozwala i się, kurwa, nie pomyliłem.

Zapewne gdyby mnie tam nie było, dziewczyna krzyczałaby imię Ethana.

*A ja straciłbym wszystko.*

Poniosło mnie w tej cholerniej łazience, bo już nie mogłem wytrzymać i musiałem skosztować jej ust, dotknąć krągłości i przez chwilę przestać trzymać się z dala. To pogorszyło mój stan. Nie umiałem się trzymać od niej z daleka i nie chciałem, ale wiedziałem, że nasz potencjalny związek nie ma szans, bo i tak pewnego dnia musiałbym znowu odejść i zadać jej potworny cios, tak było po prostu dla niej lepiej.

Wiedząc, jak bardzo Cassie pociąga Ethana, nie mogłem dopuścić do tego, żeby dziewczyna chciała, aby łączyło ich coś więcej. Wiem, że cholernie z nią pogrywałem, ale nie miałem wyjścia. Nie zamierzałem patrzeć, jak kumpel bierze w posiadanie coś, co jest moje, choć tak naprawdę nie mogło być.

Gdy wróciłem z przebieżki, zadzwoniłem do Ethana i wypytałem się, czy pamięta coś z minionej imprezy.

Tak jak myślałem, urwał mu się film. Przytoczyłem mu zdarzenia z Williams,

a on nie mógł w to uwierzyć. Słyszałem po tonie jego głosu, że jest mu cholernie głupio i

nie wie, jak ma to naprawić. Podsunąłem mu, żeby przyszedł do niej z bukietem kwiatów i błagał o wybaczenie, bo pomimo że Cassie od roku zachowywała się jak ladacznica, wiedziałem, że taka nie jest i nie chciałem, aby ktokolwiek mierzył ją tą miarką.

Niepotrzebnie powiedziałem jej to w nocy, ale cholernie mnie to bolało, gdy słyszałem na uczelni, jak znajomi przechwalają się, który tym razem ją zaliczył.

Jeden powiedział za dużo perwersyjnych słów i zgarnął ode mnie w szczękę, ale strach nie pozwolił mu – tak jak innym – zgłosić tego do rektora. Od tamtej pory nawet na dziewczynę nie patrzy.

I dobrze, bo dostałby znowu.

Kiedy wyszedłem spod prysznic, stanąłem w swojej sypialni i podniosłem wzrok na swoje odbicie w lustrzanej tafli.

Przez treningi i wyciskanie na siłowni, wyglądałem naprawdę dobrze, a co najważniejsze, działałem na Williams z ogromną siłą, co dawało mi przewagę nad innymi i wiedziałem, że z nikim nie będzie się czuć tak dobrze, jak ze mną.

*Bo ja ją kocham, a ona kocha mnie.*

Przez okno do pomieszczenia zaczęły wpadać odgłosy toczącej się rozmowy.

Wychyliłem przez nie delikatnie głowę i zobaczyłem piękne ciało wystawione na słońce. Od razu pomyślałem, że podręcę Williams i zejść na dół w samych bokserkach. Byłem ciekawy, jak zareaguje, widząc mnie prawie nagiego i się nie pomyliłem.

Podniosła głowę, otworzyła usta i wachlowała się dłonią. W tym momencie całkowicie się wydała, widok mojego ciała podkreca ją na maksa. Biorąc pod uwagę, że dzień miał być upalny i nie przyszło mi do głowy nic innego do roboty, pomyślałem sobie, że zaproponuję dziewczynom, wypad nad jezioro całą paczką.

Wiedziałem, że Lori się zgodzi, ale nie byłem pewien, czy Williams także.

Miałem rację.

Ze względu na poczynania Ethana, Cassie nie chciała brać udziału w wycieczce, dlatego zapewniłem, że kumpel z pewnością ją przeprosi. Nie musiała znać szczegółów, że to ja przypomniałem mu, co wyprawiał i podsunąłem pomysł z kwiatami.

Cholera!

Nie pomyślałem, że Williams może odebrać Ethana jako fajnego faceta, który patrzy na nią inaczej niż większość. Obawiałem się, że dostrzeże w nim ducha romantyka i zaczną się spotykać i dokończą to, co zaczęli.

Musiałem to jakoś odkręcić.



## ROZDZIAŁ 15

Atmosfera przy stole była nawet sympatyczna. Ciotka nałożyła na twarz uśmiech, ale wydawał mi się on trochę naciągany, bo kiedy dłużej widziałam w talerzu, odlatywała na chwilę gdzie indziej i z powrotem przybierała twarz zimnej Susan. Zrobiło mi się jej żal. Ona także mocno przeżywała samotne życie, straciła męża, Laura ojca i obie nie umiały poradzić sobie z tą stratą. I to chyba był ten problem, z którym nie umiały sobie poradzić i się od siebie odsunęły.

Laura wydawała się mniej spięta, a jej ramiona nie były już tak sztywne.

Siedziała bardziej na luzie, jakby ciepło, które okazała jej matka, działało na nią magicznie. Nadal można było wyczuć między nimi napięcie, ale przez gest ciotki, było ono mniej wyczuwalne.

Laura wyglądała lepiej niż wcześniej. Umyła włosy, które teraz były jeszcze wilgotne. Podkreśliła oczy czarną kredką i wytuszczyła rzęsy.

Każda z nas była pogrążona w swoich myślach, dopóki ciotka nie postanowiła przerwać panującej między nami ciszy.

– Laura, macie na dzisiaj jakieś plany? Może wyskoczycie gdzieś razem? –

Spojrzała znad talerza na córkę.

– Chcemy... – Laura przeżuła kęs jedzenia. – ...jechać nad jezioro z chłopakami.

– Świetny pomysł. Bawcie się dobrze, tylko uważajcie na siebie, żeby nic wam się nie stało – powiedziała z wyraźną troską w głosie.

Przewróciliśmy oczami.

– Tak, wiem, mam. Mam swój rozum. Poza tym Cassie dobrze się mną opiekuje – rzuciła sarkastycznie, wpatrując się w moje oblicze, po czym głupkowato się uśmiechnęła.

– To bardzo dobrze, że Cassie jest taka odpowiedzialna.

*Halo! Ja tu jestem, jakby ktoś nie widział!*

– Nie musicie mi schlebiać. Jestem starsza, więc poczuwam się do odpowiedzialności i mam nadzieję, że Laura nie wystawi mnie na żadną próbę – oznajmiłam, śmiejąc się pod nosem. Gdyby tylko Susan wiedziała, co ja z nią przesłałam nocną porą, to chwyciłaby się za głowę, wyrываяjąc kęp włosów.

– Może zrobię wam kanapki, żebyście nie były głodne. Woda strasznie wyciąga – stwierdziła Susan i słodko się uśmiechnęła.

Chyba bardziej polubiłam tę drugą, ostrzejszą jej wersję.

Lori patrzyła na Susan, marszcząc brwi. Byłam pewna, że zastanawia się, czy kobieta nie uderzyła się w głowę.

– Jeśli ciocia ma ochotę, to chętnie. Przynajmniej nie będziemy musiały zapychać się chipsami – odpowiedziałam, biorąc łyk kawy.

Ciotka wstała od stołu, zabierając swój pusty talerz i kubek po kawie.

Odstawiła naczynia na blat kuchennych szafek i zaczęła wyciągać z lodówki obkład i pieczywo z chlebaka, zabierając się za zrobienie kanapek. Wlepialiśmy w nią swoje spojrzenia, obserwując każdy jej ruch, jakbyśmy nie mogły uwierzyć, że stoi przed nami ta sama Susan. Szturchnęłam Laurę w ramię, by zamknęła buzię, bo komicznie wyglądała. Miałam nadzieję, że doceni starania swojej matki. Skończyłam jeść, dopiłam kawę i zebrałam naczynia ze stołu. Nie angażowałam w Laury, bo jeszcze siedziałam na swoim miejscu i nadal nie wyszła z podziwu.

Załadowałam naczynia do zmywarki i machnęłam Lori dłonią przed oczami,

by zwrócić na siebie jej uwagę. Gdy pochwyciła mój wzrok, dałam znać jej ruchem głowy, by podeszła do Susan. Bezgłośnie poleciałam jej, aby podziękowała swojej mamie. Zamykając zmywarę, pokazałam Lori, aby także ją przytuliła. Zaprotestowała, zaciskając usta i kręcąc głową. Zagroziłam na migi, że jeśli tego nie zrobi, powiem Susan, jak wymiotowała pod żywoplotem.

Zacisnęła usta jeszcze bardziej, jeśli było to w ogóle możliwe i spiorunowała mnie wzrokiem. Sądziłam, że jeszcze mi za to podziękuje.

Wyszłam z kuchni, zatrzymałam się za progiem i stanęłam przodem do ściany. Powoli wysunęłam głowę za futrynę, dostrzegając, jak Laura podchodzi do Susan. Ciotka, spostrzegając, że Laura stoi za nią, odwróciła się i przez sekundę, może dwie wpatrywały się sobie w oczy, a potem Susan przyciągnęła

do siebie córkę i zamknęła ją w niedźwiedzim uścisku. Nie słyszałam, co powiedziała, ale zauważyłam ruch jej warg i miałam nadzieję, że powiedziała do

Laury: Kocham cię.

Odbiłam się od ściany z triumfującym uśmiechem na ustach i odprawiłam taniec godowy, udając się do pokoju. Zanim weszłam do środka, poczułam dziwne uczucie w piersi. Tęskniłam za mamą, mimo że widziałam się z nią poprzedniego dnia. Brakowało mi jej, brakowało mi naszej relacji, zanim rozstała się z tatą. Zapragnęłam ją przytulić i przeprosić za to, jaka byłam w stosunku, co do niej. Obiecałam sobie, że po jej powrocie, naprawie nasze relacje. Weszłam do pokoju z myślą, że do niej zadzwonię. Wyciągnęłam telefon spod poduszki i udałam się na ogród. Usiadłam na leżaku, tym samym, który zajmowałam wcześniej. Omiotłam spojrzeniem część ogrodu Deana, by upewnić

się, że nigdzie się czai. Nie chciałam, by słyszał, jak rozmawiam z mamą.

Wybrałam numer, zamknęłam oczy, głęboko oddychając i czekałam na połączenie.

Odebrała po czwartym sygnale.

– Cassie? Coś się stało, że dzwonisz? – rzuciła spanikowana, a w głosie słyszałam zmartwienie. Rzadko do niej dzwoniłam, więc jej reakcja mnie nie zaskoczyła. – Nie, mam, wszystko w porządku. Chciałam zapytać jak wyjazd?

– Dobrze, mogę powiedzieć nawet, że super. Nie męczą nas przez cały dzień, a Gordon Ramsay to nawet zabawny facet. Londyn to piękne miasto. Musimy kiedyś się tu razem wybrać. Jazda piętrowym autobusem jest niesamowita.

Czuję się tutaj jak w innym świecie. Kiedy mamy wolne, spacerujemy i zwiedzamy miasto. Jestem nim oczarowana, chętnie spakowałabym walizki i przeprowadziła się tutaj na stałe – świergotała podekscytowana.

Była szczęśliwa z dala od Waszyngtonu. W swojej wyobraźni widziałam, jak jej twarz rozpromienia się z każdym słowem, jak czuje się wolna, nieprzytłoczona problemami i wspomnieniami o tacie. Chciałam, aby zawsze taka była, chciałam być tam razem z nią i móc wspólnie przeżywać ekscytację, która biła od niej, mimo że była daleko.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. Miło jest słyszeć, jak tryskasz radością, mam – oznajmiła szczerze, miękkiem głosem.

– Cassie, czy ty się czasem w głowę nie uderzyłaś? – zapytała poważnie.

Wyrwał mi się niepohamowany chichot.

– Nie, mam, z moją głową jest okej, choć nie jestem do końca o tym przekonana. – Parsknęłam śmiechem. Ewidentnie z moją głową nie było wszystko okej.

– Stało się coś, prawda? – Naprawdę brzmiałam tak żałośnie, że mama wyczuła, iż nie



jest fajnie?

– Nie chcę cię martwić, to tylko sprawy sercowe. Dam sobie z nimi radę – zapewniłam, ale nie byłam tego pewna. Niczego już nie byłam pewna. Miałam mętlik w głowie.

– Ale poza tym jest dobrze? Jak twoje stosunki z Laurą? – zapytała ostrożnie. Zanim odpowiedziałam, pozwoliłam sobie na teatralne westchnięcie.

– Nie są najgorsze. Jakoś się dogadujemy, ale myślę, że w końcu uda nam się dojść do porozumienia.

– To fajnie. Później zadzwonię do Susan i dowiem się czegoś więcej, bo od ciebie nic nie wyciągnę. Muszę już kończyć, skarbie. Dziękuję, że zadzwoniłaś. Kocham cię – rzuciła pospiesznie. Ledwo udało mi się wydukać:

– Ja ciebie też, mamo, pa.

Połączenie zostało przerwane, a w moim oku pojawiła się łza. Jednak czułam się lepiej, gdy dowiedziałam się, że mama ma się dobrze i tak samo się bawi. Może nadejdzie dzień, gdzie i ja będę mogła czuć czystą radość? Niczym nie zmaconą, trwającą dłużej niż chwilę?

Otarłam wierzchem dłoni łzę i poszłam do pokoju spakować torbę na plażę.

Weszłam do pomieszczenia, gdzie Laura pakowała swoje rzeczy, z nieskrywanym uśmiechem na ustach. Wyglądała inaczej, bez wiecznego grymasu na twarzy. Przyjemnie się na nią patrzyło.

Złapałam za torbę z materiału, którą zawsze miałam w torebce na wypadek większych zakupów. Pograżona w myślach chwyciłam za ręcznik, szczotkę do włosów, krem do opalania i wrzuciłam do torby. Zgarnęłam jeszcze portfel i telefon. Nie słyszałam, że Laura do mnie coś mówi. Zwróciłam na nią uwagę, gdy szturchnęła mnie w ramię.

– Coś ty taka zamyślona, że nie odpowiadasz? – zapytała, stojąc z ramionami na piersi i uniesioną jedną brwią.

– Wydaje ci się, skupiłam się na tym, co robię. Jak mama? – Zmieniłam temat, nie chcąc, by wiedziała, że popadłam w melancholijny nastrój.

– Dobrze, chociaż zastanawia mnie, co jej się stało. Dawno nie wyszła z inicjatywą, żeby zrobić mi kanapki, chociażby do szkoły – stwierdziła i zmarszczyła podejrzliwie brwi.

– To chyba dobrze. Nie chcesz mieć z nią lepszej relacji?

– Chcę, ale jest to dla mnie dość dziwne. – Usiadła na łóżku, a dłonie wsunęła między swoje uda. – Dzięki, że mnie do tego zmusiłaś. Sama bym do niej nie podeszła, a sprawiłam jej chyba tym radość i poczułam się... – Krążyła wzrokiem po pokoju. – Lepiej, jakby ciężar spadł z moich ramion – wyznała i była cholernie tym zaskoczona. Czyżby moja Laura do mnie wracała?

– Cieszę się. Może już nie będziesz musiała po nocach wymykać się z domu? Jak myślisz?

– Może... chociaż zdążyłam to polubić. – Uśmiechnęła się z sentymentem. –

Dobra, koniec plotek. Zbieramy się, bo chłopaki już są. A, nie myśl sobie, że zacznę ci się zwierzać. To był jeden, jedyny raz i zapomnij o kolejnym –

ostrzegła, na co pokiwałam głową. A już myślałam, że przestanie być wredna, choć przyznać muszę, że nadal siedziała w niej moja Laura i nie była żmiją, którą próbowała udawać.

Ludzi nie powinno się oceniać tak, jak książek po okładce. Czasem można się

pomylić do tego, co kryje się w środku. Dostrzegamy zawartość dopiero wtedy, kiedy zagłębimy się w lekturę. Jesteśmy jak powieść. Każdy z nas ma swoją, ale nie każdy pozwoli, by ktoś ją przeczytał.

Złapałam w dłoń strój kąpielowy i tampony. Pospiesznie włożyłam na siebie bikini, szorty i bluzkę, tampon tam, gdzie trzeba i wyparowałam z łazienki. W pokoju złapałam za torbę i skierowałam się do wyjścia. Gdy moja dłoń opadła na klamce, Susan odwróciła się w moim kierunku i wyszeptała:

– Dziękuję. – Nie odpowiedziałam, lecz uśmiechnęłam się lekko, czując ciepło w sercu po raz kolejny.

Wyszłam z domu i z wrażenia nie ruszyłam się dalej. Dean, Ethan, John, Laura i jakaś dziewczyna stali obok czarnego BMW i czerwonego Audi.

Migawki z nocy przeleciały przed moimi oczami, skrzywiłam się przypominając sobie zachowanie Ethana, nogi wrosły w ziemię i choć wypadało do nich podejść, nie potrafiłam ruszyć kończynami.

Pierwszy zauważył mnie Ethan, stojąc oparty plecami o czerwone cacko.

Uśmiechnął się zmieszanie i ruszył w moim kierunku. Dean odwrócił się, gdy spostrzegł, że Ethan idzie w moją stronę. I mogę przysiąc, że jego oczami strzelały piorunami, pokręcił głową, mając ręce w kieszeniach spodni. Lori położyła Deanowi dłoń na ramieniu i coś powiedziała. John miał z tego wyraźny ubaw, bo kręcił głową, śmiejąc się, a dziewczyna o jasnych włosach – której nie znałam – zaczęła głaskać Deana po ręce. Zacisnęłam pięści tak mocno, że

wbijające się paznokcie wywołały niemały ból. Miałam ochotę wydrapać dziewczynie oczy, a może Deanowi? Jednak wtedy wpadłam na pewien

pomysł. Ethan zrobił ostatni krok i stanął przede mną, unikając bezpośrednio mojego spojrzenia.

– Hej – wymamrotał skruszony. Uśmiechnął się i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Hej – odpowiedziałam, krzyżując ramiona na piersi, czekając na przeprosiny. Dean się mylił, Ethan nie miał ze sobą kwiatów.

– Cassie, tak mi głupio. Nie wiem, co mnie opętało. – Kopnął nieistniejący kamień. – Nigdy się tak nie zachowuję, ale przy tobie tracę chyba głowę –

wyznał, wyraźnie skruszony, choć nie podobał mi się fakt, że nie patrzył mi w oczy. – Proszę, wybac mi i pozwól naprawić ten wyskok. Może wybierzemy się

wieczorem na kolację, kawę albo piwo? – zapytał już śmielej i dopiero wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

Cóż, trochę naciągana ta bajeczka o wariowaniu, po jednym dniu, na moim punkcie, ale mogę wykorzystać Ethana do osiągnięcia własnego celu –

pomyślałam, a promienny uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

Domyśliłam się, dlaczego zrezygnował z bukietu. Sprytnie to sobie wymyślił.

Chodzi mu tylko o zaliczenie bazy!

– Poszedłeś po całej linii, ale zgoda, możemy się umówić – odparłam i uśmiechnęłam się słodko, kątem oka obserwowałam reakcję Deana. Zacisnął

pięści i odepchnął od siebie nieznajomą mi dziewczynę.

O to właśnie chodziło!

– Dzięki, jesteś wspaniała. Obiecuję, że tym razem nie zachowam się jak palant. – Przyłożył lewą dłoń do serca, a prawą uniósł do góry, jakby składał

przysięgę. Zaśmiałam się perliście.

– A ja, że ci na to nie pozwolę. Oboje mamy w tym winę.

I interes! Znaczy się, ja mam, bo jego nie dojdzie do skutku.

– Wiesz, jesteś taka... Normalna. – Parsknęłam śmiechem. Nie byłam

normalna. – Inna laska zrzuciłaby wszystko na mnie, tym bardziej, że za wiele nie

pamiętam. – Wzruszył ramionami i uniósł jeden kącik ust.

– Chodźmy, bo szkoda czasu.

Ruszyłam w stronę reszty towarzystwa, czując jak Ethan kładzie dłoń na mojej talii. Odwróciłam lekko w jego stronę twarz, chrząkając. Zabrał rękę i

wyszeptał *przepraszam*. Zaśmiałam się w duchu. Musiałam mu się naprawdę mocno podobać, jeśli nie był w stanie się pohamować albo Ethan toczył również jakąś grę, której mogłam się jedynie domyślać. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, byłam zadowolona, że będę mogła pograć Deanowi na nosie i przekonać

się, w co on ze mną pogrywa. A potem postawić wszystko na jedną kartę, wierząc, że to los odpowiedzialny jest za to, iż nasze drogi skrzyżowały się do tego stopnia. I wierzyłam, że naprawdę może nam się udać i zamierzałam podjąć ostatnią próbę.

A Ethan?

Jeśli liczył, że sobie zaliczy, to się gorzko rozczarował, bowiem tamtego dnia spod powierzchni miała zacząć wychodzić dawna Cassie.





## ROZDZIAŁ 16

Wcześniej, zanim przyjechał do mnie Ethan z Johnem, zadzwoniłem do Ethana i powiedziałem mu, żeby zrezygnował z kwiatów, bo przypomniało mi się, że Williams jest na nie uczulona. Ethan trochę się zdziwił, ale nie drażył tematu i stwierdził, że to nawet dobrze, bo obciachowo by się czuł, wręczając kwiaty.

Odetchnąłem z ulgą.

Nie wiedziałem jednak o tym, że Ethan zabierze ze sobą swoją siostrę, która lepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona. Dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, że nie jestem nią zainteresowany, choć wyraźnie jej to powiedziałem.

Podejrzywałem, że Ethan zrobił to specjalnie, żeby namieszać w głowie Cassie, a mnie jeszcze bardziej zdenerwować.

Czułem, że chce się zbliżyć do Williams, dlatego wziął ze sobą Ashley.

Liczył na to, iż dziewczyna nie da mi spokoju, a tym samym on będzie miał pole do manewru. Jeśli rozgrywał swoją grę, zamierzałam w nią zagrać. Byłem najciekawszy tego, jak Williams poradzi sobie z widokiem Ashley u mojego boku.

Lori jako pierwsza wyszła z domu. Podeszła do nas z grymasem na twarzy.

Rzuciła w naszą stronę cześć i zmarszczyła brwi na widok Ashley. Spojrzała na mnie wymownie, na co wzruszyłem ramionami. Nic nie mogłem za to, że Ethan zabrał ze sobą młodszą siostrę.

Zapowiadało się ciekawie, bo Lori nie znosiła Ashley, i choć nie chciała się do tego przyznać, podejrzewałem, że chodzi jej o to, iż Ashley była mną zauroczona. Po tym, co łączyło mnie z Laurą, każda dziewczyna, która koło mnie się kręciła była z punktu przegrana. Laura zachowywała się, jak moja

starsza siostra i traktowała mnie, jakbym miał dziesięć lat. Wiedziała, co czuję do Cassie, wiedziała o tym, że odszedłem od niej rok wcześniej. Nie darzyła jej sympatią i tłumaczyła to wydarzeniami sprzed dwóch lat. Wyznała mi, kim kiedyś była dla niej Cassie, jak bardzo były sobie oddane i jak bardzo się kochały, a potem Cassie to zniszczyła, odsuwając się od niej. Wiedziałem, że nie chodzi głównie o to, co, zrobiła kiedyś Cassie, a o ojca Laury. Po tym, jak go zabrakło wśród nas, Lori zbuntowała się na cały świat. Pomogłem jej wyjść z najgorszego okresu żaloby: wspierałem, przytulałem, tłumaczyłem, że kiedyś ten ból minie, że będzie dobrze i nie ma zapominać, że ma jeszcze mamę i mnie. To było powodem, że zaszliśmy tak daleko.

Laura zrobiła sobie nadzieję na to, że będziemy razem już zawsze. Nigdy nie

była dla mnie kimś takim jak Williams, ale po jakimś czasie od zakończenia naszej intymnej relacji, zrozumiała, że jej nie pokocham, a jedyną osobą, z którą chcę, by mnie coś łączyło, była Cassie. Lori nie mogła się z tym pogodzić, że jej kuzynka skradła moje serce i ponieważ dlatego była do niej taka wredna, lecz mimo to chciała, bym był szczęśliwy. Wołała tylko, żeby uszczęśliwiał mnie ktoś inny, niż Cassie.

Chciałem wyznać Williams, co do niej czułem, bo czas, który ze sobą spędziliśmy, był magiczny. Znajomi mówili nam, że jesteśmy tacy sami i tworzylibyśmy świetną parę. Jednak pewnego dnia wszystko się skomplikowało.

Moja mama zaczęła układać sobie życie od nowa, a po jakimś czasie los rzucił mi pod nogi kłody i zrozumiałem, że moja miłość jest zakazana. Zła miłość, taka właśnie była.

Zanim  
Williams  
raczyła  
zaszczycić  
nas  
swoją  
obecnością,

przypomniałem Ethanowi, że ma trzymać swoje łapska z dala od niej.

– Słuchaj Ethan, tak sobie myślę, że lepiej będzie, jeśli przestaniesz lecieć na Williams.

Po tym, co odwaliłeś w nocy, wątpię, że będzie chciała mieć z tobą coś wspólnego i przykro mi z tego powodu, że jej nie zaliczysz – powiedziałem poważnie, powstrzymując się od uśmiechu. W sumie nie powinienem być takim

chamem do swojego przyjaciela i może zrobiłem błąd, nie mówiąc kumplom wcześniej, iż Cassie to właśnie ta dziewczyna, która mnie strasznie kręciła i z pewnych przyczyn nie mogliśmy być razem. Może Ethan, by wtedy na nic nie liczył?

Nie chciałem, aby nasza przyjaźń została zniszczona przez rywalizację, ale jeśli on nie zamierzał odpuścić, to miał to, jak w banku.

– Ty się nie bój. Dam sobie radę, jestem pewien, że do końca jej wyjazdu zdobędę jej małą. – Wyszczerył zęby w uśmiechu, przez co miałem ogromną ochotę mu je wybić.

Nie dokończyliśmy naszej wymiany zdań, bo Ethan od nas odszedł.

Odwóciłem się, by podążyć wzrokiem za kumplem. Cassie wyszła z domu, ale przystanęła, widząc, że Ethan do niej zmierza. Zacisnąłem pięści z nerwów, bo czułem, że kumpel coś kombinuje. Za dobrze go znałem. Na domiar złego Ashley zaczęła głaskać mnie po rękę. Nie obchodziło mnie to w tej chwili, jednak nie sądziłem, że towarzystwo zauważy moją reakcję. Krew w żyłach zaczęła mi się gotować i zrobiło mi się gorąco.

Obserwowałem ich w napięciu, myśląc, że wiele bym dał, aby słyszeć, co mówi Ethan do Cassie. Miałem nadzieję, że Cassie tak łatwo nie da się udobruchać, ale moja nadzieja okazała sięgubna, gdy Cassie zaczęła się śmiać.

Ethan przekroczył granicę w momencie, gdy położył swoją dłoń na talii Williams. Zacisnąłem zęby, aby powstrzymać się i nie dać upustu emocjom, które mną targały. Miałem nieodpartą ochotę dać Ethanowi w mordę. Rozpętał wojnę, której chciałem uniknąć.

Gdy do nas podeszli, Williams przywitała się ze wszystkimi, podając im dłoń.

Zmierzyła swoim wzrokiem Ashley i zapytała, kim ona jest. Ethan wyjaśnił jej, że to jego młodsza siostra. Cassie wpatrywała się w nią, jakby wymordowała jej pół rodziny. Wtedy zrozumiałem, że widziała gest, jaki uczyniła Ashley i wytraciło ją to z równowagi.

*Punkt dla ciebie, Dean. Gramy dalej.*

– Gotowi na wodne szaleństwo? – zapytałem.

– Pewnie, że tak – rzuciła Lori. – Po drodze wjedziemy do sklepu po piwo, co myślicie? – zaproponowała.

– Ja odpuszczam – zakomunikował Ethan.

– Chętnie się napiję, może dzisiaj ty się mną zajmiesz Lori? – rzuciła Cassie z przekąsem i uśmiechem na twarzy.

– Ha ha, bardzo śmieszne, wiesz – odpowiedziała niemrawo Laura, posyłając Cassie złowrogie spojrzenie.

– Zbierajmy się, bo szkoda czasu – powiedziałem, kierując się do swojego wozu.

Lori ruszyła za mną i na moje nieszczęście Ashley także.

– Zapomnij, młoda. Williams z nami jedzie – krzyknąłem.

– W porządku, Dean. Jeśli chce, niech z wami jedzie. Ja pojedę z Johnem i Ethanem – odparła, idąc do samochodu Johna.

*Kurwa mać.*

– Cassie, miejsca wystarczy i dla ciebie. Nie rób sobie jaj.

– Nie robię sobie jaj. Po co mamy się dusić w jednym aucie, skoro jedziemy dwoma? – rzuciła i wsiadła na tylne siedzenie Audi.

Mógłbym to przelknąć, ale Ethan, zamiast usiąść z przodu, usiadł obok Williams z tyłu.

*Ja pierdolę!*

Czy on zdawał sobie sprawę z tego, co właśnie zrobił?

Rozpętał wojnę, która miała nie zakończyć się dla niego dobrze.



## ROZDZIAŁ 17

Wyraz twarzy Deana był bezcenny, gdy oznajmiłam mu, że pojedę z Ethanem i Johnem, ale nie spodziewałam się, że Ethan usiądzie obok mnie na tylnym siedzeniu. Przeszedł mnie lekki dreszcz niepokoju, bo czułam, że Ethan rozpoczął swoją grę. On, Dean i Laura toczyli swoje gierki, w których to ja byłam pionkiem. Zrugalam się w myślach, za brak odpowiedniego zachowania na imprezie. Gdybym była bardziej rozsądna, nie kierowana chęcią zrobienia Deanowi na złość, Ethan prawdopodobnie, by się mnie tak nie uczeplił. Jednak nawarzyłam mleka, które musiałam wypić. Postanowiłam, że pójdę z Ethanem na kawę pierwszy i zarazem ostatni raz, żeby sobie przypadkiem nie robił nadziei, że coś z tego będzie.

– Cassie, czemu wcześniej nie przyjeżdżałaś do Lori? – zapytał John, wrywając mnie z zadumy.

– Jakoś nie było okazji, poza tym nasze relacje nie są najlepsze, odkąd poszłam na studia – wyjaśniłam, nie podejrzewając, do czego John zmierza.

– Szkoda, bo sądziłem, że może ty mi doradzisz.

– A o co chodzi John? Nie jestem chyba najlepszą osobą w doradzaniu –

jęknęłam, przeczesując dłonią jasne kosmyki swoich włosów.

– Głównie chodzi mi o to, czy Laura czuje coś do Deana. Trzymają się ze sobą, ale nie są razem. Kiedyś byli, ale się rozeszli i nie wiem dlaczego.

Twierdzą, że im nie wyszło, ale Lori jest cięta na każdą laskę, która leci na Deana – wyjaśnił to, co mnie zainteresowało. Może de facto Laura podkochiwała się w Deanie i to było powodem, że jest dla niej ważny – zastanawiałam się.

– A ta wiedza jest ci potrzebna do...?

– Nie wiem, czy mam u niej szansę. – Ethan pokręcił głową. – Nie chciałbym, wiesz, narzucać się i dostać kosza.

– Wiesz, jeżeli nawet coś do niego czuje, nie powinna rezygnować ze swojego szczęścia u czyjś boku. Myślę, iż wie, że nie ma szans u Deana, bo z tego, co mówiliście, on kocha się w jakiejś dziewczynie. – Zgrabnie poruszyłam temat tajemniczej dziewczyny, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej.

– Tak mówi, w sumie nie powiedział dosadnie, ale jest jakaś panna, dla której stracił głowę. A po wczorajszych wydarzeniach śmiem twierdzić, że chodzi o ciebie, Cassie – wyznał, spoglądając na mnie przelotnie w lusterku.

– Zamknij się, John. Na pewno nie chodzi o nią – wtrącił Ethan, czym przyciągnął moją uwagę. Wpatrywałam się przez chwilę w twarz Ethana.

– Nie, mów dalej, to bardzo ciekawe – zachęciłam, bo chciałam wiedzieć więcej.

– Cassie, on gada bzdury, daj z tym spokój – rzucił Ethan skonsternowany, nie dając za wygraną. Nie chciał, żebym usłyszała prawdę. Cwaniak.

– Ethan, wiesz, że nieładnie jest wtrącać się w rozmowę, nieproszonym? – zapytałam z niezadowoleniem. Ethan zacisnął usta i ciężko westchnął.

– Jeśli chodzi o mnie, John, to czemu zachowuje się tak, a nie inaczej? –

Spojrzałam na niego w lusterku.

– Nie wiem, też tego nie umiem rozgryźć. Czyli uważasz, że mogę startować

do Lori? – I po temacie Deana, a już zacierałam rączki, że dowiem się w co pogrywa.

– Myślę, John, że w życiu trzeba próbować, nawet jeśli może osiągnąć się porażkę. Dopóki nie spróbujesz, to nie dowiesz się, czy jest tobą zainteresowana

– poradziłam, wlepiając wzrok w boczną szybę samochodu. – Zatrzymaj się przy jakimś sklepie, jeśli mogę prosić – dodałam.

– Dzięki, Cassie. Wracając do Deana – z jednej strony mu się nie dziwię, że stracił dla ciebie głowę, zresztą nie tylko on. – John wymownie spojrzął na Ethana w lusterku. – Nie wiem, co w sobie masz, że faceci tak wariują na twoim punkcie. Nie znam cię na tyle, by to rozgryźć, ale gdybym nie był przekonany, że między tobą a Deanem coś jest... – urwał. – Nieważne, zapomnij, co chciałem powiedzieć. – Posłał mi ciepły uśmiech.

Ethan już się nie wtrącił, ale dochodziły do moich uszu wulgaryzmy, jakie rzucał pod nosem.

Zaczęłam się ich wszystkich bać. Toczyli między sobą jakąś chorą rywalizację, myślałam nawet o tym, że może założyli się, kto pierwszy się ze mną umówi albo mnie zaliczy.

Kilka chwil później John zatrzymał się pod sklepem. Dean także. Pochłonięta rozmową nie zauważyłam, kiedy czarne BMW Deana znalazło się tuż za nami.

Wysiadłam z samochodu, sądząc, że tylko ja i Laura udamy się do sklepu, ale jak się okazało, gdy obchodziłam Audi Johna, ze swojego auta wysiadł Dean, za nim w pośpiechu z auta wyskoczyła siostra Ethana. Pomyślałam, że jeszcze do

kompletu brakuje Ethana i jak na zawołanie wynurzył się również on.

Przewróciłam oczami, przyłożyłam dłoń do czoła, wchodząc do sklepu i westchnęłam ciężko, bo wyglądaliśmy jak jakaś delegacja. Tylko John okazał się normalny i został na swoim miejscu, kręcąc z dezaprobatą głową. Rozumiałam,

że mogą czegoś potrzebować albo mają ochotę coś sobie kupić, ale mogli powiedzieć o tym mnie lub Lori i nie robić takiego zamieszania w sklepie.

Po wejściu w głąb sklepu przeszłam od razu na dział alkoholowy, mimo iż wiedziałam, że picie przy intensywnym słońcu i upale, to złe połączenie.

Potrzebowałam czegoś na rozluźnienie i wprawienie w dobry nastrój, bo atmosfera zdążyła zgęstnieć. Nie miałam ochoty na piwo, więc złapałam trzy butelki kolorowego drinka. Przeszłam do działu z przekąskami, gdzie natknęłam się na Deana.

– Zgłodniałaś, Williams? – zapytał, lustrując mnie od góry do dołu z lubieżnym uśmiechem.

– Można tak powiedzieć. Zawsze, gdy cię widzę, robię się potwornie głodna

– rzuciłam, rozpoczynając własną grę. Dean lekko osłupiał.

– Możemy coś na to zaradzić. – Uwodzicielsko poruszył brwiami. Połknął haczyk.

– Potrzebuję całej nocy, by zaspokoić swój upiorny głód – wypaliłam, zaskoczona swoją śmiałością w jego obecności. Do tej pory zawsze uciekałam i nie umiałam zdobyć się na odwagę, gdy był blisko. Kuliłam się pod jego spojrzeniem, skupiając się na tym, co czuję, ale wtedy coś przejęło nade mną kontrolę, czyniąc mnie uwodzicielką. Oblizawałam wargi i złapałam za paczkę chipsów, pamiętając, że mamy jeszcze kanapki do zjedzenia, które przyrządziła ciotka Susan. Spojrzałam na paczkę, smak paprykowy, ponownie oblizawałam wargi, kusząco je przygryzając.

– Cassie, przestań, proszę – zaskomlał Dean, dając mi tym morze satysfakcji.

Zerknęłam na jego krocze, ciekawa, jak bardzo ten gest go poruszył.

Wciągnęłam powietrze do płuc ze świstem, widząc wybrzuszenie między jego

nogami. Serce w piersi niebezpiecznie zaszalało. Zrobiło mi się gorąco, dobrze, że w



sklepie była klimatyzacja, bo bym spłonęła żywcem. Kierowana nie wiadomo czym, podeszłam do Deana i złapałam go za przyrodzenie, robiąc duże

oczy z wrażenia, gdy poczułam, jak bardzo jest twardy. Z gardła Deana wydobył się jęk podniecenia, który rozszedł się po moim ciele w postaci dreszczy.

Czułam, jak w majtkach robi mi się mokro. Byłam rozpalona do granic i chciałam poczuć go bez ubrań, chciałam poczuć go w sobie. Moje policzki musiały pokryć się szkarłatną barwą, bo czułam, jak płoną. Czułam, jak płonie każda część mojego ciała. Nie istniało dla mnie w tamtej chwili nic, dlatego też nie usłyszałam, jak podeszła do nas Ashley.

– Dean, co ona ci robi? – zapytała, na co odskoczyłam przestraszona od Deana. Oboje łapaliśmy oddech, którego nam zabrakło.

Dean skonsternowany przeniósł wzrok na Ashley, potem na mnie i znowu na Ashley, nie wypowiadając ani słowa. Byłam na prowadzeniu, miałam Deana w garści i byłam tym bardzo zadowolona. Zebrałam się do kupy i zbliżyłam się do dziewczyny.

– Sprawiam mu przyjemność, by błagał mnie o więcej. Pamiętaj, Dean należy do mnie, od dawna – syknęłam jej w ucho, zachowując się irracjonalnie, ale pożądanie i cała gama emocji buzowały każdą komórką w moim ciele i nie zastanawiałam się, co robię. Po prostu działałam.

Spojrzałam przez ramię na Deana, na jego twarzy błąkał się głupkowaty uśmiech, a oczy przysłonięte były pożądaniem. *Jeszcze mu pokaże, że prędzej czy później nie będzie już taki opanowany i poprosi o więcej, a wtedy to ja, odejdę tak samo, jak zrobił to on* – pomyślałam.

Zostawiłam ich samym, kierując się do kasy, gdzie w kolejce stała Lori, a przed nią Ethan. Wrzuciłam mu do koszyka swój alkohol i szepnęłam w ucho, że później mu oddam pieniądze, bo mnie go nie sprzedadzą. Ethan kiwnął głową, że rozumie. Za moimi plecami pojawił się Dean wraz z Ashley. Słyszałam, jak

dziewczyna wypytywała go, czy jesteście razem. Byłam pewna, że Dean zaprzeczy, ale on odpowiedział:

– Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu, kiedy ją przelecę i będzie moja.

Więc daj sobie spokój Ashley, bo nigdy cię nie zerżnę.

Zdębiałam. Miałam ochotę odwrócić się i powiedzieć mu, że po moim trupie i że chyba śni, ale postanowiłam udawać, że tego nie słyszałam. Skupiłam swoją uwagę na Laurze.

– Lori? – szepnęłam jej do ucha.

– No?

– John to fajny koleś, co?

Odwróciła się do mnie, gromiąc mnie wzrokiem.

– Daj spokój już Cassie, nie musisz się na wszystkich rzucać – fuknęła.

– Ale ja wcale nie chcę – wyjaśniłam szybko. – Chodzi mi o ciebie – dodałam radośnie.

Podeszła do kasy, podając kasjerce swoją colę w butelce i wafelki.

– Czemu o mnie? – zapytała, nie ukrywając zdziwienia.

Pani za kasą upewniła się, czy to wszystko i Laura podała jej pieniądze.

– No bo wiesz, ma do ciebie słabość i myślę, że fajna będzie z was para – wypaliłam jak piątoklasistka.

Zabrała resztę i spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– Przemyśl to, chociaż, proszę – poprosiłam, wydymając usta. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Zapłaciłam za swoje zakupy, na odchodne rzuciłam Deanowi uwodzicielskie spojrzenie i wyszłam ze sklepu, po czym wsiadłam do Audi.

– Możemy jechać – powiedziałam beznamiętnie do Johna, choć w środku wszystko mi się gotowało. John odpalił silnik i ruszyliśmy.

Mina Deana, gdy wyszedł ze sklepu i spostrzegł, że już odjeżdżamy, była bezcenna. Parsknęłam w duchu śmiechem. Chwilę później John zaparkował samochód w lesie, gdzie znajdowało się jezioro. Cieszyłam się, jak dziecko, że będę mogła poszaleć w wodzie i opalić ciało. Wskoczyłam zadowolona z auta, z promiennym uśmiechem na twarzy. Ethan podał mi siatkę z moimi zakupami, za co mu podziękowałam. John otworzył bagażnik, więc złapałam za swoją torbę z rzeczami w momencie, gdy podjechał Dean, ostro hamując. Chmara kurzu uniosła się w powietrzu, wywołując kaszel. Głośno wyraziłam swoją dezaprobatę na zachowanie Deana.

– Ty dupku!

– Żebyś się nie udusiła Williams!

*Po twoim trupie!*

Chciałam mu odpowiedzieć ciętą ripostą, ale Ethan mnie uprzedził.

– Nie bój się, zrobię jej sztuczne oddychanie – rzucił z przekąsem, uśmiechając się jednym kącikiem ust. Cwaniak.

Słowa Ethana nie przeszły bez echa, bo Dean zacisnął usta w wąską linię i posłał Ethanowi mordercze spojrzenie. Zaśmiałam się perliście, myśląc o tym, aby nie pozabijali się lub nie potopili z tej złości.

Ruszyłam na plażę, czując w nosie pozostałości chmury piachu. Laura do mnie podbiegła, zostawiając chłopaków z tyłu.

– John ci coś o mnie mówił? – Jej oczy błyszczały od ekscytacji, gdy nasze spojrzenia się ze sobą spotkały.

– Być może. – Posłała mi kuksańca w bok. – A to za co? – Zachichotałam.

– Gadaj, co ci mówił – rzuciła stanowczo.

– Podobasz mu się.

Doszliśmy na plażę. Wzrokiem przeleciałam brzeg jeziora, w poszukiwaniu wolnego miejsca, gdzie moglibyśmy się rozłożyć.

– Serio? Tak powiedział?

– Aha. Wykorzystaj to mądrze – poradziłam, na co Laura przewróciła oczami.

Po znalezieniu dogodnego dla nas miejsca rozłożyliśmy swoje rzeczy. Laura, nie mogąc wytrzymać chwili dłużej, pobiegła do wody. Rozebrałam się z ubrań, układając je starannie w torbie i wyciągnęłam olejek przyspieszający opalanie.

Opadłam tyłkiem na ręcznik, omiotłam szybkim spojrzeniem otoczenie i mimowolnie mój wzrok zatrzymał się na Deanie. Stał, pięknie eksponując swoje wysportowane i wyrzeźbione ciało, tatuaż na piersi, przedstawiający smoka i swoją męskość w kąpielówkach. Przełknęłam ślinę, chłonąc każdy szczegół jego sylwetki.

Z paszczy smoka wydobywał się ogień, spojrzenie miał dzikie, pazury naszkicowane były tak, aby sprawiały wrażenie, że smok przebił pierś Deana.

Ogon pokryty kolcami zaczynał się na drugiej piersi, a kończył na lewej dłoni.

Nie zdawałam sobie sprawy, że ten tatuaż jest tak połączony i złożony.

Potrzebowałam więcej czasu, by prześledzić dokładnie ogon, bo nie był on zwyczajny, coś w sobie krył i pragnęłam dowiedzieć się, co to jest.

Po analizie smoka powędrowałam wzrokiem niżej i niżej, zatrzymując się na najważniejszym punkcie oględzin, męskości Deana. Kąpielówki, jakie miał na sobie

idealnie opinały to miejsce i wyobraziłam sobie, jak pięknie eksponują jego erekcję.

Zamknęłam oczy, by przestać myśleć o zbereźnych rzeczach i wyrzucić z głowy obraz tego, co mogliśmy sobie nawzajem zrobić.

*Wdech, wydech, wdech, wydech.*

Uniosłam powieki i odetchnęłam z ogromną ulgą, obok mnie już nikogo nie było. Docierały do mnie jedynie radosne krzyki towarzyszące skokom do wody. Spryskałam ciało olejkiem do opalania i wmasowałam go w skórę, sięgnęłam po słuchawki schowane w torebce, wybrałam utwór Miley Cyrus *When I look at you* z playlisty na swoim iPhone, po czym wsunęłam go pod ręcznik i zamknęłam powieki.

Miley śpiewała mi do ucha:

*Każdy potrzebuje inspiracji*

*Każdy potrzebuje piosenki*

*Pięknej melodii*

*Gdy noce się dłużą*

*Ponieważ nie ma gwarancji*

*Że to życie jest łatwe*

*Kiedy mój świat się rozpada*

*Kiedy żadne światło nie może przełamać ciemności*

*Wtedy ja, ja, patrzę na ciebie*

*Dając nadzieję, że na lepsze jutro.*



## ROZDZIAŁ 18

Słońce piekło moją skórę już dłużej. Czulałam, że trochę przesadziłam, więc chcąc uniknąć ciężkiej nocy z poparzoną od słońca skórą, przekreśliłam się na brzuch, wystawiając na słońce tył swojej sylwetki. Towarzystwo nadal szalało w wodzie, bo nikogo nie dostrzegłam w zasięgu swojego wzroku. Złapałam za szklaną butelkę, odkręciłam i z rozkoszą napiłam się drinka o smaku żurawinowym, kojąc suche gardło, które błagało o balsam nawilżający. Pustą butelkę odłożyłam na ziemię, by później wyrzucić ją do kosza. Ułożyłam głowę na

ramionach  
i  
zamknęłam  
oczy,  
pogrążając  
się  
w  
piosence

Duke'a Dumont *Ocean Drive*. Byłam istną oazą spokoju, ale ktoś postanowił przerwać mój błogi stan, kładąc się na mnie zimny i mokry, wywołując tym przeraźliwy krzyk, a potem potok przekleństw, skierowanych w stronę Deana.

– Jesteś taka ciepłutka, Williams – mruknął mi do ucha.

– I wilgotniutka, Dean – zakomunikowałam prawie w jego usta.

– Miałaś tego nie robić – wyszeptał, jeszcze bardziej drażniąc skórę na płatku ucha, swoim oddechem.

– Czego miałam nie robić? Nie mówić ci, jak bardzo jestem napalona i chcę

wziąć go do ust? – Jego męskość wbiła się przyjemnie w moje pośladki. *Kolejny punkt dla ciebie Cass*. – A teraz możesz łaskawie ze mnie zejść – warknęłam i uniosłam się z trudem na rękach, zwalając z siebie Deana na bok. Jednak to nie był koniec naszego droczenia się, ponieważ Dean złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie. Wylądowałam na nim, przy akompaniamencie szybko bijącego serca i urywanego oddechu.

To było coś nowego.

Nigdy wcześniej nie byliśmy tak bardzo blisko, nie naruszyliśmy swojej prywatnej przestrzeni do tego stopnia, żeby nasze ciała stykały się skóra przy skórze. Wpatrywałam się w lubieżne spojrzenie czekoladowych oczu i miałam wrażenie, że nasze dusze się ze sobą jednoczą, serca biją tym samym rytmem i

oddychamy jednymi płucami. Świat się zatrzymał. Nie istniało dla mnie nic.

Wszystko zdawało się iluzją, którą sami stworzyliśmy. Zapomniałam, gdzie jestem i kim jestem. Wiedziałam tylko to, że chcę pozostać w tym zawieszeniu bez końca. Nie słyszałam już krzyków plażowiczów, plusku wody, jedynie szept naszych serc. Dźwięk najbardziej kojący i uspokajający na świecie.

Czulałam, jak męskość Deana twardnieje z każdą sekundą, jak moje ciało drży, słyszałam, jak spomiędzy naszych warg wydostają się jęki. Byliśmy kilka ruchów od osiągnięcia szczytu, ale żadne z nas tego nie chciało.

Nie wtedy.

Nie tam.

Nie w ten sposób.

Oblizalam swoje spierzchnięte usta, na co Dean pokręcił głową.

– Miałaś tego nie robić – powiedział tonem, w którym wyczułam grozę.

– Muszę, usta mam suche i gardło.

– Chcesz mnie tak dręczyć, aż cię w końcu nie wezmę? – zapytał, przybierając seksownie gardłowy ton.

– Może, ale widzę, że nie panujesz nad sobą. Lepiej z ciebie zejść – stwierdziłam ochryplym głosem, to chyba z nadmiaru wrażeń.

– Jak mam, kurwa, panować, gdy mówisz mi takie rzeczy, a teraz na mnie leżysz i czuję twoją cipkę? – warknął.

– Przepraszam, Dean – szepnęłam, zbliżając wargi do jego ust, milimetr dzielił nas od pocałunku.

Zeszłam z niego i rzuciłam mu ręcznik, by zakrył swój wzwód, odeszłam z szelmowskim uśmiechem na ustach, aby dołączyć do reszty ekipy. Ethan siedział

na brzegu, a Laura i John... Opadła mi szczeka, gdy ujrzałam, że się całują.

Kąciaki moich ust wygięły się w szczerym uśmiechu. Przysiadłam na brzegu obok Ethana.

– Nieźle szaleją, co? – zagałam.

– Aha – odpowiedział niemrawo.

– Co ty taki bez humoru? – zapytałam zaciekawiony, szturchając go w ramię.

– Cassie... – Odwrócił twarz w moją stronę. – Nie widzisz tego, jak Dean się tobą bawi?

Uniosłam brwi w zdziwieniu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dobrze wiesz. Wyraźnie widać, że mu na tobie zależy. Nigdy nie przejmuję się jakąś laską. John mówił mi, że w nocy był jak chodząca bomba. Szukał cię po moim domu, a potem z chęcią dałby każdemu w mordę, kto się do ciebie zbliżył.

Zapowietrzyłam się i nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Owszem, tak było, ale byłam przekonana, że robił to wyłącznie ze względu na to, iż Laura była mocno wstawiona i musiałam się nią zająć. W końcu była pod moją opieką, a Susan kazała mi na nią uważać.

Miałam coraz większy mętlik głowie. Nic w zachowaniu Deana nie miało sensu. Jego nastroje zmieniały się częściej niż u kobiet.

– Nie wiem nic, Ethan. Nie potrafię tego zrozumieć. Rok temu, Dean ode mnie odszedł. Tak po prostu. Bez słowa wyjaśnienia. Unikał mnie, aż do przyjazdu tutaj. Czemu nagle miałoby mu się odmienić?

– Nie wiem. Uważaj na niego, Cassie – powiedział tonem, który przyprawił mnie o dreszcze.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie zdążyłam, bo obok nas pojawił się Dean, już bez twardej męskości, Lori z Johnem także zaszczycili nas swoją obecnością.

Ashley natomiast trzymała się z boku, siedząc na pomoście. Zrobiło mi się jej żal i było mi także głupio, za to, co zrobiłam w sklepie. Z poczuciem winy wstałam na równe nogi i nie zwracając na nikogo uwagi, dołączyłam

do Ashley na pomoście. Usiadłam obok, od razu przechodząc do sedna.

– Ashley, przepraszam za to w sklepie. Toczę z Deanem... – zastanowiłam się przez chwilę – sama nie wiem co. Znam go dwa lata, ale rok temu mnie skrzywdził, a teraz rozgrywa ze mną jakiś rodzaj gry, którego nie rozumiem.

Chciałam mu tylko dopiec w tym sklepie. Nie miej mi tego za złe. – Nie wiem, czemu jej to wszystko powiedziałam, może liczyłam na to, że ona jedna mnie zrozumie. A może chciałam

jej uświadomić, żeby nie zawracała sobie nim głowy, bo nie warto?

– Co ci zrobił, że cię skrzywdził? – zapytała cicho.

– Rozkochał w sobie i zostawił. Rok mnie unikał, a kiedy przyjechałam do Lori, zaczął ze mną rozmawiać, po raz pierwszy od tego czasu – wyjaśniłam, gapiąc się w zmaconą taflę wody. Była odwzorowaniem nie tylko moich myśli,

ale także życia.

– Co on w sobie takiego ma, że większość dziewczyn do niego wzdycha? –

zapytała, kierując swój wzrok na pięknego chłopaka, któremu oddałam serce i którego nie umiałam zrozumieć.

– Nie wiem. Jest przystojny, pociągający, miły, troskliwy. Kiedy się uśmiecha, tworzą mu się dołeczki, które zwalają z nóg. Jego uśmiech jest czarujący, a głos podniecający. Tatuż na całej długości ręki powoduje, że myślisz, iż jest niegrzeczny, co wywołuje większe podniecenie. Ogolona twarz sprawia, że jest piękny, a dwudniowy zarost, że jest jeszcze piękniejszy. Dłonie są delikatne i nic innego nie przychodzi na myśl, jak to, żeby dotknął każdej części mojego ciała. Muskał opuszkami palców piersi, zataczając na nich kręgi.

Dotykał kciukiem warg, gładził policzek i przywarł do ust, jednocząc się w pocałunku.

– Kochasz go jeszcze, prawda?

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy? – zapytałam, zszokowana jej spostrzeżeniami. Przyglądałam jej się, jakby uciekła z psychiatrika.

– Kochasz go, tak jak ja go kocham. Tylko że ja nigdy nie będę mogła posmakować jego ust, czy chociażby ich dotknąć, a ty możesz. To ty jesteś tą dziewczyną, na której punkcie on dostał fioła. Widać to gołym okiem – mówiła przekonująco, pewna swoich słów. Była trzecią osobą, mówiącym o tym, że to właśnie ja jestem tajemniczą dziewczyną, w której zakochał się Dean. Te słowa wywołały przyjemny ucisk w piersi, ale także coś jeszcze.

– Myślisz? – zapytałam. Ashley skinęła głową.

Jeśli tak było i oni mieli rację, to dlaczego Dean trzymał się ode mnie z daleka? Co stało na przeszkodzie, żebyśmy byli razem? Odpowiedź na wszystkie swoje pytania, miałam dopiero poznać.

– Nie przejmuj się. Znajdziesz jeszcze chłopaka i to lepszego niż Dean –

powiedziałam miłym głosem na pocieszenie. Po naszej krótkiej rozmowie wywnioskowałam, że siostra Ethana, jest dobrą i kruchą dziewczyną, która zakochała się w złym chłopcu, mogącym ją zranić bardziej niż mnie.

– Wiem, ale dopóki nie widziałam go z nikim, wydawało mi się, że mam szansę, a gdy zdenerwował się przy samochodzie pod domem, zrozumiałam, że

on coś do ciebie czuje – wyznała. Ashley nie miała oporów mówić o tym, co się wydarzyło. Byłam zaskoczona, z jaką lekkością mówiła. Inna dziewczyna na jej miejscu, niczego by mi nie powiedziała, wręcz przeciwnie, chciałaby mnie zniechęcić.

– Zdenerwował się pod domem? Dzisiaj, jak czekaliście przy aucie?

– Aha, wkurzył się, gdy Ethan powiedział, że jeszcze dobierze ci się do majtek i zdobędzie twoją małą. – Wypowiadając ostatnie słowo, zaakceptowała je cudzysłowem w powietrzu.

Tak myślałam, że Ethanowi chodziło tylko o zaliczenie bazy. Nie bez powodu istnieje porzekadło, że po alkoholu człowiek jest szczerzy, bo mówi, co mu ślina na język przyniesie. Obiecałam sobie, że wyjaśnię to z nim wieczorem.

– Dzięki za zrozumienie, Ashley. Fajna z ciebie dziewczyna. Jestem pewna,

że twój chłopak będzie szczęściarzem. Chodź do reszty, nie będziesz tu sama siedzieć – zaproponowałam, z miłym uśmiechem na ustach, machając nogami.

– Dzięki, ale zostanę. Mój kolega ze szkoły tu jest, to pójdę z nim pogadać – odparła.

Ashley odeszła, a ja przez chwilę siedziałam sama, obserwując grupkę znajomych. Nie byli moimi przyjaciółmi i sądziłam, że nigdy nimi nie będą. Za niecały miesiąc miałam stamtąd wyjechać i wrócić do swojej normalności.

Potem mieliśmy wrócić na studia i byłam prawie pewna, że wszystko będzie takie jak przedtem. Dean będzie mnie unikał, a ja w końcu przyzwyczaję się do tego, budując od nowa swój image. Nie chciałam wracać do takiej egzystencji i dlatego musiałam coś zrobić, żeby dowiedzieć się, dlaczego Dean ukrywa przede mną to, co czuje i to, co stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli razem.

Skupiłam swój wzrok na Laurze i Johnie. Im pomogłam kilkoma zdaniem, dlaczego nie potrafiłam pomóc sobie?

Rozejrzałam się po kąpielisku w poszukiwaniu Ashley. Dostrzegłam ją siedzącą na piasku wraz z kolegą, o którym wspomniała. Śmiali się, dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Przez moment zastanawiałam się, ile Ashley ma lat.

Była młodsza od Ethana, więc na pewno miała mniej niż dwadzieścia jeden lat, może siedemnaście? W tym wieku właśnie zauroczyłam się Deanem. Lepiej dla niej, że nie musiała przechodzić żaloby złamanego serca.

Laura z Johnem wyszli z wody i rozsiedli się na ręcznikach, Ethan z Deanem nie ruszyli się z miejsca. Rozmawiali, ale ich twarze nie miały zbyć ciekawych min. Pewnie kłócili się, kto pierwszy zaliczy Cassandrę Williams. Prychnęłam pod nosem.

Wykorzystałam to, że nie patrzyli się w moją stronę i zeszałam z pomostu, by zanurzyć ciało w jeziorze. Pierwszy kontakt z wodą przyprawił mnie o ciarki, byłam zbyt rozgrzana od słońca. Rękoma ochlapałam ramiona, dekolt, brzuch, twarz i nogi, powoli wchodząc coraz głębiej. Poczułam ulgę, potrzebowałam

orzeźwienia i ostudzenia. Zanurzyłam całkowicie ciało i wypłynęłam za pomost, rozkoszując się bijącym od drzew spokojem. Przepłynęłam dość spory kawałek,

czując, jak tracę siły, aby naładować akumulatory, przekręciłam się na plecy i zamknęłam oczy. Wsłuchiwałam się w ciszę, czując, jak spokój przechodzi przez moje ciało. Powiedzenie, że czułam się jak ryba w wodzie, było adekwatne do sytuacji.

W czasach, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, chciałam być syreną i żyć w głębinach oceanu. Lubiłam bajkę o Arielce, tak samo, jak pływanie. Ono zawsze pozytywnie mnie męczyło i odprężało.

Westchnęłam.

Dzieciństwo było pięknym czasem pozbawionym zmartwień. Wszystko wydawało się takie piękne, bez troskie, łatwe i bezproblemowe. Coraz częściej chciałam znowu być taka mała. I pamiętam do dziś, jak rodzice powtarzali mi, że jeszcze mi się tej dorosłości odechce.

– Cassie! – zawołał z oddali czyjś głos.

Nie miałam zamiaru reagować na wołanie mojej osoby i przerywać stan, w którym się znajdowałam. Miałam chwilowo swój własny świat, chroniący mnie

przed Deanem. Mogłam odetchnąć pełną piersią i uspokoić myśli. Czułam, jak woda dodaje mi energii, ładuje moje akumulatory. Byłam jak Posejdon.

– Cassie! Uwa... Kurwa mać! – zdążyłam usłyszeć, zanim straciłam

panowanie nad swoim ciałem. Machałam chaotycznie nogami i rękoma, żeby utrzymać się na wodzie i zapewne nie miałabym z tym problemu, gdybym nie dotknęła prawej skroni, gdzie poczułam piorunujący ból. Miejsce zdawało się pulsować i chyba rosnać. Machinalnie

spojrzałam na swoją dłoń, szkarłatna krew panoszyła się na jej fragmencie, powodując zawroty głowy. Ciemność przysłoniła mi wzrok i przestałam widzieć cokolwiek.

Nigdy nie lubiłam widoku krwi.





## ROZDZIAŁ 19

Pierwsze, co poczułam, to pękającą z bólu głowę, jakby ktoś chciał rozłupać mi czaszkę. Otworzyłam powoli oczy, bojąc się, co zobaczę. Wpatrując się w jeden punkt, czułam, jak do nozdry dostał się specyficzny zapach. Potarłam palcami lewej ręki nos, bo coś mnie w nim uwierało i poczułam opór. Przyjrzałam się dokładnie dłoni, sunąc wzrokiem wyżej, w zgięciu ręki miałam wenflon, do którego podłączona była kroplówka. Zdałam sobie sprawę, że znajduję się w szpitalu. Dopiero wtedy dotarło do mnie pikanie maszyny nad moją głową.

Zamknęłam oczy, gdy serce przyspieszyło swoją pracę. Czułam, jak silnie dudni mi w piersi, a obrazy znad jeziora szturmowały mój umysł.

Pływanie, wspomnienia, wołanie, a potem ból i krew. Skrzywiłam się i uniosłam powieki, zauważając po mojej prawej stronie Deana. Jego widok mnie

zaskoczył, ale jednocześnie poczułam ulgę, że on tam ze mną jest.

Nie mogąc się powstrzymać, wsunęłam dłoń w jego włosy, ponieważ głowa spoczywała tuż obok mojej dłoni. Wspaniale było czuć ich miękkość, mimo że były krótkie. Nawet tak mały gest, jak dotykanie włosów Deana, przyspieszył

bicie mojego serca i odpowiedzialny był za łzy, które zbierały się pod powiekami.

Tęskniłam za nim, tęskniłam za czasami, kiedy kładł głowę na moich kolanach i oglądaliśmy u mnie w pokoju filmy. Bezwiednie wplatałam palce w jego ciemne włosy i rozkoszowałam się ich miękkością. Czasem dokuczałam mu, że ma futerko, jak szczeniaczek Chow Chow, nie lubił, gdy porównywałam go do psa, ale uwielbiał, gdy masowałam mu głowę. Twierdził,

że go to uspokaja i że nie ma na świecie rzeczy, która działałaby na niego tak wyciszająco, dlatego prawie zawsze zapadał w sen na moich kolanach.

Tamtego dnia, ten gest wyrwał Deana ze snu. Przetarł on zaspane oczy i usiadł wygodniej na krześle, nieco się krzywiąc, pewnie bolały go plecy od spania w niewygodnej pozycji.

– Cassie? – wymamrotał sennie.

– A kto inny? – odparłam z przekąsem, nie wiedząc czemu.

– Przystaniesz w końcu być taka wredna? – zapytał cicho.

– Ach, to ja jestem wredna? A ty, co? Wredniejszy jesteś ode mnie – rzuciłam, czując, jak cała gama sprzecznych emocji budzi się do życia.

– Wiem... Przepraszam, kiedyś ci wytłumaczę, czemu taki byłem. A teraz powiedz, dlaczego, do kurwy nędzy, nie reagowałaś, jak cię wołałem? – zapytał wściekle i z wyrzutem. – Teraz byś tu nie leżała – stwierdził chłodno i przecesał ręką włosy.

– A co to ma za znaczenie, Dean? Nikt, by po mnie nie płakał, gdyby skończyło się to gorzej. – Wykrzywiłam usta w grymasie i przekręciłam głowę na bok, w stronę okna, by ukryć łzy w swoich oczach.

Nie powiedziałam nic, co by nie było prawdą. Nikt by mnie nie żałował, nikt

by po mnie nie płakał poza moją mamą, choć pewnie żyłoby się jej lepiej beze mnie. Zbyt wiele zadałam jej bólu, zbyt wiele rzeczy w życiu zepsułam, zbyt wielu ludzi zraniłam. Czym jest życie pozbawione miłości i szczęścia? Udręką.

Jest bezbarwne albo czarno-białe. Przesiąknięte samotnością i bólem, i przez to stajesz się suką, a po sukach się nie płacze. To był ten moment, w którym doszłam do wniosku, że nie dam rady dłużej udawać, że jestem silna i odporna na ból, a wszystko jest mi obojętne. Żałowałam, że

się nie utopiłam, że Dean mnie uratował. Stałam w jakimś chorym punkcie swojego życia, gdzie ludzie mnie otaczający egzystowali według własnych iluzji. Pragnęłam ruszyć z miejsca, przestać być kimś, kim nie byłam i kim nie chciałam być, bo jedyne czego chciałam to przestać czuć, cokolwiek. Miałam dosyć trawiącego i zabijającego mnie bólu.

– Przestań tak mówić, mała. Odchodziłem od zmysłów, że już się nie obudzisz. Myślałam, że serce mi stanie, kiedy straciłaś przytomność i zniknęłaś pod wodą. W ostatniej chwili cię uratowałam. Więc proszę, nie mów, kurwa, że nikt by po tobie nie płakał – powiedział wzburzony i rozemocjonowany, patrząc mi przenikliwie w oczy. Co chciał w nich zobaczyć? Oprócz bólu niczego nie mógł w nich dojrzeć.

W normalnej sytuacji te słowa wywołałyby we mnie euforię i nadzieję, lecz w tamtej chwili nie czułam nic i nie miałam pojęcia, co było tego powodem. Chyba potrzebowałam solidnego uderzenia w głowę, by zejść w końcu na ziemię i przestać bytować według własnej iluzji. A może po prostu coś we mnie pękło i powiedziało dość?

– Co się właściwie stało? – zapytałam, nadal patrząc w okno obojętnym wzrokiem.

– Nie pamiętasz? – W głosie Deana wyczułam strach i niepewność.

– Pamiętam, ale chciałabym wiedzieć, co mnie tak mocno trzepnęło. –

Skierowałam wzrok na Deana, odwracając twarz do niego.

Wyglądał pięknie, jak zawsze, a jego oczy błyszczały i tylko one zdradzały, że być może, jednak ma uczucia, że coś go ruszyło. Gdy ujął moją dłoń i zataczał na niej kręgi kciukiem, serce zabiło mi szybciej. Przymknęłam powieki, by się nie rozplakać. Kochałam go całym swoim pieprzonym sercem i ciałem od

momentu, kiedy poczułam jego usta na swoich. Nigdy to się nie zmieniło.

Cały czas maskowałam swój ból, obracając go w gierki i anegdota, ale nadszedł czas, w którym nie miałam już siły kryć tego, jak bardzo Dean mnie skrzywdził.

– Rowerek wodny. Para nastolatków całowała się i nie zauważyła, że jesteś tuż obok. Zderzyli się z tobą. Krzyczałam, żebyś mnie usłyszała, żebyś odpłynęła... – nabrał powietrza do płuc – za późno to zauważyłem i nie zdążyłem dopłynąć na czas. Przepraszam – powiedział zbolalym głosem.

Zwiesił głowę i ścisnął moją dłoń jeszcze bardziej. Zachowywał się jak zakochany po uszy chłopak, chcący ratować swoją ukochaną przed śmiercią.

Niestety to nie była nasza bajka.

Chciało mi się śmiać i płakać zarazem, lecz wiedziałam, że ta chwila jest odpowiednia, by w końcu powiedzieć Deanowi, co mi leżało na sercu. Miałam dość już zabawy w kotka i myszkę.

*Może tak właśnie miało być? Los ponownie macza swoje palce w moim życiu.*

– Kocham cię, Dean – zaczęłam, biorąc głęboki oddech. – Ale zraniłeś mnie tak mocno, że nie umiem dłużej udawać, iż nic się nie stało. Cierpienie niszczy mnie od środka. Miłość do ciebie mnie niszczy i wykańcza. Jest toksyczna.

Przez ciebie stałam się taka popierdolona, taka łatwa, spragniona uwagi, uczucia i zainteresowania. Nikt nie potrafił mi dać tego, co ty mi dajesz. Z nikim nie łączyło mnie to, co łączy z tobą. Potrzebowałam tego uderzenia, bo zrozumiałam, że nie chcę dłużej udawać, że nic do ciebie nie czuję i z przyjemnością bawię się z tobą w kotka i myszkę. Kocham cię wszystkim.

Sercem, duszą, dłońmi, ciałem, umysłem, myślami... – mówiłam, nie zdając sobie sprawy, że słowa wychodziły ze mnie jak pociski z karabinu. – Wszystkim.

Każdą cząstką. Kocham cię i niczego więcej nie pragnęłam jak tylko ciebie.

Z każdym padającym słowem, oczy Deana robiły się coraz większe. Nie spodziewałam się, że nadejdzie dzień, w którym to z siebie wyrzucę. Odkąd powiedziałam słowo na „k”, w

moich oczach pojawiły się łzy, które spływały po policzkach i nasilały się z każdym słowem. Musiałam przerwać swoją mowę, bo

łzy zalały mi twarz.

Dean z pewnością nie spodziewał się takiego wyznania miłości, bo zaniemówił. Patrzył na mnie wyraźnie osłupiały, nie mówiąc nic. I to przebiło moją duszę na wylot.

– Tak myślałam. Bądź tak miły i wyjdź – powiedziałam stanowczo.

– Cassie...

– Idź stąd, Dean, nie mamy sobie już nic do powiedzenia – warknęłam.

– Cassie... Ja...

– Wynoś się stąd! Nawet nie potrafisz wydusić z siebie słowa – krzyknęłam, a on siedział bez ruchu, czym jeszcze bardziej mnie wkurwił. – No już, wynocha!

Wstał z krzesła i przecesał dłonią włosy. Wbił we mnie wzrok pełen niedowierzania i odszedł. Ponownie odpuścił i ponownie zachował się jak tchórz.

Łudziłam się, że jeśli odkryję przed Deanem wszystkie karty, coś w nim pięknie, przestanie uciekać i zburzy mur, który wokół siebie wybudował.

Liczyłam na to, że rzuci mi się w ramiona i powie, że mnie kocha, ale nadzieja matką głupich. Gorzko się rozczarowałam. Tak samo gorzki szloch zapanował nad moim ciałem. Drżałam na całym ciele, gdy spazmatyczny szloch wydobywał się z mojej duszy przez gardło. Nie sądziłam, że człowiek może mieć tak ogromne zasoby łez i myślałam, że nigdy nie przestanę płakać.

Oddałam Deanowi serce, a on zabrał jego połowę, odchodząc ponownie. Czułam to każdą cząstką swojego ciała, zakamarkiem duszy, każdą komórką znajdującą się wewnątrz we mnie. Rozpadłam się na kawałki. Przestałam istnieć i jedyne, o czym marzyłam, to aby zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Nie chciałam żyć bez Deana.

Głośne pikanie maszyny w sali szpitalnej, którą zajmowałam, wdzierало się do moich uszu, powodując jeszcze silniejszy ból głowy. Po chwili, przez przysłaniające mi świat łzy, dostrzegłam, że na ekranie aparatury serduszko miga zbyt szybko i domyśliłam się, że to mój puls. Do sali wpadła pielęgniarka w białym fartuszku.

– Pani Williams. Proszę się uspokoić – zażądała.

Przez zamglony wzrok nie widziałam dokładnie, co robi kobieta, ale wdusiła kilka przycisków i maszyna przestała wydawać z siebie ten przeraźliwy dźwięk, wiercący dziurę w mojej głowie. Nie mogłam się uspokoić, trzęsło mną silnie, usta drżały, a ciało dygotało, jakby było wystawione na mróz. Zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki oddech, ale to nie pomogło.

Pielęgniarka robiła coś przy moim wenflonie, wpuściła do moich żył coś, co chwilę później zatamowało ciekące wodospadem łzy. Gdyby mogła sprawić, że przestałabym istnieć, byłabym jej dozgonnie wdzięczna.

*Nie chcę bez niego żyć.*



## ROZDZIAŁ 20

Pielęgniarka musiała podać mi lek na uspokojenie, bo zamknęłam powieki i zapadłam w sen. Moja głowa zdawała się ważyć tonę tak samo, jak reszta mojego ciała. Nadal tkwiłam w bezsensownej egzystencji swojego życia, choć myślałam, że to tylko zły sen, ukazujący moje obawy. Leżałam z zamkniętymi oczami, nie czując potrzeby ich otwierania, ale docierający do moich uszu szept głosu Laury, podniósł moje powieki.

– Laura... – wyszeptałam, zachrypniętym głosem i wysiłam się na słaby uśmiech.

– Cassie, Boże, myślałam, że już po tobie – wydukała, ocierając łzę z kącika oka.

Kto by pomyślał, że będzie mi jeszcze dane kiedykolwiek zobaczyć, jak Laura płacze. Otuliła moją dłoń swoimi i pokrzepiająco głąaskała ją kciukiem.

Uśmiechnęłam się szerzej, bo w jej oczach dostrzegłam swoją Laurę, którą charakteryzowały wielkie pokłady uczuć. Miałam świadomość, że przyczyniłam się do pęknięcia skorupy na sercu kuzynki i było mi z tym dobrze, ale ból, jaki rozgrywał się w mojej piersi, nie pozwalał o sobie zapomnieć, gdy pomyślałam, że z sercem Deanem nie byłam w stanie tego uczynić.

Moją uwagę przykuła postać stojącą przy oknie. Skierowałam wzrok w tamtym kierunku i niemal przestałam oddychać. Spojrzałam na Laurę, uśmiechała się ciepło, ignorując szok malujący się na mojej twarzy.

– Tata?

Na dźwięk moich słów odwrócił się, obdarzając mnie smutnym uśmiechem.

Nie do końca rozumiałam jego obecność, ale biorąc pod uwagę fakt, że był jedynym rodzicem znajdującym się w kraju, szpital musiał go zawiadomić, a przynajmniej musiała zrobić to Laura. Miałam tylko nadzieję, że nie powiadomiła mojej mamy, nie chciałam psuć jej wyjazdu niefortunnym zdarzeniem.

– Tak, słonko – odparł czule.

Podszedł do łóżka i pochylił się nade mną, by pocałować mnie w czoło.

Zrobiło mi się ciepło na sercu i lzy ponownie stanęły w mi oczach. Poczułam się jak dawniej, gdy tata całował mnie tak na dobranoc. Usiadł na skraju szpitalnego łóżka, wpatrując się we mnie przygaszonym wzorkiem, ale nadal wyglądał

świetnie i był przystojny. Jedyne, co przez ten rok się zmieniło, to to, że na jego skroniach zaczęły pojawiać się srebrne kosmyki. Dorobił się kilku zmarszczek w okolicy oczu i ust.

– Przepraszam cię, córeczko... – powiedział cicho.

Oczy mu lśniły, a po moim ciele przebiegły ciarki. Czułam, że chodzi o coś poważnego, gdyby tata chciał mnie przeprosić za to, że odszedł, nie miałby miny skazańca, a poza tym przeproszał mnie już wielokrotnie. Oddychałam szybko, bojąc się tego, co usłyszę.

– Już przeprosiłeś. Wtedy tego nie pojęłam, dlaczego odchodzisz, ale zdążyłam ułożyć to sobie w głowie. I chyba się z tym pogodziłam – wyznałam, a Laura mocniej ścisnęła moją dłoń.

*Oni coś wiedzą* – podpowiadał mi głos.

Krażyłam wzrokiem między Laurą a ojcem, zastanawiając się, o co chodzi i czy naprawdę musiałam znaleźć się w szpitalu, aby w końcu przerwali zmoję milczenia? I wszystko ułożyło mi się w jedną całość. Książki od mojego ojca, które dostała kuzynka, ich

wzajemna relacja, Laury nastawienie wobec mnie i Susan, mogły przywołać na myśl jedno! Laura jest córką mojego ojca.

– Jesteś ojcem Laury? – wypaliła, wchodząc mu w słowo.

– Co? Nie, oczywiście, Cassie, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy? – powiedział przekonująco. Zganiłam się w myślach, że nie poczekałam, aż będzie mówił dalej.

– Nieważne, przepraszam, mów dalej – zachęciłam, patrząc przed siebie.

– Nie wiedziałem, że znasz Deana, nie wiedziałem, że łączy was coś więcej, przepraszam... Cassie, to nie powinno się zdarzyć.

*Co nie powinno się zdarzyć?*

Ścisnęłam mocniej dłoń Laury, zaciskając drugą dłoń w pięść. Oddychałam ciężko i szybko, czując jak kręci mi się w głowie.

– Co to ma znaczyć, że nie wiedziałeś? A teraz wiesz, ale co wiesz? Znasz Deana?

*Boję się tego, co usłyszę. Boję się!*

– Cassie, wiem, że to nie jest dobry moment, żebyś dowiedziała się prawdy, ale wygląda na to, że Dean znowu spieprzył sprawę, więc ktoś musi ci w końcu powiedzieć. Nie denerwuj się, proszę – błagał, jakby bał się, że to, co powie, zniszczy mnie jeszcze bardziej.

Laura miała łzy w oczach, ojciec twarz cierpiętnika, a ja wielką ochotę dać im po mordach.

– Mówcie, do cholery, co się, kurwa mać, dzieje! – krzyczałam, czując, jak tępy ból rozchodzi się po mojej czaszce.

– Kobieta, z którą się związałem i urodziła mi córkę, to mama Deana...

*Że, kurwa, co?*

Łzy potężną siłą wzbierały się w moich oczach, zacisnęłam szczękę, by znowu nie płakać. Nie chciałam już płakać. Po chwili dopiero zrozumiałam sens słów ojca. Kobieta, która urodziła dziecko mojemu ojcu, jest matką Deana.

Dziecko mojego ojca jest moim rodzeństwem, dziecko matki Deana, jest jego rodzeństwem.

*Ja i Dean jesteśmy? Kim, kurwa, dla siebie jesteśmy?*

– Nie miałem pojęcia, że się znacie, bo Dean nigdy się do tego nie przyznał.

Więc nawet nie mogłem wiedzieć, że go kochasz, że on cię kocha, że bez siebie nie potraficie funkcjonować i cały świat na tym cierpi. Przepraszam, Cassie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy i wiem, że na pierwszy rzut oka jest to strasznie skomplikowane, ale znajdziemy wyjście z tej sytuacji – mówił, ale już dalej go nie słuchałam. Obchodziło mnie wyłącznie to, że Dean ponoć miał mnie kochać.

Perliste łzy zdobiły moją twarz bez zahamowania. Dostałam sztyletem prosto w serce i błagałam Opatrzność, by wepchnęła go głębiej. Dean miałby mnie kochać? Nigdy! Z miłości nie rani się ludzi.

– Nie kocha mnie, tato. Gdyby tak było, nie raniłby mnie znowu.

*Cierpienie wpisane jest w miłość.*

– Trzy godziny temu wpadł do naszego domu – zaczął, jakby w ogóle nie słyszał mojej odpowiedzi. – Krzyczał, że to wszystko przez nas, że to nasza wina, że gdybyśmy się nie związali, wy moglibyście być razem i cieszyć się tym, co was łączy... Płakał... Płakał jak dziecko. Walił w ścianę pięściami, potem wybiegł przed dom i uderzał raz za razem w betonowe mury, aż nie połała się

krew. Nigdy nie widziałem młodego chłopaka, żeby tak rozpaczał. Nigdy, córko.

Nigdy ja sam tak nie płakałem... – wyznał dogłębnie poruszony, a po jego zmartwionej twarzy płynęły leniwie łzy.

Gwałtownie wstał z krzesła i podszedł do okna, wiedziałam, że chce ukryć to, iż płacze. Wszyscy płakaliśmy. Lori ku mojemu zaskoczeniu była zalana łzami, nie sądziłam, że tak bardzo przejmie się sytuacją. Uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco i zaczęła mówić:

– Dean uparł się, że wasza miłość jest zła, zakazana, że mając wspólną siostrę, nie jesteście w stanie stworzyć związku. Że tak nie wypada, że ludzie będą was wytykać palcami... Nie chciał mnie słuchać. Przez rok powtarzałam mu, że jest nienormalny, bo nie jesteście spokrewnieni. Twierdził, że Sophie będzie się źle czuła, że może mieć kiedyś z tego powodu nieprzyjemności w szkole... Zrezygnował od samego początku. Kiedy przyjechałaś, nie mógł się pohamować. Nie potrafił dłużej ze sobą walczyć, gdy widział, że Ethan na ciebie leci. Zaczęli toczyć słowną wojnę... Dean wydawał się mimo tego być szczęśliwy, kiedy wiedział, że jesteś obok, tak jakby chciał, żebyś była jeszcze bliżej. Gdy zabrała cię karetka, wrzeszczał na nas, że nikt z tobą nie popłynął, że to nasza wina... Pierwszy raz widziałam, jak płacze... – wzięła głęboki oddech, którego jej zabrakło i przetarła twarz dłońmi – Cassie, wy musicie być razem.

Inaczej stracie coś, czego nikt w życiu czasem nie ma szans odnaleźć.

Chłonęłam każde słowo, padające z ust Laury, nie wierząc, że Dean tak to rozumie. Nie dał nam nawet szansy, możliwości zastanowienia się nad tym, czy jest to etyczne, czy też nie. Podjął decyzję za mnie, nie pytając nawet o zdanie.

Huragan, tornado, burza pisakowa, może i nawet gradowa szalała w moim umyśle, przyswajając to, czego się dowiedziałam. Świadomość, że chłopak, któremu oddałam serce i który zranił mnie dwukrotnie, miałby szaleńczo mnie kochać i zrezygnować z naszego związku, tylko dlatego, że nasi rodzice sprowadzili na ten świat wspólne dziecko, była... Bolesna i trudna, ale jednocześnie była także odpowiedzią na moje pytania i wyjaśniała odejście Deana. Problem jednak polegał na tym, że nie dopuściłam Deana do głosu i zmusiłam go, by odszedł.

Kochałam go bardziej niż własne życie i jeśli istniał cień szansy, że przemówię mu do rozumu, była gotowa zaryzykować. Nie miałam nic do stracenia.

Mogłam jedynie bezpowrotnie stracić Deana.



## ROZDZIAŁ 21

Trzy dni później poprosiłam lekarza o opuszczenie szpitala, zapewniając, że czuję się wyśmienicie. Nie mogłam tam dłużej wytrzymać z myślami, jakie zalewały nieustannie mój umysł. Miałam dość czasu na przemyślenie sobie wszystkiego i dość czasu, aby zebrać siły.

Poprosiłam Lori, aby podała mi numer telefonu do Ethana i ku mojemu zaskoczeniu, nie zapytała się, w jakim celu go potrzebuję. Dzień, w którym trafiłam do szpitala, zmienił nastawienie Laury wobec mnie, odwiedzała mnie dwa razy dziennie, przynosiła smakołyki i po prostu była obok, choć otulała nas wyłącznie cisza. Ojciec odwiedził mnie dwa razy, ale także dzwonił, nie wypytywałam go o Deana, bo nie chciałam wiedzieć, jak się on ma. Musiałam odpocząć po tych dwóch intensywnych dniach, które wyróciły wszystko do góry nogami.

Gdy zadzwoniłam do Ethana, nie krył on swojego zdziwienia, ale bez zastanowienia zgodził się odebrać mnie ze szpitala. Byłam mu wdzięczna, bo wcale nie był takim dupkiem, za jakiego miałam go jeszcze trzy dni wcześniej.

Trzy dni. Minęły tylko trzy dni, a ja miałam wrażenie, jakby minęło więcej czasu. Nadal byłam kupką nieszczęścia, nic się nie zmieniło. Ból nadal rozrywał moje wnętrze, palił i łamał.

Gdy wyszłam przed budynek szpitala, słońce wzięło mnie w swoje ramiona, przyjemnie ogrzewając. Zaciągnęłam się letnim powietrzem, czując, jak uzupełnia niedobory w moich płucach. Podeszłam wolnym krokiem, mając na ramieniu tylko torebkę, do samochodu Ethana. Wsiadłam, a Ethan od razu złapał

mnie za dłoń, mówiąc:

– Cześć, Cassie. Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Bo kiepsko wyglądasz.

Podniosłam na niego wzrok i zastanawiałam się, o ile łatwiejsza byłaby miłość, gdybym kochała takiego Ethana, a nie Deana. Bez dwóch zdań, byłaby lepsza, ale czy równie płomienna?

– Hej. Uwierz mi, że tak jak wyglądam, tak się czuję.

Oparłam głowę o zagłówek fotela i ciężko westchnęłam.

*I co teraz? Gdzie mam jechać? Do domu Susan, czy ojca?*

– Gdzie cię zawieźć?

– Wiesz, gdzie mieszka mama Deana, prawda?

Ethan zmarszczył brwi i zmrużył oczy.

– Wiem, ale po co miałabyś tam jechać?

– Jedź już, proszę. Po drodze ci wytłumaczę – wyjęczałam.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, przygryzając wnętrze policzka i pobudził samochód do życia.

– Myślałam, że wiesz, co się dzieje, albo chociaż to, że ojczym Deana jest moim ojcem.

– Chcesz mi powiedzieć, że facet, z którym jest matka Deana to twój ojciec?

– Spojrzał na mnie przelotnie, wyraźnie skonsternowany.

Przewróciłam oczami. Dla mnie było to jasne, dla niego niekoniecznie.

– No właśnie to powiedziałam.

– Ale, kurwa, jaja – rzucił, uderzając otwartą dłonią w kierownicę.

– Nie wiem, czy jaja, ale na pewno, kurwa – sarknęłam.

Ethan zaśmiał się perliście, co wywołało na mojej twarzy lekki uśmiech.

– Co z Deanem? Wiesz, kurde, jak go znam, nie widziałem i nie wiedziałem, że ten koleś potrafi płakać.

– Słyszałam już to, Ethan, wiele razy. Cierpienie mu się należy, za to, co mi zrobił, ale proszę, nie ciągnij mnie teraz za język. Nie mam ochoty o tym mówić.

Pewnie Lori i tak wam powie – stwierdziłam, będąc pewna, że John z pewnością dowie się, co zaszło, więc siłą rzeczy i także Ethan. Moje tłumaczenia były zbędne.

Ponownie złapał moją dłoń, ściskając ją pokrzepiająco, jakby chciał mi powiedzieć, że mnie rozumie. Przez resztę drogi panowała wokół nas cisza, zmąca kojącym głosem Jacoba Lee w piosence „I belong to you”, który nieco uspokoił panoszące się we mnie nerwy.

*Wife.*

Słowo żona w tamtym momencie było dla mnie tak odległe, że aż nierzeczywiste.

Po jakimś czasie zajechaliśmy pod biały dwupiętrowy dom. Musiałam przyznać, że był piękny i elegancki. Zabolał mnie widok budynku, gdzie mieszkał mój tata z nową rodziną, że kobieta ojca ma wszystko to, co miałam kiedyś z mamą.

Otarłam łzę z kącika oka i wzięłam się w garść.

Wysiadłam z samochodu Ethana. Kiedy moja stopa stanęła na podjeździe domu, poczułam, że poca mi się dłonie, serce kołacze, a w żołądku boleśnie ścisza. Potarłam dłońmi o bluzkę, przenosząc je na twarz. Dopadły mnie wątpliwości, że nie dam rady wejść do środka pięknego domu, nie zniosę obecności matki Deana, nie będę umiała spojrzeć w jej oczy bez pogardy, bólu i żalu. Że nie zdołam patrzeć z czułością na swoją i Deana siostrę, bo przecież przez nią wszystko tak strasznie się skomplikowało.

Zaczęłam wariować i myśleć jak Dean.

Rozumiałam go, przynajmniej tak mi się wydawało. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na to, aby przyglądać się mojemu ojcu u boku innej kobiety, wiedząc, że owa kobieta jest matką chłopaka, którego tak bardzo pokochałam, a ona zniszczyła tę miłość.

Musiałam przełamać swoje lęki, jeśli chciałam walczyć o naszą wspólną przyszłość.

Nogi się pode mną ugięły, gdy zrobiłam krok.

– Ethan, masz może moją torbę, którą zabrałam na plażę? – zapytałam, podejrzewając, że ją ma. Laura zabrała moją torebkę, twierdząc, że Ethan i Ashley zabrali resztę rzeczy.

Bez słowa wyciągnął torbę z bagażnika i mi ją podał. Zajrzałam do środka, by sprawdzić, czy są w niej jeszcze drinki. Wyjęłam jedną butelkę, odkręciłam i zaczęłam pić.

– Cassie! Zwariowałaś? – zbeształ mnie Ethan, próbując zabrać mi alkohol.

Nie pozwoliłam mu tego zrobić, odpychałam go wolną ręką, aż nie wypiałam całości.

– Ethan, uwierz mi, że tak, zwariowałam. I o niczym innym nie marzę, jak upić się i choć na chwilę zapomnieć – powiedziałam poważnie.

Wszystko stało się dla mnie obojętne, może byłam słabsza, niż mi się wydawało, może ta cała chora sytuacja to było nic, ale dla mnie to było tak dużo,

że nie umiałam sobie z tym poradzić. I miałam im wszystkim za złe, że nie powiedzieli mi tego w cywilizowany sposób, tylko rzucili na mnie bombę, w najgorszym możliwym momencie.

*Prawda zawsze ujrzy światło dzienne.*

– Powiedz, co się dzieje, bo niczego nie rozumiem.

– Nie mogę teraz, Ethan, nie mogę, bo...

Nie chcę!

Pałace



stróżki,  
złobiące  
ścieżkę  
ból  
przyozdobiły  
moją

twarz. Ethan przyciągnął mnie do siebie i zamknął w swoim ramionach. Butelka wypadła z mojej dłoni, robiąc mały hałas. Wtuliłam policzek w twardą klatkę piersiową Ethana, moczając mu czarną koszulkę. Zaciągnęłam się wonią jego perfum, łapiąc powietrze. Ładnie pachniał, podobnie do Deana. I nawet taka błażostka, jak zapach perfum i świadomość, że nie będę mogła poczuć, jak pachnie Dean, gdyby nie udało mi się go przekonać, wywołała jeszcze silniejsze spazmy płaczu. Drżałam, przyklejona do Ethana, czując jedynie rozdzierający ból, łamiący mnie na najdrobniejsze kawałki. Jak potok łez przetacza się przez moje powieki i nie chce przestać płynąć. Jęczałam z bólu, który rozrywał mnie od środka, biorąc w posiadanie każdą komórkę w moim ciele. Pierś kłuła mnie

niemiłosiernie, jakby ktoś wbijał w nią miliony igieł.

Byłam wdzięczna Ethana, że mogłam wypłakać się w jego ramię, że był tam ze mną, że nie odjechał, jak tylko opuściłam jego samochód. Że trzymał mnie w ramionach, gdy uginały się pode mną nogi, bym nie upadła na ziemię. I wtedy usłyszałam krzyk.

– Cassie?

Głos Deana wyrwał mnie ze szponów mroku. Przestałam łkać. Nie spodziewałam się, że Dean będzie w domu mojego ojca. Nie spodziewałam się, że poedzie do nas i wyrwie mnie z ramion Ethana. Mój bohater, mój rycerz na białym koniu, ratujący mnie ciągle z opresji. Jednak wtedy nie byłam pewna, czy jest w stanie uratować mnie ponownie.

– Możesz jechać już, Ethan – rzucił wściekle. – Dzięki, że ją przywiozłeś – dodał już łagodniejszym tonem.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że w końcu ktoś mi wytłumaczy, co się dzieje – oznajmił zdezorientowany.

– Później – odparł Dean, zimnym głosem.

Usłyszałam, jak Ethan zamknął drzwi samochodu, zapalił silnik i jak odjechał, będąc nadal wtulona w klatkę piersiową Deana. Do moich nozdrzy dotarł niebiański zapach lawendy i szaławii przeplatany nutą zielonego jabłka. To było to, czego potrzebowałam. Znajoma woń pieściła przyjemnie moje zmysły i

nie myślałam o niczym innym, jak o tym, by pozostać na zawsze w jego ramionach.

Dean odsunął mnie od siebie na odległość ramion, strach powrócił na powierzchnię. Zrobiło mi się zimno, desperacko potrzebowałam ciepła jego ciała, by móc się w nim pławić i czerpać z niego siłę.

– Wariatka z ciebie wiesz? Co ty tu robisz, powinnaś być w szpitalu – mówił miękkim głosem.

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham, Dean. Nic się nie liczy. Nic, prócz ciebie. Nie uciekaj przed tym, nie rób mi tego ponownie. Kocham... – urwałam,

czując na swoich wargach palec Deana, niepozwalający mi dokończyć mojej banalnej przemowy. Ujął moją twarz w swoje dłonie, patrząc nieustępliwie w oczy i wpił się w moje usta z desperacją, zachłannością, napierając na wargi coraz silniej, jakby świat miał się skończyć i to miałby być nasz ostatni pocałunek. Obietnica, którą składał na mojej duszy poprzez pocałunki,

dała mi nadzieję, że jesteśmy w stanie pokonać wszelkie przeciwności i nikt, ani nic już nas nie rozdzieli.

Dean złapał mnie za uda i uniósł, oplótłam jego talię nogami, mocno przyciskając go do siebie, jakbym bała się, że znowu mi ucieknie. Ruszył z miejsca, nie odrywając warg od moich. Nie wiedziałam, gdzie mnie zabiera, ale nie miało to dla mnie znaczenia, z nim poszłabym nawet do piekła, gdyby miało mi to zapewnić, że już nigdy ode mnie nie odejdzie.

Czułam, jak jedna dłoń wysuwa się spod mojego pośladka, by nacisnąć klamkę, słyszałam, jak zamasyżuje otwierają się drzwi, uderzając zapewne o ścianę. Zarejestrowałam słowa ojca:

– Cześć, Cassie. Miło cię widzieć.

Na które nie odpowiedziałam. Wpoilałam się w dusze Deana, w jego serce i umysł. Byliśmy jednością, jednym oddechem, jedną egzystencją, jedną duszą, żyjącą w dwóch ciałach.

Czułam, jak Dean wchodził po schodach na górę, miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu jak piórko. Otworzył kolejne drzwi, zamknął je i przycisnął do nich moje plecy. Puścił moje nogi, wędrując dłońmi po ciele.

Zsunęłam z ramienia torbę i torebkę, które upadły z impetem na podłogę. Dean przerwał nasz żarliwy pocałunek, by ściągnąć ze mnie bluzkę. Mój oddech stał

się ciężki, dyszałam z podniecenia, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Deanem. W jego oczach widziałam płonący ogniem błysk, a także miłość.

Złapałam krawędzie jego koszulki, unosząc ją pospiesznie do góry, po czym rzuciłam z rozmachem w głąb pokoju.

Ponownie złączyliśmy się w pocałunku, badając wewnątrz naszych ust, dłonie gorączkowo wędrowały w górę i w dół, badając wzajemnie każdą krzywiznę naszych ciał. Wsunęłam rękę w jego włosy, by przypomnieć sobie ich miękkość, jęknęłam, czując pod opuszkami palców przyjemne futerko. Dean jęknął w moje

usta, drżąc na całym ciele, które zdążyło pokryć się mgiełką potu. Położył dłonie na moich plecach, leniwie sunął ku górze, by dostać się do sprzączki stanika i ją odpiąć. Biustonosz opadł na ziemię, ukazując moje nabrzmiałe od pożądania piersi i sterczące sutki, które wziął w posiadanie swoich ust. Lizał i ssał, doprowadzając mnie niemal do ekstazy. Rozpływałam się, gdy pieścił palcami moje piersi, lekko je ugniatając. Brakowało mi tchu, gdy złapałam jego męskość i gładziłam przez materiał spodni. Był cholernie twardy. Dla mnie.

To, co się między nami działo, było wyjątkowe bez cienia wątpliwości.

Byliśmy jednymi z niewielu, którym udało odnaleźć się prawdziwą miłość połączoną z bezgranicznym pożądaniem.

Wziął mnie ramiona, całując po szyi, podszedł do łóżka i z namaszczeniem mnie na nim ułożył. Lustrował moją sylwetkę, łaknąc obraz, który się przed nim malował. Patrząc mi lubieżnie w oczy, chwycił krawędzie swoich szortów i ściągnął je wraz z bokserkami. Stał przede mną tak, jak Pan Bóg go stworzył, idealny w każdym calu. Zagryzłam wargę, wiedząc, jak bardzo Dean to lubi.

Jego twarz zdobił łobuzerski uśmiech, ten, który tak uwielbiałam. Klęknął przede mną, rozchylając mi uda, przyłożył usta do rozgrzanej skóry i wyznaczał pocałunkami ścieżkę, zmierzając coraz wyżej. Przelotnie językiem musnął moją kobiecość, na co z gardła wyrwał mi się jęk nadchodzącej rozkoszy. Drażnił mnie, przeciągając moment spełnienia. Nie chciałam czekać dłużej, aż poczuje go w sobie, każda mijana sekunda była coraz większą torturą. Wykańczała mnie.

Wiłam się pod dotykiem Deanem, wysuwałam biodra, błagając, by mnie

wreszcie posiadł. Szalejący płomień pod moją skórą, nie ustępował, wręcz przeciwnie,

miałam wrażenie, że nabiera na sile i za chwilę spłonę.

– Dean, dosyć tych gierek. Zrób to wreszcie – wyjęczałam, gdy przygryzał płatek mojego lewego ucha, owiewając skórę na szyi swoim ciepłym oddechem, a jego penis wbijał się boleśnie w moją pulsującą kobiecość.

Dean nadal bawił się mną, nie reagując na moje skomlenie. Z desperacji chwyciłam w dłoń jego męskość i wsunęłam do swojego wnętrza. Jęknęłam z rozchodzącej się po ciele rozkoszy. Zamknęłam oczy, całkowicie poddając się temu uczuciu, którego tak bardzo pragnęłam.



## ROZDZIAŁ 22

Śniłam, marzyłam, chciałam i pragnęłam, aby Dean był ze mną, żeby mnie kochał, pieścił i uwielbiał.

Po tym wszystkim, co między nami było przez ostatnie dni, nie łudziłam się, że sprawy nabiorą takiego obrotu. Prawda jest taka, że gdyby nie ten szpital, prawdopodobnie, a raczej pewne jest to, iż nadal byśmy tkwili w tym samym punkcie. Nadal byśmy sobie dogryzali, robili na złość, dopóki bym nie wyjechała. Bawilibyśmy się w kotka i myszkę jak dzieci, chowając swoje uczucia do kieszeni.

Leżałam obok nagiego Deana, próbując uporządkować myśli. Skóra przy skórze, serce przy sercu, czyli to, czego chciałam, a jednak z każdą minutą wątpliwości rozrastały się w moim umyśle, niczym pasożyt. Czułam jego gorący dotyk na skórze, jego rękę na swojej piersi oplatającą mnie szczelnie i dociskającą do jego torsu. Zupełnie tak, jakby bał się, że mu ucieknie i czytał mi w myślach. Moje wargi nadal czuły jego, jakby dosłownie przed sekundą mnie całował.

Właśnie o tym marzyłam, tego pragnęłam, o tym fantazjowałam, zanim dowiedziałam się, że mój ojciec jest z matką Deana, a jego siostra jest też moją siostrą. Byliśmy w bardzo złym położeniu i zrozumiałam, dlaczego Dean uciekał przez cały czas.

Ja też chciałam to zrobić, z tych samych powodów. Nie winiłam go, ale siebie. Za to, że pokochałam go tak mocno i silnie, tak niewyobrażalnie i bezgranicznie.

Miałam wrażenie, że ogarnia mnie strach, że powoli i niepostrzeżenie zarzuca na mnie swoje macki. To była dziwna i skomplikowana sytuacja, nie

wiedziałam, co mam robić. Czy zostać i spróbować żyć obok ojca z chłopakiem, który wziął w posiadanie moje serce i duszę, czy spieszyć jak tchórz, gdzie pieprz rośnie?

Powoli, tak, aby nie zbudzić Deana, wyswobodziłam się z jego objęć. Serce chciało wyskoczyć mi z piersi ze strachu, a adrenalina powodowała, że zrobiło mi się upiornie gorąco, co w efekcie wywołało sapanie. Omal nie spadłam tyłkiem na podłogę, delikatnie unosząc rękę Deana i wysuwając spod niej ciało.

W zwolnionym tempie podniosłam się i stanęłam sztywno na nogach.

Odwróciłam się z kołatającym sercem, spoglądając przez ramię, by upewnić się, że Dean śpi. Z ulgą stwierdziłam, że jedynie przewrócił się na plecy, więc wypuściłam po cichu wstrzymane powietrze z płuc. Odszukałam wzrokiem swoje ubrania, które leżały porozrzucone na całej długości pokoju, zbierałam z podłogi każdą część garderoby, po czym złapałam telefon i skierowałam się na palcach do łazienki.

Psiakrew, gdybym tylko wiedziała, gdzie ona jest – pomyślałam, stwierdzając po chwili, że zapewne znajduje się gdzieś na piętrze. Modliłam się w duchu, bym nie musiała schodzić na dół i konfrontować się z ojcem, a co gorsza z matką Deana.

*Moją macochę?*

Wsunęłam na siebie bieliznę, bluzkę i szorty. Po cichu podeszłam do drzwi i powoli nacisnęłam klamkę, by nie narobić hałasu i tym samym nie obudzić Deana. Wychyliłam głowę przez szparę i rozejrzałam się na boki, sprawdzając, czy czasem nikt się nie szwenda. Najciszej jak potrafiłam wyszłam na korytarz, zamykając za sobą bezszelestnie drzwi.

Zachowywałam się jak złodziej i tak też podskoczyłam ze strachu, gdy usłyszałam chrząknięcie za swoimi plecami.

Powoli spojrzałam na tę osobę, która okazała się – jak mniemałam – matką Deana. Na mojej twarzy z pewnością wymalowało się zaskoczenie, bo kobieta wyglądała młodo i nieskazitelnie.

Nie dziwiłam się ojcu, że mu się podobała, bo kobieta prezentowała się naprawdę świetnie. Nie wiedziałam, ile liczy sobie wiosen, ale na moje oko mogła mieć około trzydziestki, nie więcej, ale biorąc pod uwagę fakt, że jej syn miał dwadzieścia jeden lat, musiała być starsza. Chyba że w dość młodym wieku urodziła pięknego chłopca, w którym się zakochałam.

Brazowe oczy niczym takie jak u Deana, okalane długimi rzęsami, gęstymi w dodatku, co według mnie było pewnie sprawką kosmetyczki. Usta pełne, w kolorze jakiejś szminki, ale było dość ciemno, więc nie mogłam dostrzec, jaki to odcień czerwieni, różu bądź brązu.

*Kto maluje usta do łóżka?*

Podsumowując jednym zdaniem – nieźle korzystała z szajsu mojego tatusia.

– Cassie, zgadza się? – zapytała i obdarzyła mnie serdecznym uśmiechem.

Nieśmiało kiwnęłam głową, że tak. Wysunęła do mnie dłoń, mówiąc:

– Carla Thomas, niedługo Williams. Miło mi cię poznać. Tyle o tobie słyszałam od twojego taty i Deana. – Na jej twarzy ponownie pojawił się uśmiech, który miałam ochotę zetrzeć.

Niedługo zostanie panią Williams. Zabawne. Naprawdę bardzo, kurwa, zabawne – pomyślałam, wpatrując się nieustępliwie w jej twarz.

Mój wspaniały tatuś postanowił się ożenić i nic mi o tym nie raczył

wspomnieć? To po jaką cholere przyszedł do szpitala i mówił mi te wszystkie rzeczy o Deanie, skoro planował ślub z kobietą, stojącą przede mną? Myślał, że ja to tak przyjmę, jak gdyby nigdy nic? Grubo się staruszek pomylił. Bardzo grubo.

Jednak była to matka chłopaka, którego kochałam, więc chociaż mogłam udawać, że jestem miła, mimo że w środku rozpadałam się na części.

Podalałam jej swoją dłoń, odwzajemniłam uścisk i poinformowałam, że nazywam się Cassandra Williams, z naciskiem na nazwisko, pomimo że doskonale to wiedziała.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytała przymilnie.

– Łazienki – odpowiedziałam i wysiliłam się na uśmiech.

Kobieta chciała mi odpowiedzieć, ale ubiegł ją jej syn, który wyszedł z pokoju i stanął za mną, obejmując mnie w pasie i całując w ramię.

– Ja jej pokażę, gdzie jest łazienka, mamó – rzucił do swojej rodzicielki i chwytając mnie za dłoń, pociągnął do wspomnianego pomieszczenia. Carla zeszła bez słowa na dół.

Ciężki głaz spoczywał na moich ramionach, przytłaczając mnie jeszcze bardziej. Czemu musiało to być takie trudne i skomplikowane? Śmiem

twierdzić, że wołałam wcześniejszą sytuację, gdyż żyłam w niewiedzy i mogłam mieć z tego trochę zabawy, jak i trochę Deana. Wtedy mogłam mieć go na wyłączność, całego bez ograniczeń, ale z bagażem swojego ojca, jego matki i naszej wspólnej siostry. Gorzej chyba być nie mogło. Popieprzone to jak nic.

Weszłam do łazienki z nadzieją, że będę miała chwilę na zebranie myśli i sprawdzenie swojego telefonu, ale Dean wpakował się ze mną do środka.

Jęknęłam z frustracji.

– Co jest, mała? Nie chcesz, żebym ci towarzyszył?

Wpatrywał się we mnie z lubieżnym błyskiem w oczach, gładząc mój policzek. Oczywiście, że chciałam. Chciałam wszystkiego, co go dotyczyło, chciałam, żeby był ze mną zawsze, ale musiałam sobie wpierv wszystko poukładać, przemyśleć, zastanowić się i pogadać z własną matką.

– Chcę, ale... to dzieje się tak szybko. Jeszcze kilka godzin temu nie chciałam cię widzieć, czułam, że nienawidzę, a teraz... teraz... – Nie wiedziałam nawet, co chcę powiedzieć.

Dean przyłożył palec do moich ust, uciszając mnie tym i złożył na nich pocałunek. Delikatny, ale czuły.

– Dajmy temu czas. Będzie dobrze. Musi być, mała. Nie może już być inaczej, poradzimy sobie – zapewnił szczerze i pewnie.

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił. Nagle przestał widzieć problem, który wyrósł pomiędzy nami i chciał mnie przekonać, że sobie z nim poradzimy. Tyle czasu uważał, że nasza miłość nie ma prawa bytu, że nie mamy szans. Poświęcał siebie, raniąc mnie w imię naszej wspólnej siostry i nagle zmienił front? Nie mieściło mi się to w głowie. Dean miał wątpliwości, więc dlaczego nie pomyślał, że i ja mogę je mieć, że potrzebuję oswoić się z sytuacją i z całym chaosem, jaki namnożył się, odkąd przyjechałam do Waszyngtonu?

– Czas pokaże, co będzie. Chcę zostać na chwilę sama. Mogę? – wymamrotałam cicho.

Wpatrywał się we mnie niepewnie, z obawą czającą się w oczach.

Uśmiechnął się lekko, odwrócił i zostawił mnie samą.

Opadłam na sedes i ciężko westchnęłam. Odblokowałam telefon, widząc pięć nieodebranych połączeń od Lori, trzy od Susan i kilka wiadomości od kuzynki.

Niech to szlag. Jak już Susan dzwoniła, to oznaczało, że o wszystkim wie.

Jednak nie miałam połączenia od mamy, więc wychodziło na to, że ona żyje w nieświadomości.

Chociaż coś.

Lori w swoich SMS-ach dobitnie wyrażała złość, że nie odbierałam telefonu i wypisałam się ze szpitala. Jedna z wiadomości była o tym, że już wie, gdzie jestem i liczy na to, iż w końcu między mną a Deanem zacznie się układać.

Nie sądziłam, że Laura będzie się martwić, z drugiej strony mogła dostać reprimendę od Susan, że nie wie, co się ze mną dzieje, jednak miałam nadzieję,

że jej trochę na mnie zależy – przez wzgląd na dawne czasy – i szczerze się martwiła. Ale nadal nie zmieniało to faktu, że nie wiedziałam, co robić dalej.

Podeszłam do umywalki i przemyłam wodą twarz, uważając na opatrunek, znajdujący się na moim czole. Pograżona we własnej burzy umysłowej

wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

Opierając się rękoma o umywalkę, zwiesiłam głowę, nie chcąc stamtąd wychodzić. Nie byłam gotowa na to, co czekało mnie za tym pomieszczeniem.

Dean zapukał ponownie.

– Cassie, wszystko gra?

– Tak, już wychodzę – odparłam podniesionym głosem, by mnie usłyszał.

Wytarłam twarz w ręcznik i wzięłam głęboki oddech. Przymknęłam powieki, aby uspokoić skołataną nerwy i wyszłam z łazienki.

– W porządku? – zapytał z troską w głosie Dean, opierając się plecami o ścianę naprzeciwko łazienki.

Pokiwałam głową i desperacko wtuliłam się w jego pierś. Bicie jego serca odciągnęło na

moment moje myśli od tego szajsu. Skupiłam się wyłącznie na rytmie dudniącym w piersi Deana, jednocześnie się uspokajając. Odwzajemnił

mój uścisk i szepnął do ucha, że chce mi coś pokazać. Oplótł ramieniem moją talię i skierował się do pokoju tuż za łazienką.

Przyłożył palec do swoich ust, nucąc *cii*, a ja już wiedziałam, co, a raczej kogo chce mi pokazać. Przekroczyłam próg sypialni mojego ojca, dostrzegając duże sypialniane łóżko, umieszczone pośrodku pomieszczenia i szafki nocne po obu jego stronach. Duża szafa zajmowała lewą ścianę od wejścia. Łóżeczko umieszczone było po prawej stronie w kącie, a obok niego komoda, na której znajdowały się gadzety do przewijania dziecka.

Podeszliśmy do naszej siostry. Boże jak to strasznie brzmiało. Miałam nieodpartą ochotę wziąć nogi za pas i uciec.

Pochyliliśmy się nad jej małym ciałkiem. Dean patrzył na nią z iskierkami w oczach. Twarz mu się śmiała, promieniała. Biła od niego radość i szczęście, może nawet duma. Patrzyłam na tę małą istotę, lekko się uśmiechając, bo nos miała podobny do jego. Słodki grymas ozdobił jej twarzy, a moje serce momentalnie zmiękło. Malutka buzia była śliczna, idealna i urocza. Dean szepnął do mnie, że ma trzy miesiące i sama już trzyma główkę. Powiedział też, że na imię jej Sophia.

Wyciągnęłam swoją dłoń i włożyłam palec między piąstkę Sophie. Ta bezwarunkowo zacisnęła swoją malutką dłoń. Dean zaśmiał się perliście, szepcząc, że ma niezłą siłę.

Obserwując Deana, widziałam kogoś zupełnie innego, niż mogłam widywać wcześniej. Był beztroski, zadowolony i piękniejszy, gdy jego twarz zdobił szczery, niewymuszony i pełen miłości uśmiech.

*Pewnie będzie kiedyś fantastycznym ojcem, ale ja już tego nie zobaczę.*

Nie pasowałam do tej rodziny. Nasz związek nie miał prawa się udać, mając wspólną siostrę. Gdy Sophia podrośnie, będzie źle się z tym czuła, że jej rodzeństwo tworzy własną rodzinę, a co gorsza, mają wspólne dziecko. Kim ono by wtedy dla niej było? Jak zachowałyby się dzieci w szkole? Każdy bez wysłuchania tłumaczeń, przykleiłby nam łatkę, że uprawiamy kazirodztwo. Jak każde z nas będzie się z tym czuć? Jak czułoby się nasze dziecko lub dzieci?

Myśli zalały mój umysł potężną falą. Ból przeszył mnie na wylot, ale nie miałam innego wyjścia. Nie byłam w stanie tego przeskoczyć i udawać, że nic się nie stało i to nie stanowi żadnej przeszkody. Nie chciałam tego zrobić, ale musiałam.

Musiałam odejść właśnie wtedy, bo miałam świadomość, że jeśli odeszłabym później, cierpienie zniszczyłoby nas doszczętnie. Nie widziałam innego wyjścia.

– Słodka, prawda? – Swoim zapytaniem wyrwał mnie z zadumy.

– Tak, słodka... – przytaknęłam, tępo wpatrując się w małe ciało.

Nie mogłam skazać tej małej istoty na przykrość w swoich początkach życia w społeczeństwie, to byłoby zbyt samolubne.

Wzięłam Deana za rękę i zaprowadziłam nas do jego pokoju. Usiadłam na łóżku, zamykając oczy. Potrzebowałam chwili, by zebrać się w sobie.

– Williams, dzieje się coś, prawda?

Niby wkurzało mnie, kiedy walił do mnie po nazwisku, ale zdążyłam to polubić i wiedziałam, że będę za tym tęsknić.

– Coś ty, wszystko jest okej, ale muszę wracać. Lori i Susan się denerwują, bo wiedzą, że opuściłam sama szpital. Muszę zadzwonić też do mamy, wykąpać

się i w ogóle... – wyjaśniłam, siląc się na swobodny ton.

– Okej, daj mi chwilę. Pojedziemy razem. Możesz wziąć rzeczy od Laury i do

końca wakacji być u mnie, jeśli masz ochotę i nie ukrywam, że wolałbym, żebyś ze mną zamieszkała. Zbyt długo czekałem, by tulić cię w ramionach, że teraz

najchętniej bym cię z nich nie wypuścił – mówił z radością w głosie, a ja zastanawiałam się, gdzie podział się Dean, którego znałam?

Pragnął, żeby z nim zamieszkała. Była obok, była jego częścią.

Kurwa, czemu to musiało być takie trudne, czemu ojciec musiał i w miłości skomplikować mi życie? Czy zawsze będzie coś niszczył, gdy ja będę próbowała postawić, chociażby fundamenty?

Gorączkowo zastanawiałam się, jak mam zrealizować swój plan, aby Dean o niczym nie widział.

– Spokojnie, dam sobie radę. Zostań z mamą i Sophie. Zobaczymy się jutro.

Dzisiaj i tak nie będzie ze mnie żadnego pożytku. Źle się czuję, głowa nadal mnie boli. Powinnam odpoczywać. – Staralam się powiedzieć to, jak najbardziej naturalnie, choć czułam, że głos zaczyna mi się łamać.

– Przecież możesz to robić u mnie. Zaopiekuję się tobą. Będę dbał o ciebie – naciskał, wkładając kosmyki moich włosów za ucho. Dreszcz musnął moje ciało, miękłam, czułam to każdą cząstką swojego ciała, ale nie mogłam się poddać.

– Zrobisz to jutro. Tak naprawdę chcę pomyśleć, przespać się z tym, by jutro podejść do tego inaczej, z czystym umysłem.

– Jeśli chcesz, ale i tak cię zawiozę. Zostanę u siebie, dam ci czas, a rano się zobaczymy, zgoda?

– Zgoda – skapitulowałam, wiedząc, że nieważne, co powiem, jakich argumentów użyje, Dean i tak by nie odpuścił.

Wargi Deana z namaszczaniem złączyły się z moimi w długim pocałunku, zakłócając logiczne odpuścił i nakłaniając mnie, abym zmieniła zdanie. Rozum przejął kontrolę, gdy usta Deana opuściły moje.





## ROZDZIAŁ 23

Wpadłam do domu Susan niczym burza. Ciotka i Laura siedziały w salonie i natychmiast poderwały się ze swoich miejsc, otaczając mnie swoimi ramionami.

Zasywały pytaniami, jak się czuje i co dla nich najważniejsze – co z Deanem.

Oznajmiłam, że on ma się świetnie, ale gorzej jest ze mną i muszę wyjechać.

– Co? – Chóralnie z ich ust padło pytanie.

– Wyjeżdżam, muszę wszystko przemyśleć, bo to, w jakim położeniu się znajdujemy, nie jest ciekawe.

– Cassie, o czym ty mówisz do diaska?

Susan przyglądała mi się całkiem zdezorientowana, domyśliłam się, że Lori nic jej nie powiedziała, stąd też kobieta była zaskoczona.

– Laura nie mówiła, że szaleńczo kocham Deana? A co gorsza, że ja i Dean mamy wspólną siostrę, bo jak zapewne ciocia wie, mój ojciec jest z matką Deana, a w dodatku planują ślub! – krzyczałam, czując narastający gniew.

Susan rozchyliła usta i zamknęła. Rozchyliła i zamknęła je ponownie.

Zgromiła wzrokiem swoją córkę, która nie odezwała się słowem. Nie byłam pewna, czy to z szoku, czy z obawy przed matką, nie zastanawiałam się nad tym, bo nie miałam na to czasu.

Wyjęłam z torebki swój telefon i kupiłam bilet na samolot do Londynu.

Napisałam wiadomość do Ethana, prosząc go, żeby był pod domem Lori za trzydzieści minut, bo chcę jechać na lotnisko. Po chwili otrzymałam zwrotnego SMS-a, że na pewno będzie. Mamie postanowiłam opowiedzieć wszystko po przylocie. Mój plan przewidywał zatrzymanie się w jakimś hotelu, a potem rozmowę z mamą. W samolocie miałam zamiar zastanawiać się, co dalej. Jeśli to *dalej* było w ogóle możliwe.

Ból w sercu nie pozwalał skupić mi się na czymkolwiek. Nie docierały do mnie słowa, jakie artykułowała ciotka. Wrzuciłam telefon do torebki i udałam

się do pokoju Laury, by spakować swoje rzeczy. Nie wysiliłam się i nie układałam ich w walizce, wrzuciłam niedbale, zabierając tylko to, co było mi potrzebne na najbliższe kilka dni. Resztę miałam odebrać później.

Pospiesznie zabrałam z łazienki swoje kosmetyki, wróciłam do pokoju, zmieniałam bieliznę i ciuchy, nie zastanawiając się, co na siebie wkładałam. Laura, stojąc w progu swojego pokoju, obserwowała, jak biegam między

pomieszczeniami w szaleńczym pędzie, jakby co najmniej goniło mnie stado wilków. W pewnym momencie złapała mnie za ramię, zmuszając do zatrzymania się. W moim umyśle zaczął tykać zegar, licząc zmarnowane minuty.

– Cassie, co się, kurwa, stało, że uciekasz? Bo nie mam wątpliwości, że to robisz – stwierdziła, z grymasem na twarzy.

– Nie uciekam. To nie ma prawa się udać, rozumiesz? Nie mogę być z Deanem – oznajmiłam hardo, czując, jak łyzy zbierają się w moich oczach.

– Tak, to jest ucieczka. Czemu z nim nie pogadasz? – zapytała, jakby niczego kompletnie nie rozumiała i nie miała pojęcia, że ja i Dean mamy wspólną siostrę.

Spojrzałam gniewnie w jej oczy, bo chyba zapomniała, że jeszcze do niedawna, to on miał z tym problem.

– Dobrze wiesz, że Dean uciekał przed tym ponad rok, więc teraz nie wolno

mi zrobić tego samego, żeby to wszystko przemyśleć? – wysyczałam przez zęby.

Naprawdę miałam już tego dość. W jednej chwili wszystkie moje nadzieje prysnęły niczym bańka mydlana. Jedyna rzecz, na której zależało mi przez cały czas, przestała istnieć, ot tak.

– Wiem, że cię nie zatrzymam. – Złapała moją dłoń. – Ale obiecaj, że wrócisz. Musisz. On cię kocha jak wariat, nie potrafi normalnie funkcjonować.

Tylko przy tobie jest sobą. Nie rób mu tego, mi, wam. Nie rób. Rezygnacja z miłości, nie jest dobrym wyjściem. Pamiętaj o tym.

Może i Dean mnie kochał, ale to już nie miało znaczenia. Nie w tamtej chwili, kiedy w mojej głowie panował totalny chaos i nie potrafiłam zebrać niczego do kupy, by znaleźć jakieś rozwiązanie w tej popierdolonej sytuacji.

Uciekałam. Laura miała rację, to była ucieczka, bo jednak byłam zbyt słaba, żeby się z tym zmierzyć.

– On, nie wie, prawda? – zapytała retorycznie. – Złamiesz go tym – wyszeptala zbolalym głosem.

Po moich policzkach zaczęły sunąć łzy, które próbowały wydostać się spod moich powiek, odkąd tylko wpadłam z impetem do domu Laury. Cały żal, złość i tęsknota wydostawały się ze mnie w postaci perlistych łez. Laura, widząc moje załamanie, przytuliła mnie pokrzepiająco. Wpadłam w histeryczny płacz, objawiający się także bólem mojej duszy. Serce łamało się na kawałki, ponownie. Chcąc dodać sobie otuchy, powtarzałam w myślach, że muszę to zrobić. Muszę wyjechać, choć to ogromnie rozrywało moje wnętrze.

Oderwałam się od jej ciała i podniosłam wzrok na zegar, wiszący nad drzwiami. Zostały mi niecałe trzy godziny do odlotu. Nie mogłam zmarnować ani jednej chwili więcej.

– Muszę się zbierać, resztę rzeczy zabiorę później, jak wrócę – poinformowałam, wycierając mokrą twarz i nos w chusteczkę, którą znalazłam w torebce.

– Odwiozę cię z mamą – zaproponowała.

– Nie jest to dobry pomysł, Dean może mieć ci to za złe, a ja nie chcę, by wasza przyjaźń na tym ucierpiała.

– To jak dojedziesz na lotnisko?

– Ethan po mnie przyjedzie – odparłam, dostrzegając, że jej twarz wykrzywił grymas.

– I uważasz, że to jest lepszy pomysł? Przecież, jak Dean się dowie, to go zamorduje. – Założyła ramiona na klatce piersiowej i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nie dowie się, będzie dobrze – uspokajałam ją. – I przysięgnij, że mu nie powiesz, dlaczego wyjechałam – zażądałam stanowczo.

Westchnęła i przez chwilę zastanawiała się nad moimi słowami, po czym skinęła głową i poszła za mną do salonu.

Podeszłam do Susan, objęłam ją i poinformowałam, że Laura wyjaśni jej powód mojego wyjazdu. Susan kazała mi się odezwać po wylądowaniu w Londynie i życzyła mi bezpiecznej podróży. W ostatniej chwili przed wyjściem zapytałam się jej, czy pożyczy mi auto, które później Ethan odwiezie. Zgodziła się niemal od razu, ale dodała, że ma nadzieję, iż wiem, co robię. Przytaknęłam, choć do końca nie byłam tego pewna. Pożegnałam się z Laurą, wychodząc przed dom.

– Gdzie Ethan? – zapytała, nie dostrzegając go nigdzie.

– Czekaj w krzakach – rzuciłam i uśmiechnęłam się blado.

Objęłam Laurę jeszcze raz, szepcząc jej do ucha, że ją kocham i ruszyłam w kierunku auta, stojącego na podjeździe przed ogrodem.

Otworzyłam drzwi, wrzuciłam rzeczy na tylne siedzenie, usiadłam na miejscu kierowcy, ustawiłam pod siebie fotel, po czym obudziłam samochód do życia.

Wycofałam się z podjazdu, zatrzymując auto przy żywopłocie okalającym sąsiedni dom. Ethan wskoczył do tyłu. Gdyby ktoś obserwował nas z boku, z pewnością stwierdziłby, że coś knujemy.

Adrenalina krążąca w moich żyłach dodawała mi odwagi i nie pozwalała zawrócić. Serce łomotało w piersi niebezpiecznie szybko, a dłonie kurczowo oplatały kierownicę. Drżałam na całym ciele, czując, jak zimny pot gładka skórę na moich plecach.

Przeczytałam wiele książek o miłości, muszącej zmierzyć się z wieloma problemami, ale żadna z nich nie opowiadała o złej miłości, jaka połączyła mnie i Deana. Rzeczywistość jest zupełnie inna, trudniejsza i bardziej skomplikowana.

Samo uczucie nie wystarczy, kiedy na drodze napotyka się ogromny problem, obok którego nie da się przejść obojętnie.

Świadomość, że Dean w każdej chwili mógł, chociażby wyrzucić przez okno, była paraliżująca. Nie umiałabym spojrzeć mu w te hipnotyzujące oczy i wyznać, że wyjeżdżam, bo nie widzę żadnych szans, aby nasz związek mógł być

zdrowy. On pewnie powiedziałby wiele pięknych i pokrzepiających słów, aby tylko mnie zatrzymać, a suma summarum, w końcu bym mu uległa i została, co nie wyszłoby nam na dobre.

Wpatrywałam się w drogę martwym wzrokiem, nawet nie wiem, jaki cudem dojechałam na miejsce, bo łzy przysłoniły mi świat i dopiero po dwudziestu minutach, kawalek przed lotniskiem, zaczęłam się uspokajać. Tkwiąc w amoku,

nie słyszałam nic, prócz własnych myśli i serca, które pękało przeraźliwie z bólu. Muzyka wydobywająca się z radia kpiła ze mnie, Céline Dion w utworze *Goodbay* ironicznie wpasowała się w sytuację. Prychnęłam i wyłączyłam radio.

Ethan milczał, szanując moją prośbę.

– Dziękuję, dobry z ciebie przyjaciel – odezwałam się, spoglądając na niego w lusterku.

– Ten dobry przyjaciel chciałby dowiedzieć się, o co w tym chodzi – wymamrotał beznamiętnie, opierając głowę o zagłówek, jakby nie chciał na mnie patrzeć. Zdawałam sobie sprawę z faktu, że będąc w jakiś sposób w centrum wydarzeń i nie wiedząc, co się dokładnie dzieje, mogło być dla Ethana męczące.

– Nie zdążę ci teraz szczegółowo opowiedzieć, ale w skrócie wygląda to tak, że siostra Deana jest także moją siostrą. Mój tata to facet jego matki. Ja kocham go, on kocha mnie. Nie możemy być razem, rozumiesz? – wyjaśniłam

pospiesznie i zaparkowałam przed budynkiem lotniska. Odwróciłam się w stronę Ethana.

– Nie, nie rozumiem. Chyba. Nie możecie być razem, bo macie wspólną siostrę, choć wy nie jesteście spokrewnieni?

Kiwnęłam głową, unosząc jeden kącik ust.

– Faktycznie, nie rozumiem. – Uśmiechnął się niewyraźnie.

– Trzymaj – podałam mu kluczyki – ja muszę lecieć. Wiesz, ta cała odprawa i w ogóle.

– Pójdę z tobą – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Gdybym nie zapadała się pod ziemię, pewnie nie poddałabym się tak łatwo, ale wtedy skapitulowałam. Nie miałam czasu na przekomarżanie się niczym dzieci z piaskownicy i siły, by się spierać.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Ethan podał mi torbę z tylnego siedzenia i ruszyliśmy do budynku, w którym miałam zostawić swoje wątpliwości, strach i

złamane serce. Terminal był pełen ludzi. Jakaś kobieta przebiegła mi przed oczami, trącając mnie łokciem, mały chłopiec o ciemnych włosach płakał, bo tata nie kupił mu batonika z automatu, niektórzy narzekali z powodu opóźnienia lotu. Chaos mnie otaczający pozwolił skupić mi myśli nad czymś innym, niż to, że niedługo wsiądę do samolotu i z każdą minutą przepaść między mną a Deanem będzie się powiększać.

Podeszłam do tablicy informacyjnej, odszukałam wzrokiem swój lot i skierowałam się do odprawy.

– Dziękuję jeszcze raz, Ethan. Nic mu nie mów, proszę – głos mi się łamał.

Objęłam sylwetkę Ethana, wczepiając się w jego ciało. Potrzebowałam tego, bo czułam, jak ponownie się rozpadam. Ethan odwzajemnił uścisk, przyciskając mnie do siebie, jakbyśmy mieli się już nie spotkać. Ta myśl zakiełkowała się w moim umyśle już wcześniej, nie byłam pewna, czy wrócę. Pamiętałam słowa mamy, gdy mówiła, że najchętniej spakowałyby wszystkie rzeczy i przeniosła się do Londynu. To był awaryjny plan.

– Uważaj na siebie. Mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży – szepnęła mi



do ucha i pocałował w policzek.

Nie odpowiedziałam, czując gulę w gardle, uniemożliwiającą mi mówienie.

Gdybym jeszcze coś powiedziała, łzy po raz kolejny ozdobiłyby moją twarz, a tego miałam już po dziurki w nosie. Pomachałam jeszcze Ethanowi i stanęłam niespokojna w kolejce do odprawy. Miałam przeczucie, nie umiałam określić, jakie i czego dotyczyło, ale byłam dziwnie podenerwowana, jakbym czułam, że coś przeszkodzi mi i nie znajdę się na pokładzie samolotu do London Luton.

Obejrzałam się przez ramię, spoglądając na wyjście z lotniska. Ethan wsunął dłoń do kieszeni szortów i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie wyciągnął z niej telefonu i nie przyłożył go do ucha, znikając mi z pola widzenia.

Po wejściu na pokład samolotu odnalazłam swoje miejsce w trzeciej klasie i opadłam na fotel, czując się wykończona i zła, bo Ethan nie dotrzymał obietnicy.

Coś mi mówiło, że byłby to zbyt duży zbieg okoliczności, gdyby Ethan dzwonił do kogoś innego lub odebrałby od kogoś telefon. Byłam przekonana, że zadzwonił do Deana, ale on nie mógł już nic zrobić. Nie był w stanie zdążyć na lotnisko, a w Londynie nie miał szans mnie znaleźć. Odetchnęłam z ulgą, opierając głowę o zagłówek fotela i wpatrywałam się w okno. Starłam się myśleć o wszystkim innym tylko nie o Deanie, ale mój umysł pastwił się nade mną bezlitośnie, przywołując obraz Deana, wpatrującego się we mnie nieustępliwie, gdy jego dłonie pieściły moje ciało.

*Jestem tchórzem, pierdolonym tchórzem.*

Nie miałam już drogi powrotu, samolot kołował po pasie startowym, wzbijając się w powietrze. Waszyngton robił się coraz mniejszy, Dean znajdował się coraz dalej. Oddychałam głęboko, wmawiając sobie, że tak będzie lepiej, że to jest mi potrzebne, że potrzebuję przestrzeni, gdy przypomniałam sobie, że nie wyłączyłam telefonu. Sięgnęłam do torebki, wygrzebując spod sterty

zasmarkanych chusteczek aparat, odblokowałam ekran, czując szczypanie oczu.

Kocham cię, Williams. Już tęsknie. D xoxo



## ROZDZIAŁ 24

Serce łamało mi się niezliczoną ilość razy, głowa pękała z bólu przez cały lot.

Kiedy na pokładzie samolotu rozniósł się głos stewardessy, że niedługo lądujemy, otarłam policzki, wzięłam kilka głębokich oddechów, zacisnęłam zęby i z trudem zdołałam się uspokoić. Jednak ciągle w moich myślach był Dean i beznadziejna sytuacja, w której się znaleźliśmy. Próbowałam zastanawiać się, czy jest możliwe jakiegokolwiek rozsądne wyjście z tego zaułku, ale niestety myśli kotłowały się w moim umyśle nieustannie, nie dając mi nawet chwili wytchnienia.

Gdy opuściłam teren lotniska, wsiadłam do taksówki zaparkowanej tuż przy wyjściu i kazałam zawieźć się do najbliższego hotelu lub motelu. Sympatyczny facet w średnim wieku, który na oko miał może coś koło pięćdziesiątki, wysadził

mnie pod trzypiętrowym motelem. Po wejściu do środka doszłam do wniosku, że miejsce nie jest zbyt ekskluzywne, wręcz obskurne, ale na jedną noc w zupełności mi wystarczy, bowiem rano miałam zamiar zadzwonić do mamy i zapytać, czy jest możliwość, abym przeniosła się do niej.

Zameldowałam się, podając młodej dziewczynie swój dowód tożsamości, odebrałam klucze i skierowałam się na pierwsze piętro do pokoju osiem.

Pomieszczenie nie było duże, aczkolwiek przytulne i czyste. Ściany miały barwę jasnej brzoskwini, a w oknach wisiały firanki. W pokoju znajdowało się jednoosobowe łóżko, obok którego stała mała sypialniana szafka, a na niej nocna lampa. Naprzeciwko znajdowała się komoda z telewizorem.

Rzuciłam walizkę na łóżko i poszłam zajrzeć do łazienki. Była mała, ledwo mieścił się w niej sedes, umywalka, nad nią szafka z lustrem i wanna. Wróciłam do pokoju i wyciągnęłam z torby T-shirt oraz szorty, ręcznik, bieliznę i kosmetyki. W łazience odkręciłam ciepłą wodę i spoglądając w lustro, czekałam, aż wanna się napełni. Przeskanowałam zmęczonym wzrokiem swoją twarz.

Zatrzymałam spojrzenie na opatrunku, który powinnam już zdjąć. Delikatnie pozbyłam się gazy, ujrawszy dwucentymetrowe rozcięcie nad prawą brwią.

Dotknęłam miejsca, krzywiąc się przy tym. Było nadal lekko opuchnięte i zsiniałe, przypuszczałam, że zostanie mi blizna, przypominająca o wszystkim, co zdażyło się wydarzyć, zanim dotarłam do Londynu.

Westchnęłam ciężko, ponieważ przed wypadkiem wszystko wydawało się prostsze. Miałam zupełnie inne plany: spotkanie z Ethanem wieczorem, telefon do taty i odzyskanie Deana.

Co mnie do cholery podkusiło, żeby pływać na plecach i nie reagować na wołanie Deana? – zastanawiałam się.

Byłam idiotką, która przez swój nieodpowiedzialny wybryk spowodowała, że prawda wyszła na jaw bez żadnego wstępnego przygotowania. Może gdyby Dean na spokojnie ze mną porozmawiał, wspólnie znaleźlibyśmy jakieś wyjście

z tej pieprzonej sytuacji i nigdy nie musiałabym nocować w motelu i przechodzić potwornych katuszy. Wręcz przeciwnie, zasypiałabym w ramionach

Deana i rankiem budziła się u jego boku, czując rozpierające szczęście.

Zamiast tego, stałam przed lustrem, czując znowu pod powiekami łzy. W

ostatnim czasie wylałam ich niezliczoną ilość i dziwiłam się, że jeszcze mam czym

płakać. Zagryzłam wargę z całej siły. Wzięłam głęboki wdech, powoli wypuszczając powietrze z płuc, chcąc w ten sposób uspokoić zbolące serce.

Przetarłam wewnętrzną stroną dłoni zapłakane i czerwone oczy, wmawiając sobie, że będzie dobrze, mimo że wcale w to nie wierzyłam.

Potrzebowałam z kimś porozmawiać, o czymkolwiek, by choć przez chwilę móc skupić swoje myśli na czymś innym i nie czuć się tak strasznie samotna.

Lot trwał prawie siedem godzin, przespałam połowę tego czasu i dziwnym trafem złożyło się tak, że nie musiałam godzinami czekać na samolot z Waszyngtonu do Londynu. Może tak właśnie miało być? Może Opatrzność znowu maczała w tym swoje palce?

Wyciągnęłam z torebki chusteczki i wytarłam nos, opadłam na łóżko, dochodząc do wniosku, że zadzwonię do mamy. Złapałam telefon, włączyłam go i poszłam do łazienki zakręcić wodę. Gdy telefon połączył się z siecią operatora, załała go fala powiadomień o wiadomościach i nieodebranych połączeniach.

Mój puls automatycznie przyspieszył, oddech stał się ciężki i zrobiło mi się gorąco. Byłam pewna, że Ethan dzwonił do Deana już na lotnisku, widząc ilość nadesłanych przez niego SMS-ów.

– Uspokój się wariatko, nie znajdzie cię – wymamrotałam do siebie.

Nie wiedziałam, czy chcę poznać treść wiadomości od Deana i odsłuchać pocztę głosową. Jakaś część mnie chciała przeczytać SMS-y, ale ta druga, szeptała mi do ucha, że nie mają one teraz żadnego znaczenia, że niczego nie zmienią. Odechciało mi się dzwonić do mamy, ale wystukałam szybką

wiadomość do Susan, zapewniając, że wszystko ze mną w porządku i jestem już w Londynie.

Czułam, jak balast przygniata mnie coraz bardziej, wbijając w otchłań rozpacz.

Rzuciłam telefon na łóżko i udałam się do łazienki, gdzie weszłam do wanny pełnej wody. Nawet ciepło otaczające moje ciało, nie było w stanie uspić kołatających mnie myśli i przynieść ukojenia. I choć próbowałam, nie potrafiłam znaleźć wyjścia z otaczającego mnie syfu. Nieważne, od jakiej strony na to patrzyłam i tak wychodziło na to, że Sophie jest naszą siostrą i gdziekolwiek byśmy razem nie byli, mówiąc, iż jesteśmy rodzeństwem, a parą z Deanem, ludzie posądziłiby nas o kazirodztwo. O tyle, o ile nas by to nie obeszło, to Sophie mogłaby czuć się z tym źle.

Jedno wielkie bagno, nieposiadające rozwiązania.

Głowa pękała mi z bólu, serce już dawno rozpadło się na kawałki, nie próbując się nawet pozbierać. Wszystko przestało mieć dla mnie sens, wszystko stało mi się obojętne, musiałam zmienić otoczenie. Przeboleć fakt, że zła miłość nie ma prawa bytu i że czasem nie ma rozwiązania adekwatnego do zaistniałej sytuacji. Bo w życiu nie wszystko posiada jakieś wyjście, zdarza się tak, że gdy wpadniesz po nos w bagno, możesz już się z niego nie wydostać, chyba że poświęcisz coś, na czym zależało ci najbardziej.

Zrezygnowana wyszłam z wanny, osuszyłam ciało ręcznikiem i włożyłam

rzeczy, które uszykowałam do spania. Położyłam się na łóżku, czując, jak moje ciało błaga o wytchnienie. Wślizgnęłam się pod kołdrę i sięgnęłam po pilota, leżącego na szafce obok. Miałam zamiar bezmyślnie gapić się w telewizor, aż znuży mnie sen. Mimo iż czułam przytłaczające zmęczenie, obawiałam się, że gdy tylko zamknę powieki, zobaczę przystojną i uśmiechniętą twarz, łkając do poduszki.

Włączyłam telewizor i skakałam po kanałach, w nadziei, że znajdę coś interesującego, co przykuje moją uwagę. Ze względu, że była już druga w nocy, włączyłam stację muzyczną i jak na ironię losu, po pokoju rozszedł się głos Justina Biebera, boleśnie wdzierający się w moje serce,

zadając mi cios każdym wyśpiewanym słowem:

*Zastanawiam się, czy masz kogoś*

*Kto tuli cię mocno, odkąd odszedłem*

*Zastanawiam się, czy myślisz o mnie*

*Właściwie to nie odpowiadaj*

*Pewnie zastanawiasz się, dlaczego dzwoniłem*

*Jakbym miał ukryte powody*

*Wiem, że nie zakończyliśmy tego zbyt dobrze*

*Ale sama wiesz, że było między nami coś tak dobrego*

Po wylaniu oceanu łez, zasnęłam, przypominając sobie smak jego ust.



## ROZDZIAŁ 25

*Puk, puk, puk. Cisza.*

*Puk, puk, puk. Cisza.*

Uniosłam jedną powiekę od niechcenia, widząc zamglone jasne światło.

*Umarłam?*

*Puk, puk, puk.*

– Obsługa motelowa! – usłyszałam przytłumiony ochryply głos.

Uniosłam drugą powiekę, przetarłam bolące oczy, porażone światłem ponoszącym się po pokoju.

*Żyj! Niestety, ale nadal żyję.*

*A gdzie ja właściwie jestem?*

– Pani Williams, wszystko w porządku? – zapytał ten sam głos.

– Niestety tak – wymamrotałam do siebie i przerzuciłam ociężałe ciało na plecy.

*Puk, puk.*

– Już idę! – krzyknęłam, marszcząc brwi i zmusiłam się do wstania z łóżka.

Stłumiłam ziewnięcie dłonią, mlasnęłam i poczłapałam do drzwi, przeklinając

w myślach gościa z obsługi motelowej. Czułam się, jakbym balowała całą noc, a ja, no cóż, wyłam w poduszkę. Przekręciłam klucz w zamku i uchyliłam drzwi, opierając się ramieniem o framugę.

Mieliście kiedyś wrażenie, że obudziliście się ze snu, a po chwili okazało się, że nadal śnicie? Ja tak.

Koleś stojący przede mną nie był nikim z obsługi motelowej, nie miał na sobie obciachowego fartuszka. Zamknęłam oczy i solidnie je potarłam, licząc na

to, że gdy uniosę powieki, postać przede mną okaże się tylko iluzją mojego popapranego umysłu. Spojrzałam na niego, zlustrowałam od góry do dołu, czując, że tracę oddech, że zmęczone serce jeszcze ma siły, by silnie zabić w mojej piersi. Łzy samoistnie, bez pozwolenia sunęły po policzkach. Gardło zacisnęło się z emocji, uniemożliwiając mi wypowiedzenie jakiegokolwiek słowa.

Stał przede mną, z miną cierpiętника, czekoladowe, ukochane tęczówki błyszcząły, wpatrując się we mnie zbolalym wzrokiem. Ugięły się pode mną nogi, były jak galaretka, ponieważ nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Serce wyrwało się z mojej piersi, zatapiając w nim. Bez słów, ujął moją twarz w dłonie, by złączyć swoje wargi z moimi, silnie na nie naparł, prosząc o wejście do wnętrza moich ust, czekał, aż mu się poddam, aż wpuszczę do swojej duszy i pozwolę zostać już na zawsze.

Nawet gdybym chciała, nie byłam w stanie i nie miałam siły, by oprzeć się Deanowi i miłości, jaką go darzyłam, złej miłości, płynącej w naszych ciałach przy akompaniamencie serc bijących jednym rytmem. Chłoniłam każdym

zakamarkiem ciała, uczucie, jakie nas spajało, smakowałam z namaszczeniem jego ust, pieściłam językiem jego język i czułam, jak moje roztrzaskane w mak jestestwo wraca do mnie kawałek po kawałeczku. Ból przestawał istnieć, odchodził, puszczając moje sponiewierane i należące do Deana serce, z radością pomachałam mu na pożegnanie, zapewniając, że już nie chcę go widzieć.

Właśnie dlatego wyjechałam, bliskość Deana robiła ze mnie papkę i nie ważne, jak silnie



chciałabym wyprzeć ze świadomości łączące nas uczucie, nie potrafiłam z niego zrezygnować. Głęboko gdzieś na dnie mojego jestestwa czyhała samolubna część mnie, która w tamtej chwili wyłoniła się spośród sterty sprzecznych uczuć i przejęła całkowitą kontrolę.

– Cassie... – wychrypiał.

– Dean... – wyszeptalam.

– Nie uciekaj przede mną, nie uciekaj przed tym, co czujesz. Nie rób tego, co robiłem przez ostatni rok. To była najgłupsza rzecz na świecie, jakiej się dopuściłem, ale w końcu zrozumiałem, że bez ciebie nie wiem, kim tak naprawdę jestem. Jednak wiem, że jesteś moim światłem w tunelu, cudem, który wypuściłem z rąk, bo byłem dupkiem. Nie chcę cię znowu stracić.

Poradzimy sobie z tą patową sytuacją, obiecuję ci, że wspólnie znajdziemy rozwiązanie. Zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko jest dla ciebie trudne i zrobię wiele, by ci to ułatwić, tylko nie odchodź, bądź ze mną, bądź

moja, Cassie – mówił, a po moich policzkach ciekły łzy, których miałam już cholernie dość.

Nie spodziewałam się słów, jakie padły z jego ust, ale chłonełam jego przemowę, potrzebowałam jej, by zrozumieć, że nigdy nie przestanę go kochać i nikt nie połata mojego serca. Chciałam być dla Deana najważniejsza, pragnęłam być centrum jego wszechświata i byłabym potwornie głupia, gdybym

zrezygnowała z miłości, tylko dlatego, że bałam się zmierzyć z tym, co nas czekało.

– Kocham cię, Cassie i wiem, że ty kochasz mnie i nie godzę się na twoje odejście – dodał i złączył nasze usta w pocałunku, będącym pieczęcią na naszej wspólnej przyszłości.

Potrzebowałam wiele czasu, aby przetrwać zaistniałą sytuację, zaakceptować

fakt, że oprócz miłości, łączy nas w jakiś sposób także Sophie. Pogodzić się, że ojciec niebawem miał wziąć ślub z kobietą, która miała być moją macochą i teściową. I wcale nie musiałam być z dala od Deana, ojca, Carly i Sophie, by nauczył się z tym żyć. Wręcz przeciwnie, ich wsparcie, a także mojej mamy, Laury i nawet Susan, było mi bardzo potrzebne, ponieważ w gronie rodziny i przyjaciół jesteśmy w stanie pokonać wszelkie przeciwności losu.

– Jestem twoja, Dean, już na zawsze – zapewniłam.

Tamtego ranka, w Londynie, w ramionach Deana, wróciła dawna Cassie już na stałe.



## EPILOG

Uwielbiam patrzeć na jej rozsypane jasne włosy na naszej czerwonej pościeli.

Lubię dotykać wargami jej nagie ramię i obserwować, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Jak powoli otwiera oczy i ujrzawszy mnie, jej twarz zdobi uśmiech. Lubię słuchać szeptu, kiedy mówi: *dzień dobry, kochanie* i dotyka swoją ciepłą dłońią mojego policzka, a ja wtulam się w nią i zamykam oczy, rozkoszując się tym, że całuje mnie na powitanie.

– Głodna? – pytam cicho, a ona odpowiada skinieniem głowy i ziewa.

Całuję ją w czoło i odrzucam na bok kołdrę, by nacieszyć swoje oczy widokiem jej okrągłego brzuszka.

Dwa lata temu, kiedy nagle ode mnie uciekła, wiedziałem, że moje życie bez niej nie ma sensu. Zbyt długo uciekałem i czekałem na dzień, kiedy będę mógł cieszyć się tym, że jest moja. Na wyłączność.

Ethan zadzwonił do mnie tamtego dnia i powiedział, że właśnie wychodzi z lotniska.

– Okej, a co mnie to obchodzi? – zapytałem beznamiętnie, pamiętając obraz, w którym tulił do siebie Cassie.

Miał szczęście, że nie dałem mu wtedy w nos, choć miałem ogromną ochotę.

– Powinno, bo właśnie Cassie przechodzi przez odprawę – odparł z wyrzutem.

– Że, kurwa, co? To niemożliwe, przecież godzinę temu odstawiłem ją do Lori – stwierdziłem, a trybiki w mojej głowie zaczęły pracować na najwyższych obrotach, próbując zrozumieć, co powiedział właśnie Ethan.

– To idź do niej i sam zobacz, jeśli mi nie wierzysz. Leci do Londynu, do matki, by sobie wszystko przemyśleć. I mówię ci to tylko dlatego, byś znowu nie zjebał swojej szansy, stary – mówił, gdy ja wychodziłem z domu i bez pukania wszedłem do bliźniaka obok.

Przeżalenie w oczach Laury i jej matki mówiło samo za siebie.

– Przyjedź do mnie – rzuciłem do Ethana.

– Jasne, muszę odstawić auto do Laury, bo Cassie wzięła wóz jej matki – wyjaśnił, po czym zakończyłem połączenie.

– To prawda? Wyjechała do Londynu, tak? – wycedziłem wkurwiony do granic możliwości.

– Tak, Dean. Ale daj jej czas i nie zapominaj, że ty też miałeś wątpliwości, ty też uciekłeś! Ona też ma do tego prawo! – krzyczała Lori i byłem w szoku, że tak murem stoi za swoją kuzynką.

Wszedłem przed dom i z całej siły walnąłem pięścią w jego elewację, zostawiając na murze krwawy ślad. Ból poranionych knykci był niczym w porównaniu z bólem mojej duszy. Nie mogłem uwierzyć, że mnie zostawiła, że

zrobiła to samo, co ja i uciekła.

Miałem ochotę wskoczyć do samochodu i pojechać na lotnisko, dostać się na

pokład samolotu i błagać ją, by nigdzie nie leciała. Jednak Lori miała rację, Cassie potrzebowała przestrzeni i choć trudno było mi się z tym zgodzić, nie miałem innego wyjścia, jak pozwolić jej na to. Jednak nie wytrzymałem długo, zaledwie kilka godzin później, bojąc się, że stracę ją bezpowrotnie, byłem już w prywatnym samolocie przyjaciela Barda – ojca Cassie. A

gdy

wylądowałem na lotnisku w Luton, uruchomiłem aplikację i namierzyłem numer Williams.

Co działo się potem, to wiecie i jestem pewien, że zastanawia Was, jak zamierzamy rozwiązać sprawę z Sophie.

Wspólnie z Bardem i moją mamą doszliśmy do wniosku, że pomysł Cassie może być najlepszy, więc przyjęliśmy, że Sophie nie dowie się, iż ma siostrę. Nie chciałem się na to zgodzić, tak samo, jak Bard,

ale Cassie stwierdziła i zapewniła nas, że ona sama czułaby się źle, gdyby Sophie mówiła o niej jak o siostrze. Dla mojej żony ważniejsze jest to, że może być blisko Sophie i być świadkiem tego, jak dorasta, a Sophie poza Williams nie widzi świata.

Cassie nadal nazywa swojego ojca tatą i choć Sophie ma dopiero niespełna trzy lata, nie pyta czemu Cassie woła do jej taty: *tato*.

Całuję moją kobietę w brzusek i szepczę do swojego syna, że nie mogę się już go doczekać. Pochylam się nad zaspaną Cassie i czule muskam jej wargi, po czym udaję się do kuchni zrobić dla nich śniadanie.

Podziękowania

Gdy pisałam tę książkę, nie sądziłam, że kiedykolwiek wyjdzie ona na światło dzienne. „Zła Miłość” przeleżała w szufladzie ponad pół roku, nie zamierzałam do niej wracać, nie brałam pod uwagę jej wydania. Jednak pewnego dnia mnie

olśniło. Słuchałam w domowym zaciszu programu muzycznego, bawiąc się z dziećmi, gdy po raz pierwszy do moich uszu wpadła piosenka Justina Biebera

„Friends”. *Idealnie pasuje do Złej Miłości* – pomyślałam, a trybiki w mojej głowie zaczęły pracować na najwyższych obrotach. Zdawałam sobie sprawę, że

książka wymaga poprawek, ale nie aż tylu. Przesłałam do wydawnictwa e-bookowo.pl swoją propozycję, ciesząc się, że kolejna powieść spod mojego pióra dostała swoją szansę. Jednak kilka tygodni przed premierą okazało się, że tekst wymaga całkowitego przeredagowania. Rozpoczęłam zaciętą walkę,

wkładając swoją duszę w tekst, poświęcając wiele godzin dziennie, a także w nocy. Na polu tej bitwy mam nadzieję, że wygrałam, oddając książkę w Wasze

ręce. Ale tak naprawdę wydanie tej powieści, to w dużej mierze zasługa moich beta czytelniczek: Justyna, Malwina, Ania, Kasia, Ola i Oliwia, a także Monika

– Dziękuję Wam z całego serducha, gdyby nie Wasze pozytywne wrażenia, ta książka nigdy by nie ujrzała światła dziennego! Dziękuję też, za to, że jesteście!

Podziękowania należą się przede wszystkim Pani Kasi z wydawnictwa, która

po raz kolejny mi zaufała i dała szansę puścić w świat, wytwór mojej wyobraźni.

Dziękuję, to zbyt wiele, by wyrazić to słowami.

Z natury jestem bardzo wybrednym człowiekiem, szczególnie jeśli o wygląd wizualny czegokolwiek. Ciężko jest mnie zadowolić i sprostać moim

wymaganiom, bo jestem zbyt perfekcyjna. Więc, gdy nadszedł moment

stworzenia okładki, poprosiłam Martę – grafika grupy Ailes – o pomoc. Na początku nie potrafiłam przekazać jej swojej wizji, nie mogłam znaleźć idealnego zdjęcia, które byłoby odwzorowaniem tekstu książki i jej postaci.

Obawiałam się, że nie stworzymy okładki, która wywoła efekt – WOW! Ale udało się! Dlatego ogromne podziękowania należą się Marcie Lisowskiej, gdyby nie jej talent, wpadłabym w depresję ;). Dziękuję Ci.

Monika Joanna Cieluch, Twoje wsparcie na mojej autorskiej drodze, za każdym razem

daje mi potężnego kopa i nie każe się poddać. Dziękuję za niezliczoną liczbę wymienionych wiadomości i za to, że jesteś ze mną, gdy najbardziej potrzebuję Twoich słów, stawiających mnie do pionu. Nigdy nie wątp w swój talent, bo Twoje książki będą jeszcze bestsellerami, czuję to w kościach.

Nie mogę również zapomnieć o całym sztabie blogerów – recenzentów i patronatów medialnych, którzy wzięli pod swoje skrzydła „Złą Miłość”. To, że patrolujecie kolejną moją książkę i pomagacie mi w promocji, jest bezcenne!

Dziękuję Wam!

Oczywiście pragnę podziękować także grupowej bandzie Ailes. Nasza burza mózgów przy tworzeniu opisu do tej książki i wyborze okładki, okazała się owocna i zabawna. Dawno tak się nie uśmieiałam! Uwielbiam Was za to!

Szefowa Ailes, czyli Anna Tuziak, także zasługuje na swój akapit podziękowań. Dziękuję Ci tak cholernie mocno, że nie jestem w stanie obrać tego w słowa i dziękuję losowi, że nasze wirtualne drogi się spotkały. Dziękuję za stworzenie cudownego trailera promującego „Złą Miłość”. Przeszedł on moje oczekiwania. Dziękuję, że jesteś ze mną.

Dziękuję Wam wszystkim za okazane wsparcie i za to, że uwierzyłam, iż historia Cassie i Deana jest wyjątkowa i musi zostać wydana.

A Tobie drogi czytelniku, ogromnie dziękuję za to, że zdecydowałeś się sięgnąć po tę powieść, i jeśli dotarłeś, aż tutaj, to znaczy, że nie było tak źle.

To co? Widzimy się w następnej książce?

Buziaki, Wasza, Sam Louis.

PS. Drogi czytelniku, jeśli przeczytałeś powieść, proszę z całego serducha, byś zamieścił swoją opinię na stronie [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl) i [empik.com](http://empik.com). Dziękuję ;) Social media:

<http://www.facebook.com/sm.louis.autor>

<http://www.instagram.com/samantalouis.autor>

<http://lawendowaczytelnia.blogspot.com>

PLAYLISTA CASSIE I DEANA

Gnash – i hate u, i love u (Cassie)

Melanie C – I Turn To You (Cassie)

Avril Lavigne – Head Above Water (Cassie)

Griffin Peterson – Maybe Someday (Dean)

Miley Cyrus – When I Look At You (Cassie)

Justin Bieber – Friends (piosenka przewodnia powieści – Cassie i Dean)

Duke Dumont – Ocean Drive (Cassie)

Jacob Lee – I Belong To You (Cassie)

Céline Dion – Goodbay (Cassie)

## **Spis treści**

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

EPILOG

Podziękowania

PLAYLISTA CASSIE I DEANA



PRZYJAŃ, MIŁOŚĆ I BOLESNA PRAWDA.

JAKA MIŁOŚĆ SPRAWIA, ŻE GDY JĄ WYZNASZ, TWÓJ KOCHANEK ODCHODZI? Z PEWNOŚCIĄ JEST TO ZŁA MIŁOŚĆ. ALE CZY TA MIŁOŚĆ NIE ZASŁUGUJE NA SZANSĘ?

KIEDY CASSANDRĘ OPUSZCZA OJCIEC, A MATKA WYSYŁA JĄ NA MIESIĄC WAKACJI DO SWOJEJ SIOSTRY, DZIEWCZYNA NIE PODEJRZĘWA JESZCZE, ŻE TEN WYJAZD WYWRÓCI JEJ ŻYCIE DO GÓRY NOGAMI. NIESPODZIEWANIE NA DRODZE CASSIE STANIE DEAN, CHŁOPAK, KTÓRY ODSZEDŁ W MOMENCIE KIEDY ODDAŁA MU SERCE. I MIAŁ KU TEMU DOBRE POWODY, BOWIEM TAJEMNICA, JAKĄ SKRYWA DEAN, NIE JEST ŁATWA DO ZAACEPTOWANIA. MOŻE SIĘ OKAZAĆ, ŻE GDY PRAWDA WYJDZIE NA JAW, STRACH BĘDZIE SILNIEJSZY OD UCZUCIA, JAKIM CASSIE DARZY DEANA.

W KOŃCU ZŁA MIŁOŚĆ NIE MOŻE MIEĆ PRAWA BYTU, CZYŻ NIE?



SAMANTA LOUIS – POLSKA AUTORKA PISZĄCA POD PSEUDONIMEM. MAMA DWÓJKI DZIECI. Z WYKSZTAŁCENIA FRYZJER, GDYŻ OD DZIECKA FASCYNOWAŁO JĄ OBCINANIE WŁOSÓW. CODZIENNOŚĆ JEST DLA NIEJ INSPIRACJĄ DO PISANIA, A SAMO PISANIE CZĘŚCIĄ ŻYCIA, TLENEM, KTÓRYM ODDYCHA. ZAKOCHANA W KSIĄŻKACH. AUTORKA BLOGA LAWENDOWA CZYTELNIĄ. ZADEBIUTOWAŁA W 2018 ROKU POWIEŚCIĄ "CHŁOPAK, KTÓRY POKAZAŁ MI, JAK ŻYĆ".



ZAKURZONA  
BIBLIOTEKA



Miliony książek,  
miliony pomysłów  
[www.milionyksiarek.blogspot.com](http://www.milionyksiarek.blogspot.com)

